



Maggie Cox



*W słońecznej
Portugalii*

Tytuł oryginału: A Devilishly Dark Deal

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Grace Faulkner zsunęła z czoła rondo słomkowego kapelusza, usadowiła się wygodniej na leżaku, zerknęła przez wielkie przeciwsłoneczne okulary na roziskrzony słońcem niebieski ocean i westchnęła. Pomimo pięknego dnia czuła niepokój przed planowanym spotkaniem z jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych przemysłowców. Zamierzała poprosić go o hojne wsparcie zbiórki pieniędzy na rzecz ubogich dzieci w Afryce, co umożliwiłoby rozpoczęcie generalnego remontu budynku tamtejszego sierocińca.

Wpadła na ten pomysł kilka dni temu, kiedy usłyszała, jak właściciel baru, w którym właśnie siedziała, wspomniał, że Marco Aguilar zamierza tu wkrótce przyjechać, i że znał go jako młodego chłopca dorastającego w miejscowym domu dziecka. Zamierzała wykorzystać tę okazję, choć obawiała się, że ochroniarze nie dopuszczą jej do owego miliardera. Nie chciała jednak wrócić do Afryki, nie zebrawszy tak rozpaczliwie potrzebnych środków finansowych. Niedawno zobaczyła, w jakich okropnych warunkach żyją afrykańskie osierocone dzieci, i przyrzekła przyjaciołom pracującym razem z nią w organizacji charytatywnej, że zrobi wszystko, by zdobyć pieniądze.

Po powrocie z Afryki Grace była przygnębiona i wyczerpana, więc rodzice nakłonili ją, aby pojechała wypocząć do ich letniego domu w Algarve. Zgodziła się, a już drugiego dnia pobytu usłyszała, że Marco Aguilar wkrótce odwiedzi jeden ze swych niezliczonych luksusowych hoteli stojący naprzeciwko domu jej rodziców, by odbyć w nim spotkanie biznesowe.

Usłyszała warkot helikoptera. To z pewnością on, pomyślała

podekscytowana. Wstała z leżaka, wzięła torebkę i klucze i wyszła z patia.

Helikopter usiadł gdzieś w pobliżu na lądowisku ukrytym dyskretnie pośród piniowego zagajnika. Zobaczyła przed hotelem rząd zaparkowanych eleganckich samochodów. Przez wypielęgnowany trawnik gnało stadko reporterów i fotografów. Po chwili dobiegli do obrotowych szklanych drzwi i zniknęli w środku. Grace zawahała się, myśląc, co ma teraz zrobić. W tym momencie pod frontowe wejście zajechał lśniący czarny jaguar. Wyskoczył z niego krępy, krótko ostrzyżony ochroniarz i otworzył drzwi pojazdu dla swojego szefa.

Grace bez trudu rozpoznała Marca Aguilara, ponieważ zdjęcia tego bajecznie bogatego biznesmena o tajemniczym usposobieniu często pojawiały się w gazetach i czasopismach na całym świecie, w tym także w Wielkiej Brytanii. Jednak po raz pierwszy widziała go na żywo i uznała, że jego wygląd dorównuje reputacji. Czarnowłosa mężczyzna w nienagannie uszytym płóciennym garniturze, podkreślającym jego muskularną sylwetkę, i w brązowych włoskich mokasynach emanował władczą aurą i chłodnym opanowaniem.

Zmrużyła oczy i przyjrzała mu się dokładnie. Dostrzegła mocno zaciśnięte szczęki i gniewny wyraz twarzy. Pomyślała z niepokojem, że skoro ten miliarder już jest zirytowany, to w ogóle jej nie wysłucha. Być może nawet uzna ją za natręta i wezwie policję!

Starając się opanować zdenerwowanie, ruszyła niedbałym krokiem w kierunku frontowego wejścia, jakby była jednym z hotelowych gości. Widocznie reporterzy błędnie założyli, że Aguilar wśliznął się bocznymi drzwiami i jest już wewnątrz.

Wzięła głęboki wdech. Pomimo lęku, jaki wzbudzał w niej ten mężczyzna, nie zamierzała zrezygnować ze sposobności zagadnięcia go.

– Panie Aguilar! – zawołała, gdy dzieliło ich zaledwie półtora metra. Ochroniarz natychmiast zagroził jej drogę. – Czy mógłby pan poświęcić mi chwilę przed zebraniem? Obiecuję, że nie zabiorę panu dużo czasu.

– Senhor Aguilar nigdy nie rozmawia z dziennikarzami, o ile nie są wcześniej umówieni – odburknął ochroniarz i mocno ujął ją za nagie ramię.

Drgnęła z oburzenia.

– Jak pan śmie? Proszę mnie puścić! Chyba widać, że nie zagrażam pańskiemu szefowi? Poza tym nie jestem z prasy.

– Puść ją, Jose – polecił Aguilar. i ochroniarz natychmiast usłuchał. – Skoro nie należy pani do tego stada dziennikarzy, którzy węszą w moim prywatnym życiu, a potem przeinaczają wszystko i przedstawiają swoim prostackim czytelnikom, zatem czego pani ode mnie chce, panno...?

Mówił niemal doskonałą angielszczyzną, jedynie z lekkim akcentem portugalskim. Jego przenikliwe spojrzenie na moment oszołomiło ją i sparaliżowało.

– Faulkner... – wyjąkała. – Nazywam się Grace Faulkner i zapewniam, że nie jestem ani trochę zainteresowana pańskim prywatnym życiem.

– Cóż za ulga – rzucił z ironią.

Niezrażona tym Grace ciągnęła:

– Chciałabym opowiedzieć panu o sierocińcu w Afryce, a raczej o zrujnowanej ruderze, która rozpaczliwie wymaga remontu. Niedawno stamtąd wróciłam. To wprost nie do wiary, w jakich nędznych warunkach wegetują tamtejsze nieszczęsne dzieci. W pobliżu znajduje się otwarty kanał ściekowy i kilkoro z nich już zmarło wskutek picia zatrutej wody. Potrzebujemy wszelkiej pomocy... zwłaszcza finansowej. Na litość boską, mamy przecież dwudziesty pierwszy wiek! My, ludzie Zachodu, jesteśmy tacy bogaci, lecz nie robimy nic, by wspomóc biednych i głodujących!

– Podziwiam pani pasję i poświęcenie, panno Faulkner, ale wspomagam już kilka organizacji charytatywnych na całym świecie. Uważa pani, że to w porządku osaczyć mnie tak, kiedy udaję się na ważne spotkanie biznesowe?

Grace zamrugła. Krążyły pogłoski, że Marco Aguilar zjawił się tu, aby sfinalizować przejęcie niezbyt dochodowego kurortu. Tak właśnie zwykle działał: kupował podupadające ośrodki wypoczynkowe, doprowadzał je do rozkwitu i zgarniał zyski, dzięki którym – jeśli wierzyć mediom – mógł wieść beztroskie życie playboya.

Ale ile jeszcze pieniędzy i władzy potrzebuje ten człowiek, zanim uzna, że ma dosyć? – pomyślała z oburzeniem i porywczo odgarnęła z czoła jasne włosy.

– A pan uważa, że to w porządku, kiedy te biedne dzieci umierają i nikogo to nie obchodzi? Czy naprawdę istotniejsze od tego jest pańskie „ważne spotkanie biznesowe”?

Podszedł do niej szybko. Na jego policzku zadrgał mięsień, co ostrzegło Grace, że trafiła w czuły punkt. Zastanawiała się, jakim cudem zdobyła się na taką śmiałość – lub może raczej głupotę – by choć przez chwilę sądzić, że pozyska tego bogatego, wpływowego potentata dla sprawy sierocińca.

– Całkowicie brak pani talentów dyplomatycznych – wycedził. – Ma pani szczęście, że nie poleciłem mojemu ochroniarzowi, by panią stąd usunął, skoro, jak przypuszczam, nie mieszka pani w tym hotelu. A teraz proszę mi wybaczyć, ale nie mam już czasu.

– Przepraszam, że zachowałam się nieuprzejmie – odrzekła Grace. Starła się opanować emocje, lecz nie całkiem jej się to udało i wybuchnęła: – Jednak nie powinien mnie pan poniżać! Chodzi mi wyłącznie o dobro tych sierot. Owszem, podchodzę do tej sprawy z pasją, ale każdy na moim miejscu

postąpiłby tak samo, gdyby zobaczył to, co ja oglądałam przez minionych kilka tygodni. Naprawdę liczyłam na pańską pomoc, zwłaszcza kiedy się dowiedziałam, że pan też wychował się w sierocińcu.

Aguilar znieruchomiał i pobladł.

– Skąd pani o tym wie?

– Po prostu gdzieś usłyszałam – wyjąkała niepewnie. – Czy to prawda?

Był pan sierotą?

Westchnął i z rozbawieniem pokiwał głową.

– Powiedziała pani, że nie jest dziennikarką, ale zachowuje się pani równie impertynencko jak oni.

– To dlatego, że chodzi mi o te biedne dzieci – usprawiedliwiła się. – I nie zamierzałam pana urazić.

Sądziła, że pogrzebała wszelkie szanse zyskania wsparcia Aguilara, lecz on nieoczekiwanie zmienił ton.

– To nieodpowiednia pora na dalsze omawianie tej kwestii, ale spotkam się z panią później. – Wyjął z kieszeni czarno – złotą wizytówkę i wiecznym piórem napisał coś na odwrocie. – Proszę zadzwonić do mnie jutro około południa, a wtedy pogawędzimy dłużej. Ale ostrzegam: jeśli wspomni pani komukolwiek o naszej rozmowie, może pani porzucić wszelką nadzieję na moją pomoc. Przy okazji, jak się nazywa ta organizacja charytatywna?

Powiedziała mu. Odwrócił się i odszedł, a za nim pospieszył wierny ochroniarz. Grace, ściskając w dłoni wizytówkę, patrzyła za nimi, póki nie zniknęli we wnętrzu hotelu.

Po panującym na dworze skwarnym upale Marco Aguilar z rozkoszą oddychał chłodnym powietrzem w świetnie klimatyzowanej i elegancko umeblowanej sali konferencyjnej. Siedział u szczytu długiego mahoniowego stołu i spoglądał na siedzącego naprzeciwko dyrektora swojej firmy. Joseph

Simonson, jak zawsze akuratywny, precyzyjnie referował mu szczegóły umowy przejęcia kurortu, lecz Marco nie potrafił się na tym skupić. Rozpraszało go wspomnienie lśniącego niebieskiego oczu i twarzy przywodzącej na myśl mitologiczną Afrodytę.

Grace Faulkner...

Ale nie tylko uroda tej kobiety nie dawała mu spokoju. Zastanawiał się, skąd Grace dowiedziała się o jego dzieciństwie spędzonym w sierocińcu, skoro nigdy tego nie rozgłaszał. Musi ponownie się z nią spotkać i wymóc na niej przyrzeczenie, że nie przekaże tej informacji mediom – chociaż wiedział, że niektórzy miejscowi od zawsze znali prawdę. Wierzył jednak w ich lojalność. Dziennikarze i tak już wystarczająco go nękali i nie chciał, by ta nowa rewelacja trafiła na czołówki gazet i wiadomości telewizyjnych.

Powrócił myślą do Grace Faulkner. Niewątpliwie wywarła na nim wrażenie. Zdążył już telefonicznie polecić swojej sekretarce, aby zebrała informacje o tej kobiecie oraz o organizacji charytatywnej i przekazała mu do jutra przed południem.

Miał nadzieję, że Grace okaże się rzeczywiście osobą, za którą się podała, i że chodzi jej wyłącznie o uzyskanie pomocy dla afrykańskich sierot, a że nie kimś, kto podstępem zbliżył się do niego, by następnie sprzedać brukowcom zmyślane pikantne informacje o jego prywatnym życiu. Kiedy wpatrywał się w jej niebieskie oczy, odwzajemniała śmiało jego spojrzenie, jakby nie miała nic do ukrycia. Co by pomyślała, gdyby wiedziała, jak bardzo wydaje mu się ponętna? W ciągu minionych lat spotykał się i sypiał z kilkoma pięknymi kobietami, lecz przeważnie były egoistyczne i nieszczerze.

Na przykład jego ostatnia dziewczyna Jasmine... Ta modelka popełniła błąd, pozywając go do sądu za złamanie rzekomej obietnicy, że będzie ją

utrzymywał, gdy beztriosko straciła pracę. Niczego takiego jej nie przyrzekł, a wręcz już wcześniej oznajmił, że z nią zrywa. Pozew oddalono z powodu oczywistego braku dowodów. Wkrótce po tym pożałowania godnym incydencie sprzedała swoją historyjkę tabloidowi, przedstawiając go jako brutala i mizogina.

To wydarzyło się pół roku temu i odtąd Marco stał się jeszcze bardziej podejrzliwy i cyniczny wobec motywów kobiet usiłujących nawiązać z nim bliższą znajomość. Jednak pomimo swej całkiem zrozumiałej ostrożności zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej o tej piękności o czułym sercu, która zdawała się troszczyć bardziej o biedne, nieszczęśliwe sieroty niż o siebie.

– Marco? – powtórzył Joseph Simonson, zaniepokojony tym, że Aguilar nie odpowiedział na jego dwukrotnie zadane pytanie.

Pozostali członkowie zarządu z zakłopotaniem odwrócili wzrok. Nie przywykli do takiego roztargnienia swego szefa.

Surowe rysy twarzy Marca złagodził przepaszający uśmiech.

– Mógłbyś powtórzyć, Joseph? Chyba jestem trochę zmęczony po nocnym locie z Sydney.

Simonsona wyraźnie uspokoiło to przyjazne wyjaśnienie.

– Oczywiście – rzekł, po czym dodał z nieco zakłopotanym uśmiechem: – A przy okazji, jak się czujesz wróciwszy do domu po tak długim czasie? Minęło chyba parę lat, odkąd ostatnio tu byłeś?

Najwyraźniej czuł się pewniej, omawiając z szefem kwestie biznesowe niż prowadząc z nim towarzyską pogawędkę.

– Istotnie – przytaknął Marco, celowo ignorując pierwszą część pytania.

Nawet jego olbrzymi majątek nie mógł zapewnić mu prawdziwego domu. Kiedy ktoś, tak jak on, dorastał w sierocińcu, pojęcie „domu”

pozostaje dla niego jedynie kuszącym marzeniem – upragnionym, lecz boleśnie nieosiągalnym.

Wspaniałe posiadłości i rezydencje to jeszcze nie dom – choć miał ich kilka na całym świecie. Ostatnio pracował wyjątkowo ciężko, toteż planował zatrzymać się w Algarve co najmniej na kilka tygodni, aby porządnie wypocząć. Jednak gdy tylko się tutaj znalazł, przypomniał sobie swoje upokarzające portugalskie dzieciństwo i zniechęcił się do tego pomysłu. Poza tym nie uśmiechała mu się perspektywa samotnego spędzania czasu. Miał licznych znajomych, lecz żadnych prawdziwych przyjaciół, którzy mogliby dotrzymać mu towarzystwa. Kiedy był małym chłopcem, jeden z wychowawców w sierocińcu zarzucił mu, że ma trudny charakter. Marco uznał wówczas, że to znaczy, że niełatwo go pokochać.

Teraz na to wspomnienie poczuł się nieswojo.

– Kontynuujmy zebranie. Czas nas nagli, a przed nami jeszcze mnóstwo pracy – rzekł szorstko.

Zakłopotany Simonson przerzucił kilka papierów, odchrząknął i podjął przerwany wątek sprawozdania.

Minęła dwunasta w południe, a zdenerwowana Grace już po raz trzeci cofała od słuchawki telefonu drżącą rękę. Paraliżowała ją świadomość, że może uzyskać od Aguilara finansowe wsparcie, które umożliwi odbudowanie sierocińca, a być może także zorganizowanie szkoły i zatrudnienie nauczyciela. Wczoraj zachowywała się śmiało i nic nie zdołałoby jej powstrzymać w dążeniu do wyznaczonego celu. Dziś jednak, po źle przespanej nocy, podczas której dręczyło ją wspomnienie przenikliwego spojrzenia czarnych oczu Marca Aguilara, czuła się niepewna i zagubiona.

– Och, na litość boską! – wykrzyknęła zirytowana na siebie, chwyciła słuchawkę i wystukała numer komórki Marca zapisany na wizytówce.

Na chwilę zamknęła oczy i przypomniała sobie rozjaśnione nadzieją buzie dzieci ze zrujnowanego sierocińca w Afryce. To ponownie wzmogło jej determinację, by im pomóc. Mogła liczyć jedynie na Marca Aguilara. To taki sam człowiek jak ty – powiedziała sobie. – Jego elegancki ubiór i niezmiernie bogactwo nie czynią go wcale kimś lepszym. Masz z nim tylko omówić kwestię wspomnienia nieszczęsnych sierot.

– Halo – usłyszała w słuchawce.

– Czy to pan Aguilar? – spytała.

– Ach, to ty, Grace?

Nie spodziewała się, że zwróci się do niej po imieniu. Wyjrzała przez otwarte okno na patio zalane promieniami upalnego słońca i nerwowo wygładziła białe płócienne spodnie.

– Tak, panie Aguilar.

– Mów mi po prostu Marco. Jak się masz?

– Ja... dobrze – odrzekła niezręcznie. — Wiem, że jest pan zajęty, więc obiecuję, że nie zabiorę dużo czasu.

– Tak się składa, że nieoczekiwanie mam dziś wolne całe popołudnie. Dlatego zamiast rozmowy przez telefon przyślę mojego szofera, żeby przywiózł cię do mnie. Znacznie przyjemniej gawędzi się bezpośrednio, nie sądzisz?

Ja chyba śnię, pomyślała. Nawet w najbardziej szalonych marzeniach nie przypuszczała, że Marco Aguilar zaprosi ją do siebie na rozmowę o wsparciu sierot, którym tak rozpaczliwie pragnęła pomoc. Chyba doznała porażenia słonecznego!

– Jeśli naprawdę ma pan czas, w takim razie zgoda. I dziękuję panu.

– Prosiłem, żebyś mówiła do mnie Marco – przypomniał jej z rozbawieniem.

Oszołomiona Grace pomyślała, że jej rodzice dostaliby szału, gdyby się dowiedzieli, że choćby tylko rozważa pojechanie w obcym kraju do domu nieznanego mężczyzny – nawet jeśli jest nim sławny w świecie przemysłowiec. Zawsze traktowali ją przesadnie opiekuńczo. Nawet kiedy postanowiła polecieć do Afryki, by odwiedzić tamtejszą organizację charytatywną, dla której pracowała w Londynie, musiała przeciwstawić się rodzicom. Chcieliby wiecznie trzymać ją pod kloszem, a ona miała już dwadzieścia pięć lat i chciała sama podejmować ryzyko i uczyć się na własnych błędach.

- Grace? – głos Marca wyrwał ją z rozmyślań.
- Podasz mi swój adres, żebym mógł przysłać po ciebie szofera?
- T – tak – wyjąkała.

ROZDZIAŁ DRUGI

W Portugalii takie okazałe rezydencje noszą nazwę casas antigas. Gdy szofer Marca, Miguel, wiozł Grace długim krętym podjazdem obsadzonym wysokimi drzewami, wpatrywała się z podziwem we wspaniałą dziewiętnastowieczną budowlę w kolonialnym stylu, której marmurowe kolumny lśniły w blasku popołudniowego słońca.

– O mój Boże... – wyszeptała bez tchu.

Nieuchronnie porównała ten pałac z rudera sierocińca w Afryce. Czy Marco Aguilar mieszka tutaj sam?

Uśmiechnięty szofer w nienagannie wyprasowanych czarnych spodniach i wykrochmalonej białej koszuli otworzył dla niej drzwi jaguara. Wsiadła i owionął ją upajający zapach bugenwilli.

Zaskoczona, ujrzała Marca stojącego w swobodnej pozie na frontowych schodach.

– Witaj! – zawołał i pomachał do niej.

Miał na sobie spodnie khaki i biały podkoszulek podkreślający jego muskulaturę. Kiedy Grace podeszła do niego, serdecznie uścisnął jej dłoń. Jego dotyk oszołomił ją i przyprawił o zmysłowy dreszcz.

– Dziękuję, że przysłałeś po mnie samochód – wyjąkała. – Jaki piękny dom!

– Owszem – przyznał. – Wejdz i obejrzyj wnętrze.

Grace spodobała się imponująca fasada, ale na widok wyrafinowanego, bogatego wystroju zaparło jej dech w piersi. Marco poprowadził ją przez niezliczone pokoje o lśniących marmurowych posadzkach i wysokich ozdobnych sufitach do prywatnej części domu, która urządzona była dużo

skromniej. W salonie znajdowały się jednak eleganckie sofy, a podłogę wyścielał olbrzymi perski dywan w subtelnych odcieniach czerwieni, ochry i złota. Za otwartymi balkonowymi drzwiami widniał wspaniały park ciągnący się aż do brzegu morza. Napływała stamtąd upajająca woń kapryfolium.

– Może usiądziemy na balkonie? – zaproponował Marco.

– Chętnie – zgodziła się.

Usadowiła się w wygodnym ratanowym fotelu pod dużym zielono – złotym parasolem.

– Cóż za cudowny widok – rzekła zachwycona. – Masz tutaj swój prywatny raj na ziemi. Z pewnością spędzasz w tej posiadłości mnóstwo czasu i przyjmujesz wielu przyjaciół.

Marco zajął miejsce naprzeciwko niej, po drugiej stronie stołu o mozaikowym blacie. Na jego przystojnej twarzy odbijały się liczne sprzeczne uczucia, lecz nie dostrzegła pośród nich radości.

– Niestety, nieczęsto tutaj bywam – odparł.

– Ale przecież pochodzisz z tych stron, prawda? Z Algarve? – upewniła się, lecz natychmiast spostrzegła, że to pytanie go rozdrażniło.

– Teraz mówisz jak ci wścibscy reporterzy – rzucił szorstko. – A przy okazji: skąd się dowiedziałaś, że dorastałem w sierocińcu?

– Usłyszałam, jak rozmawiał o tym właściciel miejscowego baru – wyjaśniła speszona.

– A gdy w dodatku dotarła do ciebie wiadomość, że zamierzam odwiedzić Algarve, uznałaś to za doskonałą okazję, aby poprosić mnie o wsparcie waszego sierocińca w Afryce?

– Tak – przyznała. – Na moim miejscu z pewnością postąpiłbyś podobnie.

– Niekoniecznie – rzekł z wyczuwalną nutą ironii.

– W każdym razie wiedz, że zazwyczaj nie wymuszam bezceremonialnie na ludziach finansowej pomocy – dodała pośpiesznie. – Kiedy pracuję w londyńskim biurze naszej organizacji charytatywnej, muszę zachowywać pełen profesjonalizm i trzymać się ściśle określonych reguł. Wysyłamy do osób znanych ze wspierania dobroczynności materiały informujące o naszych działaniach, a od czasu do czasu telefonuję do którejś z nich.

Marco przyjrzał jej się przenikliwie.

– Mam nadzieję, że jesteś ze mną szczerą. Nienawidzę nieuczciwości.

– Nie kłamię, panie Aguilar, i nie próbuję w żaden sposób pana oszukać.

– Wierzę ci, Grace. Zresztą poleciłem sekretarce, by zebrała informacje o tobie. Porzucmy więc tę kwestię. Może opowiedz mi więcej o sprawie, która cię do mnie sprowadziła. Chciałbym również usłyszeć, jak zaangażowałaś się w działalność charytatywną.

Grace nie powinno właściwie dziwić, że kazał ją sprawdzić, a jednak poczuła się zaskoczona. Na szczęście nie miała nic do ukrycia. Opowiedziała mu teraz, jak od przyjaciela rodziców usłyszała o wakującej posadzie w londyńskiej organizacji zajmującej się pomocą dzieciom i pozytywnie przeszła rozmowę kwalifikacyjną. Po dwóch latach pracy nadarzyła się okazja wyjazdu do Afryki i odwiedzenia jednego z licznych sierocińców, które wspomagała jej organizacja. Później Grace wyjeżdżała jeszcze kilkakrotnie, lecz już ta pierwsza wizyta odmieniła jej życie i rozbudziła w niej chęć ulżenia ciężkiemu losowi afrykańskich dzieci.

Skończyła mówić przepojona nadzieją, że zdoła uzyskać wsparcie Marca Aguilara. Po chwili jednak ogarnęła ją obawa, że ten bajecznie bogaty przemysłowiec odmówi jej. W napięciu czekała na odpowiedź, lecz serce jej

zamarło, gdy pochwyciła pełne nieskrywanego pożądania spojrzenie Marca utkwione w dekolcie jej bluzki.

Aguilar zdał sobie sprawę, że wpatruje się w biust Grace Faulkner z podnieceniem, jakiego od bardzo dawna nie wzbudziła w nim żadna z licznych kobiet, z którymi się spotykał. Uświadomił sobie również, że wcale nie chce jeszcze się z nią rozstać.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował, a gdy z wahaniem skinęła głową, zapytał: – Na co masz ochotę? Na kieliszek wina? A może na lemoniadę albo sok owocowy?

– Dziękuję, poproszę o szklankę lemoniady.

Udał się do kuchni i polecił Ines – miejscowej kobiecie, którą zatrudnił jako gospodynię i kucharkę – aby przyniosła im napoje. Ochłonął nieco, jednak podniecenie znów w nim rozgorzało, gdy wrócił i ujrzał anielską twarz Grace i jej jasne włosy spływające łagodnie na ramiona. Postanowił w duchu, że postara się zatrzymać tę dziewczynę przy sobie przez resztę popołudnia.

Kiedy ponownie usiadł obok niej na balkonie pod parasolem, uśmiechnęła się nieśmiało i z lekką rezerwą. Wyczuł, że Grace odznacza się spokojnym, refleksyjnym usposobieniem. Spodobało mu się to, gdyż stanowiło ożywczą odmianę po kobietach, z którymi zazwyczaj się umawiał – obdarzonych wybuchowym temperamentem i obiecujących sobie zbyt wiele po relacji z nim.

– Wkrótce podadzą nam napoje – oznajmił.

– Panie Aguilar... – zaczęła.

– Marco – poprawił ją łagodnie.

Na moment odwróciła wzrok i odetchnęła głęboko.

– Chciałabym się dowiedzieć, czy podjął pan... czy podjąłeś decyzję w sprawie udzielenia finansowej pomocy naszemu sierocińcowi.

Minęło kilka chwil, zanim zebrał myśli. Wcale nie przesadził, kiedy wczoraj poinformował Grace, że wspiera liczne inicjatywy charytatywne. Niemało z nich dotyczyło dzieci, jednak żadna nie miała bezpośredniego związku z sierotami. Ta kwestia budziła w nim bolesne wspomnienia własnego dzieciństwa. Starał się usilnie nie tylko zapomnieć o tym okresie swojego życia, lecz także ukryć go przed światem. Być może powodowała nim podświadoma obawa przed wścibstwem mediów, które mogłyby zacząć szperać w jego przeszłości.

– Nie wątpię, że sprawa waszych sierot zasługuje na wsparcie ze strony człowieka tak majątnego jak ja – odpowiedział. – Jestem zdecydowany udzielić pomocy, lecz chciałbym rozważyć jej zakres. Jeśli zostawisz mi szczegółowe dane, przejrzę je w wolnej chwili i ponownie skontaktuję się z tobą. Czy to ci odpowiada?

– Oczywiście. To wspaniale, że zdecydowałeś się nam pomóc. Chodzi tylko o to, że... – urwała niepewnie.

Marco osiągnął sukces w interesach między innymi dlatego, że czasami potrafił postępować bezwzględnie. Teraz też zamierzał w pełni wykorzystać sytuację. Ta urocza Grace Faulkner chce uzyskać coś od niego, on zaś pragnie ją zdobyć. Nie wątpił, że uda mu się znaleźć sposób spełnienia oczekiwań ich obojga.

Tymczasem Grace podjęła:

– Nie chcę zabierać ci więcej czasu, bo z pewnością jesteś człowiekiem ogromnie zajęтым. Nie chciałabym cię również urazić ani przywołać bolesnych wspomnień z twojej przeszłości. Pragnęłabym jednak, jeśli pozwolisz, przedstawić ci ogólny obraz sytuacji. Czy potrafisz wyobrazić sobie tragiczny los osieroconych dzieci nie tylko pozbawionych rodzicielskiej miłości i troski, lecz na domiar złego zmuszonych do życia w nędznej ruderze, w której

brak nawet najbardziej podstawowych udogodnień, jakie większość z nas uważa za oczywiste? Naprawdę nie zamierzam cię popędzać, ale im szybciej poprawimy okropne warunki życia tych dzieci, budując nowy, odpowiednio wyposażony sierociniec, tym lepiej. Aby zaś tego dokonać, rozpaczliwie potrzebujemy finansowego wsparcia. Toteż kiedy mówisz, że przejrzysz dane w wolnym czasie, chciałabym się dowiedzieć, jak długo to potrwa.

Serce Marca ciężko waliło w piersi. Nie, wcale nie musiał sobie wyobrażać sytuacji dzieci pozbawionych czulej opieki matki i ojca, gdyż sam tego doświadczył, dorastając w sierocińcu, w którym jeden opiekun przypadał na pięcioro lub sześcioro dzieci. Od tamtego czasu pozostało w nim na zawsze poczucie emocjonalnego ogołocenia, którego nie zdołały rozproszyć bogactwo ani sukcesy zawodowe. W głębi duszy czuł się nadal odizolowany od innych ludzi i żywił przeświadczenie, że nie zasługuje na niczyją miłość.

Ale przynajmniej żyję bezpiecznie i w luksusowych warunkach, pomyślał. Wstrząsnął nim obraz okropnej sytuacji niewinnych dzieci, jaki odmalowała przed nim Grace, aby wypisał czek, który umożliwi zbudowanie nowej siedziby sierocińca. Jednakże nie zamierzał się spieszyć.

– Jestem wprawdzie człowiekiem skłonny do współczucia, lecz przede wszystkim biznesmenem, który przed podjęciem każdej decyzji skrupulatnie rozważa wszystkie szczegóły – powiedział. – Dlatego, jeśli chcesz uzyskać moją pomoc, będziesz musiała zdobyć się na odrobinę cierpliwości.

– Trudno mi zachować cierpliwość, gdy widziałam na własne oczy te cierpiące dzieci – mruknęła nieco zirytowana. – Skoro sprawdziłeś wiarygodność moją i organizacji, którą reprezentuję, po co dłużej zwlekać? Zapewniam cię, że rozliczymy się co do grosza z pieniędzy, jakie nam

przekażesz.

– Miło mi to słyszeć, ale zapewne nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele instytucji charytatywnych zgłasza się do mnie z prośbą o pomoc. – Zmierzył Grace przenikliwym spojrzeniem. – Może uważasz, że ponieważ jestem tak bogaty, powinienem bez wahania udzielić wam finansowego wsparcia? Być może sądzisz nawet, że czuję się winny z powodu mojego majątku? Jeśli tak, to wiedz, że dorobiłem się go ciężką pracą. Nie urodziłem się w luksusach ani nie odziedziczyłem rodzinnej fortuny.

Zakłopotana Grace wbiła wzrok w blat stolika. W końcu podniosła głowę i spojrzała na Marca.

– Przepraszam, nie miałam prawa ponaglać cię ani krytykować. Dałam się ponieść emocjom. Okazałeś mi gościnność, poświęciłeś swój czas i zaoferowałeś pomoc, a ja zachowałam się wobec ciebie niewybaczalnie nieuprzejmie i arogancko:

– Ani przez moment nie pomyślałem, że zamierzałaś być nieuprzejma. Niemniej zaczynam odkrywać, że pomimo łagodnej powierzchowności potrafisz pokazać pazurki dzikiej kotki.

– Och, tylko wtedy, gdy widzę niesprawiedliwość i cierpienie.

– Na świecie jest aż nadto jednego i drugiego, nieprawdaż? Ale powiedz mi, czy chęć uzyskania mojej pomocy dla sierocińca to jedyny powód, dla którego przybyłaś do Algarve?

Grace odgarnęła za ucho kosmyk włosów i westchnęła.

– Nie, nie jedyny. W istocie postanowiłam zwrócić się do ciebie dopiero, kiedy usłyszałam tamtą rozmowę w barze na twój temat. Przyjechałam oderwać się trochę od pracy, ponieważ z ostatniego pobytu w Afryce wróciłam wyczerpana i głęboko przygnębiona tym, co tam widziałam. Moi rodzice mają w Algarve letni dom i zaproponowali, żebym tutaj

wypoczęła.

– Czyli właściwie jesteś na urlopie?

– Chyba tak, chociaż w gruncie rzeczy nie potrafię się zrelaksować.

Wciąż myślę o tych biednych dzieciach z afrykańskiego sierocińca i zastanawiam się, jak jeszcze mogłabym im pomóc.

Marco mimo woli nabrał jeszcze większej sympatii do Grace Faulkner, tak ożywczo odmiennej od wszystkich innych znanych mu kobiet.

– Niewątpliwie pragniesz wspierać tych, którym w życiu powiodło się gorzej niż tobie – zauważył. – Musisz mieć nadzwyczaj dobre serce.

– Mówisz tak, jakbym robiła coś niezwykłego. W naszej organizacji charytatywnej wiele osób pracuje z nie mniejszym zaangażowaniem i poświęceniem.

Zjawiła się Ines, pulchna Portugalka, niosąc tacę z napojami. Uśmiechnęła się błogo, kiedy Grace podziękowała jej serdecznie za szklanekę lemoniady. Marco wypił długi łyk zimnego drinka i rozsiadł się wygodnie w fotelu.

– Jak wspomniałem, okazało się nieoczekiwanie, że mam dziś wolne popołudnie. Chciałbym spędzić je z tobą. Zaczniemy od wybrania się razem na lunch.

Grace nie wątpiła, że większość kobiet na jej miejscu byłaby zachwycona usłyszawszy taką propozycję, lecz ona poczuła się skrępowana. Cała ta sytuacja wydawała jej się nierealna. Nie pojmowała, dlaczego taki bogaty i sławny człowiek pragnie przebywać w jej towarzystwie choćby chwilę dłużej niż to konieczne. A nawet gdyby zgodziła się zjeść z nim lunch, o czym mieliby rozmawiać oprócz sprawy sierocińca?

Przed opuszczeniem rodzinnego domu wiodła zwyczajne, dość nieciekawe życie, zanim po ukończeniu uniwersytetu nie wywalczyła sobie

prawa do wolności. Owszem, kochała rodziców i była wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobili, ale, prawdę mówiąc, niekiedy dusiła się w nadmiernie opiekuńczej atmosferze, jaką ją otaczali. Stale obawiali się, że mogłaby dokonać niewłaściwych wyborów, i pragnęli nieustannie chronić ją przed możliwością popełnienia błędów.

Dlatego nigdy się im nie przyznała, że kiedyś krótko spotykała się z mężczyzną, który w pijackim szale uderzył ją i usiłował zgwałcić. Natychmiast po tym zerwała z nim, jednak psychiczne rany, jakie wówczas odniosła, nadal nie całkiem się zagoiły. Nigdy nie żałowała swojej decyzji zyskania samodzielności, jednak tamto traumatyczne doświadczenie nauczyło ją rezerwy wobec ewentualnych kolejnych związków. Obawiała się nawet zwykłej randki.

– To bardzo uprzejma propozycja, ale... czy nie wolałbyś pójść z kimś innym? – odparła.

Zaskoczony Aguilar przecząco potrząsnął głową;

Odwróciła wzrok od jego twarzy i wpatrzyła się w przestwór bujnej zieleni rozpościerający się w dole. Przypominał jej bezkresny ocean, a ona była zagubioną na nim łódką bez steru.

– Przecież niemal wcale się nie znamy – powiedziała.

– A jak inaczej mamy się poznać, niż spędzając trochę czasu razem? – zripostował.

Nagle poczuła głód, który zdawał się nakłaniać ją, aby przyjęła zaproszenie Marca. Przed dzisiejszym spotkaniem była tak spięta, że nie zdołała niczego przełknąć na śniadanie. Cóż to szkodzi, jeśli po prostu zjem z nim lunch? – pomyślała. Prawdę mówiąc, odmowa wyglądałaby na nieuprzejmość.

Zdobyła się na niepewny uśmiech.

– Dobrze, zgadzam się... i dziękuję.

– Znam w pobliżu świetną restaurację – oznajmił Marco.

Na twarzy Grace odbił się niepokój.

– Czy wymagają tam strojów wieczorowych?

Zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem.

– Nie musisz się o to martwić, kiedy jesteś ze mną, meu querida – rzekł z uwodzicielskim uśmiechem.

– Liczy się nie twój ubiór, lecz uroda. Zresztą to, co masz na sobie, jest aż nadto stosowne.

Szofer Marca zawiózł ich do dwupiętrowej restauracji nad brzegiem oceanu. Personel powitał Aguilara jak dobrego znajomego, a on znalazł dla każdego przyjazne słowo. Przyglądającą mu się Grace uderzyło, jak bardzo wydaje się odmienny od przedstawianego przez prasę wizerunku playboya używającego życia dzięki swemu bogactwu i pozycji społecznej.

Kiedy dwaj pełni szacunku młodszy kelnerzy prowadzili ich po schodach na taras na dachu, Marco położył lekko dłoń na plecach Grace, a ją nieoczekiwanie przebiegł zmysłowy dreszcz.

Usiedli przy najlepszym stoliku z widokiem na bezkresny ocean roziskrzony blaskiem słońca. Zamówili drinki i gdy kelnerzy się oddalili, zostali sami. Grace była jednak świadoma ukradkowych spojrzeń, jakie goście przy sąsiednich stolikach rzucali od czasu do czasu na jej nadzwyczaj przystojnego towarzysza.

Marco odłożył oprawione w skórę menu.

– Podają tutaj głównie owoce morza. Powinienem był cię zapytać, czy gustujesz w takich daniach. Jeśli nie, szef kuchni z pewnością przygotuje coś specjalnie dla ciebie.

– Uwielbiam ryby. Prawdę mówiąc, wolę je od mięsa – oświadczyła. –

Jestem wdzięczna, że mnie tu przyprowadziłeś. Spójrz, jaki się stąd roztacza wspaniały widok!

– Nie musisz być mi wdzięczna. Pragnąłem nacieszyć się twoim towarzystwem i lepiej cię poznać. Powiedz mi, masz chłopaka?

Pomyślała, że się z nią droczy, lecz minę miał śmiertelnie poważną.

– Jestem na to zbyt zajęta – odpowiedziała tonem, w którym wbrew jej woli zabrzmiała nuta usprawiedliwienia.

Odruchowo zmięła w dłoni wykrochmaloną lnianą serwetkę leżącą na stole, a potem znów starannie ją wygładziła.

– Czyli żaden mężczyzna nie zaprasza cię na kolacje ani do kina?

Męska uroda i głęboki głos Marca wywierały na Grace niemal hipnotyczny wpływ.

– Mam kilka dobrych przyjaciółek, z którymi, jeśli zechcę, chadzam do restauracji albo na filmy.

– A co z innymi kobiecymi potrzebami, które może zaspokoić tylko mężczyzna? – zapytał łagodnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Te erotyczne potrzeby, o których wspomniał Marco, Grace celowo w sobie tłumiała od tamtego strasznego dnia, gdy jej chłopak Chris upił się i wpadł we wściekłość, ponieważ odmówiła uprawiania z nim seksu. Wtedy zarzucił jej flirtowanie z innym mężczyzną podczas przyjęcia urodzinowego u ich wspólnego przyjaciela, z którego właśnie wrócili. Przyparł ją do ściany i mocno uderzył w twarz, a potem unieruchomił na podłodze, najwyraźniej zamierzając posiąść ją siłą.

Grace była przerażona, ale nie uległa panice, tylko spokojnym, opanowanym tonem powiedziała do Chrisa, żeby nie robił czegoś, czego później, gdy już wytrzeźwieje, będzie gorzko żałował. Wówczas, jak się zdaje, odzyskał rozsądek i ją puścił. Zapadł w pijacki sen, a ona wyszła, by już nigdy do niego nie wrócić.

– Tego rodzaju potrzeby, o jakich mówisz, nie są dla mnie szczególnie istotne – odpowiedziała teraz Marcowi z mieszaniną desperacji i lęku. – A z pewnością nie tak istotne jak inne sprawy w moim życiu.

Pochylił się ku niej nad stolikiem i delikatnie owinął sobie wokół palców pasmo jej jasnych włosów.

– Takie jak ratowanie sierot? – zapytał.

Grace poczuła w głowie zamęt, a serce zabiło jej mocno, lecz mimo to kątem oka dostrzegła błysk lampy cyfrowego aparatu fotograficznego.

Aguilar też to zauważył. Gwałtownie wstał z krzesła i podszedł do pobliskiego stolika, przy którym fotograf siedział ze swoją towarzyszką. Wyjął z rąk zaskoczonego mężczyzny aparat, nacisnął przycisk kasujący zdjęcie i spokojnie zwrócił go sprawcy.

– Jeśli spróbuje pan zrobić to ponownie, pozwę pana do sądu – rzekł z utajoną groźbą w głosie. – Ponieważ, jak widzę, jeszcze nie przyniesiono waszych dań, radzę wyjść stąd i zjeść kolację gdzie indziej.

Wrócił i ponownie usiadł naprzeciwko Grace, rzuciwszy tylko przelotne spojrzenie na natręta, któremu udzielił ostrzeżenia. Przestraszona para usłuchała i pospiesznie opuściła taras.

– Czy tego rodzaju sytuacje często ci się przydarzają? – spytała zatroskana Grace.

Marco wzruszył ramionami.

– Wystarczająco często, by mi to ciążyło – odrzekł z nutą znużenia. – Ale nie pozwolę, aby ten niemiły incydent zakłócił nam lunch.

Jednakże intymna atmosfera między nimi rozwiązała się. Grace powinno to ucieszyć, lecz ku jej zaskoczeniu tak się nie stało. Nagle zyskała wgląd w ciemną stronę sławy i bogactwa Aguilara, udaremniającą jego całkowicie zrozumiałe pragnienie zachowania prywatności. Poniekąd pożałowała, że wczoraj tak bezceremonialnie go zagadnęła.

– Jeśli wolisz, możemy spotkać się jutro – powiedziała. – Wiem, że wywierałam na ciebie presję, żebyś wsparł finansowo te afrykańskie dzieci. Ale chociaż ich sprawa niewątpliwie jest nagląca, to jednak będę tutaj jeszcze przez co najmniej półtora tygodnia.

Po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, Marco odsunął na bok obowiązki kierowania swą świetnie prosperującą firmą, by całkowicie oddać się przyjemności przebywania w uroczym niewinnym towarzystwie Grace Faulkner. Zamierzał nacieszyć się ich wspólnym lunchem, a potem przedłużyć spotkanie aż do wieczora. I oto teraz Grace zapytała go, czy, nie wolałby odłożyć tego do jutra lub może nawet na jeszcze późniejszy termin.

Ani mu to w głowie! Przebywanie z tą kobietą sprawiało mu niekłamaną

przyjemność i pragnął, by trwało jak najdłużej.

– Nie chcę wyjść ani odłożyć naszego lunchu na inny dzień – oświadczył i jakby dla podkreślenia tych słów pstryknął palcami, przywołując czekającego w pobliżu kelnera. – Nie masz nic przeciwko temu, że złożę zamówienie dla nas obojga? Skoro lubisz ryby, znam tutejsze znakomite danie rybne. Jestem pewien, że będzie ci smakowało.

– Ależ oczywiście – odrzekła zaskoczona, że jednak postanowił z nią zostać.

Do posiłku Marco zamówił butelkę wyśmienitego czerwonego wina. Miał nadzieję, że kieliszek lub dwa odprężą Grace i przywrócą swobodniejszą atmosferę między nimi.

– Wybacz, jeśli zepsuł ci nastrój ten bezmyślny dureń usiłujący zrobić nam zdjęcie – powiedział. – Takim ludziom nigdy nawet nie przyjdzie do głowy, że mogą potrzebować prywatności tak jak każdy.

– Ponieważ sama wczoraj naruszyłam twoją prywatność, chociaż z bezinteresownych pobudek, to jednak muszę przyznać, że nie zazdroszczę ci rozgłosu. Uświadomiłam sobie właśnie, jakim wielkim przywilejem jest anonimowość.

– Naprawdę masz szczęście, jeśli nie chcesz być powszechnie rozpoznawana po to, aby poczuć się kimś wartościowym.

Grace z troską zmarszczyła czoło.

– A ty tego pragniesz? – spytała.

Marco istotnie żywił czasami takie pragnienie, jednak nie zamierzał przyznać się do tego kobiecie, którą dopiero co poznał, ani zresztą nikomu innemu. Ta własna cecha osobowości irytowała go i wprawiała we frustrację, lecz być może była czymś nieuniknionym u kogoś, kto już w niemowlęctwie został po śmierci matki oddany przez ojca do sierocińca. Obecnie łaknął

rozgłosu i sławy, aby móc uwierzyć, że jest godny szacunku.

– Czy sprawiam na tobie wrażenie człowieka zabiegającego o aprobatę innych? – zapytał tonem nieco bardziej uszczypliwym, niż zamierzał.

– Nie wiem. Za słabo cię znam – odparła.

Spojrzenie jej błyszczących błękitnych oczu wprowadziło Marca w zakłopotanie, gdyż sugerowało, że Grace intuicyjnie wyczuwa go o wiele przenikliwiej, niż by sobie życzył.

– Ale wyobrażam sobie – ciągnęła – że w dzisiejszych czasach niełatwo być sławnym przemysłowcem. To musi przypominać sytuację aktora. Zawsze odgrywasz jakąś rolę i nigdy nie możesz być naprawdę sobą, czyż nie? Zwłaszcza kiedy ludzie uważają, że określa cię właśnie twój zawodowy sukces i biznesowa reputacja. To zapewne utrudnia nawiązywanie satysfakcjonujących relacji w pracy, a jeszcze bardziej w prywatnym życiu.

– Ciekaw jestem, co wiesz o mojej reputacji.

Grace zamrugała, zaskoczona tym pytaniem.

– Rzadko czytam gazety, a nawet jeśli, to nie wierzę w to, co wypisuje się w nich o znanych ludziach.

– Ale jednak coś o mnie słyszałaś?

– Słyszałam, że nie osiągnąłbyś sukcesu w biznesie, gdybyś czasami nie był bezwzględny.

– I wierzysz w to, że rzeczywiście jestem bezwzględny?

– Nie ufam ślepo mediom. Staram się sama wyrobić sobie zdanie o ludziach, jednak ciebie nie znam na tyle dobrze, by móc wygłaszać opinie. Uważam jednak, że prasa realizuje własne cele i nieczęsto jest zainteresowana pisaniem prawdy. Rozumiesz, co mam na myśli? Każdy gra jakąś rolę, nawet dziennikarze. Problem w tym, że ludzie obawiają się odsłonić, pokazać, jacy są naprawdę. Gdyby to robili, wówczas mogliby rze-

czywiście się ze sobą porozumieć. Jednak tego rodzaju autentyczny kontakt nie jest wartością cenioną w naszej kulturze.

Kelner przyniósł wino. Aguilar skosztował pierwszy i z aprobatą skinął głową, a wówczas kelner napełnił również kieliszek Grace i odszedł. Dopiero wtedy Marco skomentował jej uwagę, która uderzyła go wnikliwością.

– W biznesie trwa nieustanna rywalizacja. Dlatego odsłonięcie się byłoby równoznaczne z zawodowym samobójstwem – rzekł, ciekawy riposty swojej towarzyszki.

– Wcale nie, o ile wierzy się we własne zdolności

– zaoponowała. – Myślę, że jeżeli ktoś nie przejmuje się opinią biznesowych rywali, zyskuje wolność i może zrobić, cokolwiek zechce. – Kiedy Marco zareagował wybuchem szczerego śmiechu, wydeła wargi i rzuciła: – Nie wydaje mi się, żebym powiedziała coś śmiesznego.

Dąsając się, wyglądała tak uroczo, że Marca ogarnęło nieodparte pragnienie, by ją pocałować.

– Nie kpię z ciebie, namorada – rzekł. – Prawdę mówiąc, wręcz przeciwnie. Nawet nie masz pojęcia, jakie to ożywcze usłyszeć kogoś mówiącego mi szczerze, co myśli. W pracy niekiedy trudno mi ocenić, komu mogę zaufać, właśnie z powodu braku tego rodzaju szczerości nawet u moich najbliższych kolegów. Być może powinnaś sama zająć się biznesem? Mogłabyś wówczas wprowadzić do korporacyjnego świata stosunki oparte na uczciwości i autentyczności.

– Teraz naprawdę ze mnie kpisz – mruknęła, ale z lekkim uśmiechem. – Nie nadaję się do pracy w biznesie. Brak mi sprytu i ambicji. Pragnę jedynie pomagać ludziom.

Zjawił się kelner z zamówionymi daniami. Marco był rad z tej przerwy w rozmowie, gdyż pozwoliła mu rozeznaczyć się we własnych uczuciach. Im

dłużej przebywał w towarzystwie tej niezwykłej kobiety, tym bardziej oczarowywały go jej naturalna uroda i inteligencja, i tym mocniej jej pożądał i chciał ją lepiej poznać.

Kiedy wrócili do domu, Marco udał się do kuchni wydać Ines dyspozycje dotyczące dzisiejszej kolacji. Grace została w salonie. Wciąż miała wrażenie, że to tylko sen. Dopiero co zjadła w eleganckiej restauracji wykwintny lunch z oszałamiająco przystojnym mężczyzną, którego zdjęcia pojawiają się w czasopismach na całym świecie. Nawet kiedy się uszczypnęła, wciąż nie mogła uwierzyć, że nie śni.

Podczas lunchu pod wpływem wypitego wina uświadomiła sobie, że Marco Aguilar zaczyna coraz bardziej ją pociągać. Już sama ta myśl ją przeraziła. Poza tym to absurd! Przecież oboje krańcowo się od siebie różnią.

Teraz siedziała na wygodnej sofie w salonie nadal zalany blaskiem słońca i ledwie potrafiła zwalczyć ogarniające ją leniwe znużenie, a co dopiero oprzeć się namowom Marca, by została na kolacji. Wciąż nie odzyskała w pełni sił po męczącym pobycie w Afryce. Pomyślała sennie, że powinna wrócić do willi rodziców i porządnie wypocząć.

Spróbowała wstać, lecz bezsilnie osunęła się z powrotem na sofę. Przyłożyła głowę do jedwabnej poduszki, zrzuciła sandałki i po chwili usnęła.

– Już dobrze, maleństwo. Jestem przy tobie i przyrzekam, że cię nie opuszczę... – wyszeptała przez sen ze łzami w oczach.

Odkąd odwiedziła sierociniec, często śniły jej się tamtejsze dzieci, wpatrujące się w nią z mieszaniną smutku i nadziei. Szczególnie pokochała niemowlę, którego matka niedawno zmarła na AIDS. Ilekroć Grace przychodziła do sierocińca, kierowała się prosto do tego chłopczyka i brała go na ręce. Tak bardzo potrzebował rodzicielskiej miłości! Miała nadzieję, że w okolicy znajdzie się małżeństwo, które go adoptuje... Boże, jak tu gorąco...

Nawet gdyby została w Afryce jeszcze przez rok, wątpliwe, czy przywykłyby do tutejszych upałów...

Obudziła się, otworzyła oczy i skonstatowała, że nie jest w afrykańskim sierocińcu, lecz w salonie wytwornej rezydencji Marca Aguilara. Spuściła nogi na podłogę i ścisnęła dłońmi skronie, gdyż przez chwilę zakręciło jej się w głowie. Wtem napotkała zatroskane spojrzenie czarnych oczu gospodarza.

– Przepraszam – wymamrotała zakłopotana. – Nie wiem, jak mogłam tak usnąć... Chyba wypłam trochę za dużo wina.

– Coś ci się śniło – powiedział cicho Marco i odgarnął jej z czoła kosmyk włosów. – To chyba nie był miły sen. Chciałabyś mi o nim opowiedzieć?

– Śniłam, że znowu jestem w Afryce – wyznała z mocno bijącym sercem.

– Wydawało się, jakbyś pocieszała jakieś dziecko.

– Niemowlaka. Opiekunowie w sierocińcu nadali mu imię Azizi, co znaczy „najdroższy” lub „ukochany”.

Marca wzruszyła szczerą troską Grace o to cudze dziecko. Szkoda, że sam w dzieciństwie nie napotkał kogoś choćby w połowie tak serdecznego i kochającego jak ona. Wówczas, dorastając, może nie doznałby takich emocjonalnych okaleczeń...

Jednego był pewien: kiedy Grace urodzi własne dziecko, będzie dla niego czułą, kochającą matką. Pozazdrościł mężczyźnie, który zostanie ojcem tego dziecka.

– Jeżeli to imię okaże się prorocze, chłopca czeka szczęśliwa przyszłość – zauważył. Przyjrzał się Grace siedzącej na brzegu sofy. Złociste włosy miała seksownie potargane, a jedno ramiączko halki obsunęło się na gładkie ramię. – Kiedy wróciłem z kuchni, pomyślałem, że widzę Śpiącą

Królewnę. Powinienem był udać księcia z bajki i obudzić cię pocałunkiem. Chciałabyś tego? – zapytał ogarnięty płomieniem pożądania.

Zaskoczona Grace szeroko otworzyła błękitne oczy. Wstała pospiesznie, poprawiła ramiączko halki i włożyła sandałki.

– Lepiej już pójdę – powiedziała. – Chyba nie powinnam zostać na kolacji. I tak już zaprosiłeś mnie na lunch i poświęciłeś mi mnóstwo czasu.

– Nie możesz jeszcze odejść – sprzeciwił się stanowczo.

Pojął, że bez niej ten dom – ten „raj na ziemi”, jak go nazwała – stanie się dla niego luksusowym więzieniem, w którym się udusi. Potrzebował Grace jak powietrza. I nie wiedział, jak powinien się zachować, gdyż nigdy dotąd żadna kobieta nie wzbudziła w nim takiej gwałtownej namiętności.

– Dlaczego? – spytała niepewnie.

– Ponieważ Inès już zaczęła przygotowywać dla nas kolację – wyjaśnił.

– Przecież dopiero co wróciliśmy z lunchu. – Przegarnęła dłonią włosy i spojrzała na zegarek.

– Już po siódmej? Czyżbym przespała na twojej kanapie prawie dwie godziny? Trzeba było mnie obudzić – rzekła z zakłopotanym wyrzutem.

– To byłaby zbrodnia. Spałaś tak spokojnie. Kiedy siedziałem i przyglądałem ci się uspiionej, przemyślałem kwestię wsparcia waszej organizacji charytatywnej. Postanowiłem nie czekać dłużej i już dziś wypisać dla ciebie czek na sumę, która w pełni pokryje koszt budowy nowego sierocińca.

– Och, Boże, to cudownie! – wykrzyknęła. – Mogłabym... mogłabym cię ucałować – rzekła z uroczym uśmiechem i natychmiast oblała się rumieńcem.

– Nie zaprotestuję – rzucił żartobliwie.

– Ale dlaczego przyglądałeś mi się, kiedy spałam?

Wzruszył ramieniem.

– Nie mogłem się oprzeć chęci wpatrywania się w taką piękność – wyjaśnił.

Wyraźnie zaskoczona jego deklaracją Grace splotła dłonie, by się opanować.

– Naprawdę wypiszesz dziś czek na budowę sierocińca? – spytała.

– Owszem – potwierdził.

– Nawet nie wiesz, jak wiele to znaczy dla tych dzieci i ludzi, którzy się nimi opiekują!

– Chyba wiem – odrzekł. Pamiętał smutne, wlokące się w nieskończoność dni w sierocińcu, gdy daremnie tęsknił do uczucia i serdecznej troski. Teraz przynajmniej mógł pomóc dzieciom znajdującym się w podobnej sytuacji. – Chodźmy do mojego gabinetu i jeszcze przed kolacją załatwmy tę sprawę.

Z zagadkowym uśmiechem ruszył do drzwi. Wiedział, że żadne skrupuły nie powstrzymają go przed zaproponowaniem Grace dodatkowej niekonwencjonalnej umowy, kiedy już wypisze dla niej czek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Marco poprowadził Grace przez imponujący, wykładany marmurem korytarz do swojego gabinetu. Wciśnięciem guzika na ściennym panelu spuścił żaluzje w oknach, odgradzając ich od blasku popołudniowego słońca, i gestem poprosił Grace, aby usiadła naprzeciwko niego przy olbrzymim bukowym biurku.

– Czuję się, jak podczas rozmowy kwalifikacyjnej – zażartowała, chcąc zatuszować napięcie i obawę, że Marco może wycofać swoją hojną propozycję. – Czy przesłabym ją pozytywnie?

– Zatrudniam wyłącznie najlepszych. Jeśli potrafisz sprostać trudnym zawodowym wyzwaniom, dostałabyś szansę pracy w mojej firmie.

Te oschłe słowa zakłopotwały ją. Czy Marco chciał w ten sposób subtelnie przypomnieć jej o dzielącej ich różnicy społecznej i majątkowej i dać do zrozumienia, że miała szczęście, ponieważ zgodził się wesprzeć finansowo sierociniec, a nawet zaprosił ją do siebie do domu? Gdy tylko przyszło jej to do głowy, natychmiast powiedziała sobie w duchu, że nie powinna czuć się gorsza od Marca Aguilara tylko dlatego, że jest bogaty i sławny.

Wyjął z szuflady książeczkę czekową, wypisał czek i podsunął go Grace, która westchnęła urywanie z wrażenia na widok sumy.

– Aż tyle? – wykrzyknęła z niedowierzaniem. – To przeszło trzykrotnie więcej, niż potrzebujemy. Dlaczego postanowiłeś ofiarować nam tak dużo?

Marco uśmiechnął się swobodnie.

– Te pieniądze są przeznaczone nie tylko na wybudowanie nowego sierocińca, lecz także na zaspokojenie wszelkich potrzeb tamtejszych dzieci.

Twoja pasja i poświęcenie uświadomiły mi, jak bardzo zaniedbałem tę sferę działalności dobroczynnej, która powinna przecież być mi bliska.

Skrzyżował na piersi muskularne ramiona i na moment odwrócił wzrok, jakby zmagając się z nadal dręczącymi go wspomnieniami. Serce Grace ścisnęło się ze współczucia. Marco ponownie zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem i dodał:

– Czek należy do ciebie. Chciałbym jednak przy tej okazji zawrzeć z tobą prywatny układ.

– Jaki? – spytała nieufnie.

– Po raz pierwszy od bardzo dawna zapragnąłem odpocząć od pracy i wziąć sobie kilka wolnych dni.

Jeżeli zgodzisz się dotrzymać mi towarzystwa przez resztę swych wakacji, pokażę ci najpiękniejsze tutejsze prywatne plaże, zaproszę cię do najlepszych restauracji, a wieczorami, jeśli zechcesz, wybierzemy się na spektakle teatralne, koncerty czy recitale. Osobiście wolę muzykę klasyczną, jednak chętnie dostosuję się do twoich upodobań. – Przerwał i zabębnił palcami po blacie stolika. – Każdego ranka przyślę po ciebie samochód, który pod koniec dnia odwiezie cię z powrotem do twojego domu. I jeszcze jedno...

– Co takiego? – spytała oniemiała, mając wrażenie, że to wszystko nie może dziać się naprawdę.

– Zapomniałem wspomnieć o zakupach strojów. Nie znam kobiety, dla której nie byłby to ulubiony sposób spędzania czasu.

– Zatem właśnie taką poznałeś – odparła z mimowolną lekką urazą. – Nigdy tego nie lubiłam i nigdy nie polubię.

– Czyżby? – mruknął z wyraźnym rozbawieniem.

– Jestem człowiekiem majątnym i przywykłem do tego, że kobiety, z którymi przestaję, żywią określone oczekiwania, dotyczące co najmniej

drogich strojów i biżuterii.

– To smutne, że te kobiety nie cenią cię ze względu na ciebie, niezależnie od rzeczy, które im kupujesz.

– Mnie to nie martwi. Jestem realistą. Zresztą nie zaspokajam ich upodobań do pięknych kreacji i kosztownej biżuterii bezinteresownie. Oczekuję czegoś w zamian.

Ta uwaga wprowadziła ją w zakłopotanie. Niemniej Grace szczerze współczuła Marcowi z powodu nawiązywania tego rodzaju wyrachowanych związków. Mimo jego zapewnienia nie sądziła, by czuł się z tym dobrze. Przypuszczała, że bolesne doświadczenia z okresu sierociego dzieciństwa sprawiają, że Aguilar wciąż potrzebuje potwierdzenia własnej wartości i uważa, że może je zyskać poprzez owe swoiste transakcje wymienne. W głębi duszy wiedziała, że Marco jest dobrym człowiekiem. Zapragnęła dowieść mu, że zasługuje na ludzki szacunek i nie musi go sobie kupować.

– Nadal uważam, że tracisz w życiu coś istotnego, Jeśli kobieta, z którą się wiążesz, nie pragnie być z tobą po prostu ze względu na ciebie samego.

Skrzywił się.

– Najwyraźniej jesteś romantyczką.

– Jeśli to oznacza wiarę w bezinteresowne relacje między ludźmi, to wcale nie wstydę się swego romantyzmu. – Pełne irytacji spojrzenie Grace złagodniało. – Posłuchaj, nie chciałam cię urazić tym, co powiedziałam. Chodzi tylko o to, że naprawdę nie zależy mi na wytwornych strojach i biżuterii. Za najpiękniejsze uważam to, co najprostsze i najbardziej naturalne: zachód słońca nad zieloną doliną, pustą plażę o zmierzchu, zapach róż w ogrodzie czy wyraz radości na twarzach dzieci, które dorośli obdarzają prawdziwą troską i miłością.

Marco przyjrzał jej się uważnie.

– W takim razie jesteś rzeczywiście kimś wyjątkowym w naszych konsumpcyjnych czasach.

– Wcale nie. Fakt, że nie spotkałeś podobnych do mnie kobiet, nie oznacza, że takie nie istnieją. Być może obracasz się w wąskim kręgu osób skupionych głównie na dobrach materialnych. Nie jestem nikim niezwykłym. Po prostu nie przywiązuję wagi do drogich strojów i biżuterii i nie myślę, by posiadanie rzeczy czyniło nas szczęśliwymi.

Nachylił się ku niej nad stolikiem tak blisko, że owionął ją podniecający zapach jego wody kolońskiej.

– A jeśli zgodziłabyś się spędzić ze mną wakacje i obdarowywanie cię pięknymi rzeczami sprawiałoby mi przyjemność?

Zmarszczyła brwi.

– Powiedziałeś, że potrzebujesz towarzystwa na okres odpoczynku od pracy.

– Owszem, towarzystwa kobiety miłej, atrakcyjnej i bardzo pięknej, takiej jak ty.

Taki uroczy komplement wypowiedziany przez nadzwyczaj przystojnego mężczyznę niewątpliwie sprawiłby przyjemność każdej innej kobiecie, ale nie Grace. Od czasu tamtego przerażającego incydentu ze swoim byłym chłopakiem Chrisem celowo unikała jakichkolwiek bliższych kontaktów z mężczyznami. Może niegdyś była naiwna, lecz już dawno wyzbyła się tej cechy. Doskonale zdawała sobie sprawę, że za propozycją złożoną jej przez jednego z najbogatszych i najślawniejszych biznesmenów kryje się coś więcej niż chęć, by dotrzymała mu towarzystwa. Czyż sam przed chwilą nie przyznał, że nawiązuje z kobietami tego rodzaju wyrachowane układy?

Nieoczekiwanie ogarnęło ją gwałtowne podniecenie. Oblała się

rumieńcem. Aby zatuszować zmieszanie, zapytała:

– Czy rzeczywiście chodzi tylko o to, bym dotrzymała ci towarzystwa?

Czekała w napięciu na odpowiedź. A jeśli on oświadczy, że chodzi mu o coś więcej? – pomyślała. Czy mogłabym się zgodzić na propozycję Marca Aguilara, gdyby oznaczała coś o wiele bardziej intymnego i ryzykownego niż zwykle spędzenie z nim reszty wakacji?

Wsparł łokcie o blat biurka i wpatrzył się w Grace roznamiętnionym wzrokiem. Nie potrafił ukryć, że pożąda tej kobiety, zwłaszcza odkąd wyznała, że cieszy ją widok radości na twarzach dzieci otoczonych czułością i troską. Te jej słowa głęboko go poruszyły i podziałały jak kojący balsam na jego duszę poranioną bolesnymi przeżyciami z dzieciństwa spędzonego w sierocińcu.,

– Zadałaś mi szczere, bezpośrednie pytanie, toteż udzielenie ci równie szczerej odpowiedzi – rzekł. – Owszem, pragnę czegoś więcej niż tylko twojego towarzystwa. Jesteś całkiem inna niż większość kobiet, z jakimi zazwyczaj mam do czynienia, i nieodparcie mnie pociągasz. Jeżeli w trakcie czasu, jaki spędzimy razem, okaże się, że odwzajemniasz moją erotyczną fascynację, wówczas oczywiście będę chciał wziąć cię do łóżka.

Na samą myśl o kochaniu się z tym mężczyzną Grace spłonęła rumieńcem, a serce mocno zabiło jej w piersi. Wstała.

– Czy dostanę czek dla mojej organizacji tylko pod warunkiem, że zaakceptuję twoją propozycję? – spytała.

Stanowczo zaprzeczył potrząśnięciem głowy. Wprawdzie w interesach bywał niekiedy bezwzględny, lecz w żadnym wypadku nie potrafiłby przymuszać ani szantażować kobiety takiej jak Grace. Chociaż uważał ją za niepoprawną romantyczkę, jednak nie chciał być tym, który zniszczy jej urocze złudzenia.

– Nie, czek należy do ciebie bez względu na wszystko – zapewnił ją.

Westchnęła z wyraźną ulgą.

– Skoro rozmawiamy tak otwarcie, to chcę ci coś oznajmić. Nie traktuję seksu bez troski i niezobowiązująco. Czym innym jest dotrzymanie ci przyjacielskiego towarzystwa podczas urlopu, a czymś zupełnie innym nawiązanie z tobą intymnego związku. Czy mogę udzielić ci odpowiedzi jutro? Potrzebuję trochę czasu, by przemyśleć twoją propozycję. Poza tym pomimo niedawnej drzemki na wygodnej sofie wciąż czuję się dość znużona. Czy zatem nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli nie zostanę na kolacji?

Marco wstał i z żalem potrząsnął głową. Przynajmniej Grace nie odrzuciła jednoznacznie jego jawnego wyznania, że pragnie się z nią kochać. Nie zaskoczyło go jej oświadczenie, że nie traktuje seksu lekko i bez troski. Jeszcze zanim to powiedziała, wyczuwał, że będzie musiał uwieść ją w bardziej subtelny i wyrafinowany sposób. Gdyby nalegał zbyt obcesowo, najprawdopodobniej spłoszyłby ją i już nigdy więcej by jej nie zobaczył.

– Najważniejsza jest dla mnie twoja obietnica, że jutro wrócisz – odrzekł.

– Tak, wrócę i wówczas dam ci odpowiedź.

– Dobrze. Polecę więc mojemu szoferowi Miguelowi, aby odwiózł cię do domu. Jutro rano przy – jedzie po ciebie i przywiezie cię tutaj.

– Dzięki. I dziękuję ci też za dzisiejszy lunch. Było naprawdę bardzo przyjemnie – rzekła z nieśmiałym uśmiechem, a potem mimo woli zerknęła na czek wciąż leżący na stoliku.

Marco natychmiast go jej podał.

– Zapewne chcesz niezwłocznie wysłać pieniądze organizacji charytatywnej?

– Owszem. Chciałabym też dać im twój adres, żeby mogli ci

podziękować.

Wręczył Grace wizytówkę.

– Odprowadzę cię do samochodu. Widzę, że naprawdę jesteś bardzo zmęczona.

Nazajutrz Grace obudziło uporczywe pukanie do frontowych drzwi. Otworzyła oczy, zerknęła na zegar na sosnowym stoliku i jęknęła z niedowierzaniem. Było już po dziesiątej. Dobry Boże! Przespała kamiennym snem całą noc i rano. Przecież Marco obiecał przysłać po nią samochód, który przywiezie ją do jego wspaniałej rezydencji. Przypomniała sobie, że ma udzielić mu odpowiedzi na wczorajszą propozycję. Jak mogła o tym zapomnieć?

Narzuciła bawełniany szlafrok, bosą zbiegła na dół i otworzyła drzwi.

– Olà, senhorita Faulkner – powitał ją szofer Miguel.

Szczelniej otuliła się szlafrokiem i mocniej zawiązała pasek.

– Witaj, Miguelu – odrzekła i dostrzegła w jego oczach wyraz lekkiego zaskoczenia tym, że zwróciła się do niego po imieniu. – Przepraszam, ale jak widzisz, niestety, zasnęłam i nie jestem gotowa do wyjścia. Czy mógłbyś wrócić po mnie później, może po lunchu?

– Obawiam się, że nie, senhorita Faulkner. Senhor Aguilar nie będzie zadowolony, jeśli nie przywiozę pani rano, jak polecił.

Nie zdziwiło jej to zbytnio. Marco prawdopodobnie przywykł, by na jedno skinienie spełniano każde jego życzenie. Poza tym wprawdzie nie znała zbyt dobrze zwyczajów panujących w tym kraju, wiedziała jednak od ojca, że Portugalczycy traktują spóźnienie na umówione spotkanie jako przejaw braku szacunku.

– Wobec tego będziesz musiał wejść i poczekać, aż się przygotuję – powiedziała i szeroko otworzyła drzwi.

Jednak szofer nie ruszył się z miejsca.

– Przepraszam, senhorita Faulkner, ale byłoby to niestosowne. Zaczekam w samochodzie. I tak zresztą muszę zatelefonować do senhora Aguilara i poinformować go o przyczynie spóźnienia.

Grace przyglądała się, jak wrócił do lśniącego czarnego mercedesa zaparkowanego przed wejściem. Potem pobiegła prosto do łazienki. Biorąc szybki prysznic zastanawiała się z niepokojem, jakiej odpowiedzi powinna udzielić Marcowi. Pomyślała o tym, jaką radość sprawi opiekunom sierocińca jego hojne finansowe wsparcie, i pojęła, że niełatwo będzie jej odrzucić wczorajszą propozycję. A kiedy jeszcze wspomniała, jak mocno ten mężczyzna działa na jej zmysły... Może gdyby zaryzykowała przelotny intymny związek z nim, pomogłoby jej to przezwyciężyć psychiczny uraz po tym, jak Chris próbował ją zgwałcić?

Gdy przybyła do rezydencji, gospodyni Inès poprosiła ją, żeby poczekała w ogrodzie, gdyż senhor Aguilara musi dokończyć ważną rozmowę telefoniczną.

Grace usiadła pod parasolem i popijała zimną lemoniadę z wysokiej szklanki. Starła się oddychać powoli, by opanować zdenerwowanie przed rozmową z Markiem o jego wczorajszej propozycji.

Miała na sobie długą czerwono – białą sukienkę bez rękawów, jedną z zaledwie dwóch, jakie przywiozła ze sobą do Algarve. Był to strój lekki, przewiewny i niezaprzeczalnie kobiecy. Zazwyczaj nosiła dzinsy i podkoszulki. Tylko kiedy udawała się na spotkanie z potencjalnym darczyńcą, wkładała bardziej oficjalne spodnium.

Wypiła kolejny łyk lemoniady. Rozejrzała się po pięknym ogrodzie pełnym pachnących żółtych i białych gardenii, a potem przymknęła oczy i wsłuchiwała się w cichy szmer pobliskiego wodotrysku.

Nagle uderzył ją kontrast pomiędzy tym sielskim otoczeniem a miejskimi slumsami, jakie widziała w Afryce. Przypomniała sobie nędzne rudery z suszonego mułu i blachy, dzieci bawiące się pośród stert śmieci oraz nieznośny upał jeszcze bardziej potęgujący wszechobecny smród dymu i odpadków. W oczach stanęły jej łzy współczucia, a jednocześnie ogarnęła ją frustracja z powodu obojętności świata wobec niedoli ludzi zmuszonych wegetować w takich okropnych warunkach.

– Wybacz, że kazałem ci czekać – odezwał się Marco. Nie usłyszała, jak nadszedł przez trawnik, a kiedy otworzyła oczy, serce podskoczyło jej w piersi na widok tego zabójczo przystojnego mężczyzny w śnieżnobiałej koszuli z podwiniętymi rękawami i spodniach khaki – ubiorze podkreślającym jego wysportowaną sylwetkę.

Zanim zdołała znaleźć słowa powitania, nieoczekiwanie nachylił się i pocałował ją w kącik ust.

– N – nic nie szkodzi – wyjąkała zaskoczona. – Tutaj jest tak uroczo, a poza tym to przecież ja się spóźniłam, za co cię przepraszam. Zaspałam.

– Tak, Miguel mi wyjaśnił – rzekł Marco.

Usiadł na leżaku naprzeciw niej i odsunął na czoło ciemne słoneczne okulary. Grace wciąż czuła podniecenie wzbudzone jego lekkim pocałunkiem, który rozproszył resztki jej wątpliwości dotyczących zaakceptowania propozycji Marca.

Dyskretnie otarła z oczu łzy wywołane wspomnieniem niedawnego pobytu w Afryce.

– Czy coś się stało? – zapytał. – Wydajesz się zdenerwowana.

– Wszystko w porządku – odrzekła z uspokajającym uśmiechem.

– Na pewno? – rzucił, nie całkiem przekonany jej zapewnieniem. –

Dzień jest zbyt piękny, by się smucić.

Zastanawiał się nad przyczyną niepokoju, który dostrzegał w błękitnych oczach Grace. Miał nadzieję, że nie otrzymała z domu żadnej złej wiadomości, która zmusiłaby ją do skrócenia pobytu w Algarve. Postarał się odprężyć i z przyjemnością przyjrzał się kuszącym kształtom Grace pod czerwono – białą sukienką i jej złocistym włosom spływającym na ramiona. Uroda tej kobiety jeszcze mocniej podsyciła w nim płomień pożądania, który odczuwał od wczorajszego wieczoru na myśl o ponownym spotkaniu z nią.

Dziś rano powiadomił telefonicznie swoich współpracowników, że bierze urlop, i polecił, aby kontaktowali się z nim jedynie w razie absolutnej konieczności. Przewidywał, że będzie zbyt pochłonięty uroczą Grace Faulkner, by zaprzętać sobie głowę sprawami firmy.

Teraz nie potrafił już dłużej czekać i zadał jej pytanie, które dręczyło go przez długą bezsenną noc:

– Grace, chyba miałaś już dość czasu, by rozważyć moją propozycję. Jaką dasz mi odpowiedź?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Grace nie odpowiedziała od razu. Sprawiała wrażenie głęboko zamyślanej. Marco na próżno usiłował pohamować wrodzoną niecierpliwość. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie odmówiła spędzenia z nim czasu. Czy ta urocza Brytyjka będzie pierwsza?

Splotła dłonie na kolanach i spojrzała mu w oczy z niepewnym uśmiechem.

– No cóż... moja odpowiedź brzmi: tak. I chcę być z tobą szczerą. Zgadzasz się, ponieważ... – urwała i oblała się rumieńcem.

– Proszę, mów dalej – zachęcił ją.

– Zdałam sobie sprawę, że mnie pociągasz. W przeciwnym razie odmówiłabym. Zamierzałam spędzić tutaj wakacje samotnie, a teraz mam je z kim dzielić... i jestem ci za to wdzięczna.

Marca ujęła jej szczerą i bezpośredniość. Grace wiedziała dokładnie, o co ją poprosił. Nie uciekła ani nie schroniła się za tarczą wstydlivosti. Zaakceptowała propozycję, jaką jej złożył, i przyznała otwarcie, że odwzajemnia jego pożądanie. Teraz nie musieli już stosować żadnych uciążliwych gierki czy podchodów. Pozostało im jedynie pozwolić, aby sprawy między nimi biegły naturalną drogą. Marco nie miał cienia wątpliwości, dokąd ich to zaprowadzi...

– To wspaniale, że się zgodziłaś. Teraz powinniśmy trochę lepiej poznać się nawzajem i nacieszyć się sobą. – Wstał, ujął ją za rękę i delikatnie podniósł z krzesła. – Na szczęście jesteś odpowiednio ubrana na okazję, jaką dla nas na dzisiaj zaplanowałem. Jakiś czas temu dostałem od mojej partnerki biznesowej zaproszenie na garden party. Wtedy nie wiedziałem, czy z niego

skorzystam, ale ponieważ zjawiłem się w Algarve, a ty zgodziłaś się dotrzymać mi towarzystwa, więc myślę, że moglibyśmy tam pojechać.

– Garden party? – powtórzyła Grace z powątpiewaniem.

– Tak – potwierdził, uśmiechając się. – No wiesz: szampan, wykwintne potrawy, łagodna muzyka grana przez wynajęty zespół oraz miłe rozmowy z panią domu i zaproszonymi gośćmi. Wydaje mi się to doskonałym początkiem naszych wspólnych wakacji.

– Zapowiada się dość wytwornie. Przyjęcia w ogrodzie wydawane przez moich rodziców są o wiele skromniejsze. Bywają na nich zazwyczaj tylko krewni i przyjaciele, niektórzy z małymi dziećmi. Nie przygrywa nam żaden zespół, ale za to wkoło rozbrzmiewa mnóstwo wesołego dziecięcego śmiechu. – Umilkła. – Przepraszam, chyba paplam bez sensu. To dlatego, że jestem spięta.

Marco w głębi duszy pozazdrościł jej normalnego, szczęśliwego życia rodzinnego, gdyż w jego dzieciństwie tak bardzo brakowało ciepła i miłości.

– Teraz, gdy już zaakceptowałaś moją propozycję, chciałbym, żebyś poczuła się przy mnie zrelaksowana i swobodna.

– Nigdy dotąd nie znałam nikogo takiego jak ty.

– Westchnęła cicho. – I z pewnością nigdy nie obracałam się pośród ludzi bogatych i sławnych. Nie dziw się więc, że perspektywa zetknięcia się z tego rodzaju osobami wprawia mnie w zakłopotanie. Jestem zwykłą dziewczyną i wciąż nie pojmuję, dlaczego chcesz spędzać ze mną czas. Z pewnością znasz mnóstwo kobiet o wiele bardziej odpowiednich, prawda?

– Gdybyś też znała te tak zwane „bardziej odpowiednie” kobiety, nigdy nie zadałabyś mi tego pytania – rzekł. – A teraz pójdę wezwać mojego ochroniarza. Naprawdę ubolewam, że będzie musiał nam towarzyszyć, ale wiem, że na tym przyjęciu zjawi się wielu paparazzich, którzy potrafią być

dość natrętni. Usiądź i odpocznij. Niedługo wrócę.

A więc zrobiłam to, pomyślała oszołomiona Grace, gdy została sama. Zgodziłam się na tę zadziwiającą propozycję Marca Aguilara, by spędzić z nim resztę wakacji, choć doskonale wiem, że tym samym zgodziłam się nawiązać z nim przelotny romans!

Na samą myśl o tym ogarnęła ją słabość, której przyczyną nie był jednak lęk, lecz przeciwnie – obezwładniające podniecenie. Dwudziestopięcioletnia Grace jeszcze nigdy nie miała kochanka. Od czasu traumatycznego incydentu z Chrisem trzymała mężczyzn na dystans, choć zarazem często pragnęła doświadczyć kochania się z kimś, kto naprawdę ją lubi i szanuje. W głębi duszy marzyła o mężczyźnie, który obdarzy ją miłością. Uznała jednak, że jeśli przy Marcu opanuje lęk przed ponownym zranieniem, może dzięki temu przezwyciężyć dręczące ją psychiczne urazy i zahamowania. A przynajmniej żywiła gorącą nadzieję, że tak się stanie.

Niemniej nadal dziwiła się niezwyklej sytuacji, w jakiej się znalazła. Skoro jednak już się zgodziła dotrzymać towarzystwa Marcowi Aguilarowi, postanowiła, że postara się być śmielsza, niezależnie od okoliczności.

Aby podnieść się na duchu przypominała sobie, że kiedy już zakończy tę zadziwiającą przygodę, wróci do Londynu, do swojego zwykłego codziennego życia i pracy w organizacji charytatywnej, w dodatku z otrzymanymi od Marca środkami finansowymi na budowę nowego sierocińca. Perspektywa tak ogromnej poprawy losu osieroconych i porzuconych afrykańskich dzieci, które pokochała całym sercem, sprawiła, że wszystkie obecne niedogodności jej sytuacji wydały się Grace błahie i pozbawione znaczenia.

Osunęła się z powrotem na wygodny leżak. Musiała przyznać, że Marco

naprawdę ją pociąga. Obecnie pozostało jej jedynie zdać się na bieg wydarzeń i przekonać się, dokąd ich zaprowadzi.

Podczas godzinnej jazdy do rezydencji swojej przyjaciółki Marco z dumą zwracał uwagę Grace na interesujące widoki mijanej okolicy. Zarazem jednak wyczuła, że nie jest pewien, czy ma prawo cieszyć się pięknem tych pejzaży. To spostrzeżenie zaintrygowało ją. Zresztą im dłużej przebywała w towarzystwie tego mężczyzny, tym bardziej ją zaciekawiał. Czasami, gdy nachylał się, by wskazać jej jakiś efektowny szczegół krajobrazu, czuła jego subtelnie podniecający męski zapach zmieszany z wonią drogiej wody kolońskiej i ogarniało ją nieodparte pragnienie, by go dotknąć.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił.

Szofer Miguel, mając obok siebie potężnie zbudowanego ochroniarza Jose, podjechał po bramę z kutego żelaza na końcu drogi wysadzanej wysokimi piniami. Przed bramą stało niedbale zaparkowanych kilka samochodów, z których wybiegli zaaferowani fotoreporterzy. Grace westchnęła nerwowo i w tej samej chwili Marco uspokajająco ujął ją za rękę.

– Nie ma powodu do niepokoju, meu querida. Oni pstrykną zdjęcia, a potem, mam nadzieję, dadzą nam spokój. Jeśli nie, José ich do tego nakłoni.

Gdy ich elegancki mercedes zatrzymał się przed bramą, fotoreporterzy dosłownie zaroili się wokół niego i wycelowali obiektywy aparatów fotograficznych i kamer w Marca i Grace. José wysiadł i szorstko polecił im, aby ustąpili z drogi, a kiedy nie usłuchali, zaczął odpychać ich na bok. Rozległy się przekleństwa i okrzyki protestu. Ochroniarz wskoczył z powrotem na fotel pasażera i rzucił do kierowcy:

– Jedź!

Strażnik przy bramie rozpoznał pojazd Aguilara i wpuścił go do posiadłości. Gdy elektroniczna brama zamknęła się za nimi, Marco zwrócił

się do Grace:

– Zapomnij już o tej dziennikarskiej tłuszczy i postaraj się odprężyć, dobrze?

Przejechali podjazdem pośród pięknego parku, w którym rosły drzewka pomarańczowe i cytrynowe oraz wysokie palmy. Miguel wjechał na zwirowany parking. Stało tam już kilka wytwornych lśniących pojazdów. Grace poczuła w żołądku nerwowy skurcz na myśl o rychłym spotkaniu z ich właścicielami, ludźmi niewątpliwie nadzwyczaj bogatymi i sławnymi.

Miguel uprzejmie pomógł jej wysiąść z samochodu. Marco z uśmiechem wziął ją za rękę.

– Grace, ta rezydencja należy do... – zaczął.

– Marco! – zawołał gromko męski głos.

Oboje odwrócili się gwałtownie. Zmierzał ku nim szybkim krokiem atletycznie zbudowany mężczyzna w średnim wieku ubrany w elegancki granatowy garnitur i białą jedwabną koszulę rozpiętą pod szyją. Grace z zaskoczeniem rozpoznała Lincolna Robertsa, sławnego gwiazdora filmowego. Kilka lat temu tabloidy opisywały obszernie jego romans z młodą żoną innego znanego aktora.

– Tak się cieszę, że przyjechałeś – powiedział. – Francesca i ja obawialiśmy się, że się nie zjawisz.

Uściskał Marca i przyjaźnie klepnął go w plecy.

– Miło mi, że mnie zaprosiliście. Świetnie wyglądasz, Lincoln, naprawdę – odrzekł Marco uprzejmie, lecz z wyczuwalną rezerwą, a jego uśmiech był bardziej powściągliwy niż Roberta.

– Dzięki – rzucił gwiazdor. – Odkąd jestem z Francescą, znacznie bardziej o sobie dbam. Ta kobieta całkiem mnie odmieniła! Zaraz przyjdzie cię przywitać. A kim jest twoja urocza towarzyszka? – zapytał, obrzucając

Grace pożądlwym wzrokiem.

Odruchowo przysunęła się trochę bliżej do Marca, jakby podświadomie szukała u niego ochrony. Lincoln Roberts to wprawdzie jeden z naj-sławniejszych gwiazdorów filmowych na świecie, ale od pierwszej chwili poczuła do niego zdecydowaną niechęć.

– To Grace Faulkner – przedstawił ją Marco z wyraźnym ociąganiem.

– Piękne imię dla nadzwyczaj pięknej damy. Jestem naprawdę zachwycony, że cię poznałem, Grace.

Ujął jej dłoń w swoją dużą i spoconą. Omal się nie wzdrygnęła.

– Mnie też miło jest pana poznać, panie Roberts – wymamrotała i pospiesznie wyswobodziła dłoń.

– Mów mi po prostu Lincoln, skarbie. My tutaj nie uznajemy sztywnych ceremoniałów. Francesca pragnie, by wszyscy jej goście czuli się swobodnie, jak u siebie w domu. Organizowane przez nią spotkania towarzyskie mają zawsze bardzo nieformalny charakter, nieprawdaż, Marco?

– Istotnie.

– O wilku mowa. Francesca już tu idzie. Czyż nie wygląda zachwycająco?

– Ciao, Marco – powiedziała pani domu. – Tak się cieszę, że zdołałeś przyjechać. Naprawdę wątpiłam, czy znajdziesz czas.

Obydwaj mężczyźni odwrócili się do tej uderzająco pięknej brunetki w obcisłej białej sukience. Grace przyglądała się z niepokojem, jak Francesca ustami umalowanymi szkarłatną szminką pocałowała Marca w obydwa policzki, a potem lekko położyła dłonie ozdobione licznymi diamentowymi pierścionkami na jego ramionach gestem, który wydawał się niemal zaborczy

– Widzę, że jesteś zniewalająco przystojny jak zawsze. Złamałeś ostatnio serce jakiejś nieszczęsnej kobiecie, tak jak złamałeś moje?

Grace z drzeniem czekała na odpowiedź Marca.

– Nie – odrzekł. – I bardzo wątpię, czy jakikolwiek mężczyzna mógłby złamać ci serce, Francesco. – Grace dostrzegła w pięknych czarnych oczach kobiety błysk żalu. Tymczasem Marco z uśmiechem odwrócił się do niej. – Grace, poznaj naszą uroczą gospodynię, Francescę Bellini. Francesco, przedstawiam ci Grace Faulkner.

– Miło mi cię poznać – rzekła Francesca i zdawkowo uściśniła jej dłoń.

Wcale nie wygląda, żeby było jej miło pomyślała cierpko Grace. Najwyraźniej Francesca i Marco stanowili kiedyś parę i ta piękna Włoszka niewątpliwie żałowała, że to należy już do przeszłości. To nie wróżyło Grace miłego, beztroskiego popołudnia.

Lincoln otoczył ramieniem swoją partnerkę.

– Kochanie, właśnie mówiłem Grace o swobodnej, nieoficjalnej atmosferze panującej na naszych przyjęciach.

„Swobodne” i „nieoficjalne” to nie były określenia, które przyszyłyby Grace na myśl, gdy ogarniała spojrzeniem nieskazitelnie wypielęgnowany trawnik, lśniący staw, po którym pływała para królewskich łabędzi, oraz grupkę gości ubranych wytwornie niczym na przyjęcie w Buckingham Palace.

Nieopodal, obok fontanny, kwartet smyczkowy grał znaną kompozycję Vivaldiego. Grace nagle zapragnęła podejść bliżej, stanąć w blasku słońca i po prostu napawać się muzyką. Zerknęła na Marca i odniosła wrażenie, że on również zdecydowanie wolałby to niż rozmowę z panią domu i jej osławionym partnerem.

Ta myśl ośmieliła ją i rozwiała niepokój wywołany faktem, że Marco przyprowadził ją na przyjęcie do swojej byłej kochanki.

– Jaka urocza muzyka – rzekła do niego. – Może podejźmy tam i

posłuchamy?

– Naturalnie, idźcie – zachęciła ich Francesca, lecz Grace dostrzegła w jej oczach błysk zazdrości.

– Nawiasem mówiąc, Marco, na przyjęciu jest mnóstwo ludzi, których już znasz, oraz kilka osób, które ogromnie pragną cię poznać. Ale tymczasem rozkoszuj się muzyką w towarzystwie pięknej Grace.

Gdy oboje szli przez trawnik w kierunku imponującej fontanny ozdobionej rzeźbą trytona, Grace zwróciła się do Marca:

– Chyba nie masz mi za złe, że skłoniłam cię do posłuchania kwartetu?

Dotknął jej nagiego ramienia, przystanął i spojrzał na nią z powagą.

– Francesca i ja przed pięcioma laty mieliśmy krótki romans. Obecnie jest jedynie moją niezbyt bliską partnerką biznesową, niczym więcej. O ile wiem, całkowicie satysfakcjonuje ją to, że jej nazwisko media łączą z nazwiskiem tego sławnego gwiazdora filmowego. Zawsze była ogromnie ambitna.

– Jest naprawdę oszałamiająco piękna.

– I co z tego? Powiedziałem ci, że już dawno z nią zerwałem, więc nie masz powodu do niepokoju.

– Ujął Grace za ramiona i przyciągnął do siebie. – Wiesz – dodał z zagadkowym uśmiechem – zapragnąłem nagle cię uciszyć.

Wygłosiwszy to nieoczekiwane oświadczenie nachylił się ku niej i pocałował ją. Grace namiętnie odwzajemniła pocałunek. Wreszcie, po długiej chwili, Marco z ociąganiem oderwał wargi od jej warg i ujął twarz Grace w dłonie.

– Chciałem jedynie posmakować słodyczy twoich ust, ale teraz mam wrażenie, że spopieli mnie żar, który we mnie rozpałałaś – wyznał szczerze.

Serce waliło mu w piersi. Czuł mieszaninę pożądania, przemożnej

tęsknoty oraz zaskoczenia głębią uczuć, jakie wzbudził w nim pocałunek tej kobiety. Żałował teraz, że tak pochopnie podjął decyzję o przyjeździe na przyjęcie Franceski Bellini. Gdyby był teraz z Grace u siebie w domu, wziąłby ją do łóżka i...

Zwodniczo niedbałym ruchem objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Wciąż płonęło w nim podniecenie po ich namiętym pocałunku.

– Chodźmy posłuchać muzyki, dobrze? – zaproponował. – Niedawno słyszałem ten kwartet smyczkowy grający w mediolańskiej La Scali.

Usiedli obok siebie na brzegu marmurowej fontanny i sącząc szampana, wysłuchali subtelnego wykonania Czterech pór roku Vivaldiego. Później Marca poproszono, aby dołączył do grupki wytwornie ubranych biznesmenów. Grace zapewniła go, że może posiedzieć sama, podczas gdy będzie z nimi rozmawiał. Przymknęła oczy i pozwoliła, by otoczyły ją dźwięki muzyki, która działała na nią niczym orzeźwiający letni deszcz po gorącym, suchym skwarze. Prawdę mówiąc, była zadowolona ze sposobności, aby nie tylko posłuchać kwartetu, lecz również podumać o niedawnym namiętym pocałunku z Markiem.

Zaskoczyło ją, że ten pocałunek sprawił jej aż tak wielką przyjemność. Od czasu tamtego okropnego epizodu z jej byłym chłopakiem unikała kontaktów z mężczyznami z obawy, że to wskrzesiłoby przerażające wspomnienia. Lecz teraz przy Marcu stało się wręcz przeciwnie. Wciąż czuła na wargach upajający smak jego pocałunku i pragnęła więcej...

Kwartet przestał grać, a kiedy otworzyła oczy, ujrzała stojącą przed nią małą dziewczynkę o kaszta – nowych włosach i zielonych oczach. Dziewczynka przechyliła głowę na bok i zapytała:

– Jak się nazywasz?

– Grace. A ty?

– Cindy Mae Roberts i jestem tutaj z tatą, gwiazdorem filmowym.

Grace rozejrzała się. Zdaje się, że Cindy była tu jedynym dzieckiem. Z miejsca poczuła do niej sympatię, tym większą, że dziewczynka musiała dorastać w zapewne uciążliwym cieniu sławy ojca.

– Miło mi cię poznać, Cindy – rzekła i wyciągnęła do niej rękę. Lecz dziewczynka nie podała jej swojej, tylko spytała:

– Występujesz w filmach? Nigdy o tobie nie słyszałam.

– Dlatego, że nie jestem aktorką.

– To co robisz?

– Pracuję w Londynie w organizacji pomagającej osieroconym i porzuconym dzieciom.

– To musi być okropnie nudne!

– Wręcz przeciwnie – odparła Grace z wyrozumiałym uśmiechem. – Wspaniale jest uszczęśliwiać dzieci, zwłaszcza te pozbawione rodzicielskiej miłości i troski.

Pięgowata twarzyczka Cindy przybrała zaskakujący wyraz zadumy.

– Ty naprawdę lubisz dzieci?

– Oczywiście, ogromnie.

– Mój tata nie lubi. Uważa, że są utrapieniem... a przynajmniej, że ja jestem utrapieniem. Cieszę się, że tylko od czasu do czasu zabiera mnie do siebie, bo bywa bardzo niemiły. Najczęściej mieszkam z mamą w Nowym Jorku. Ona jest miła.

Serce Grace ścisnęło się ze współczucia. To musi być okropne dla dziecka, kiedy ojciec uważa je za utrapienie. Spojrzała, że Cindy trzyma w dłoni piłkę tenisową.

– Czy nie ma tu innych dzieci, z którymi mogłabyś się bawić?

– Nie. Tata uważa, że jedno sprawia wystarczająco duży kłopot, i nie

zaprasza innych. A Francesca się z nim zgadza. Ona też nie lubi dzieci.

Grace wstała.

– Może pogramy w piłkę? – zaproponowała.

– Naprawdę chcesz? To wspaniale! – wykrzyknęła zachwycona dziewczynka.

– Wobec tego poszukajmy trawiastego miejsca, gdzie nie będziemy przeszkadzać dorosłym gościom.

– Dobrze – rzekła rozpromieniona Cindy i bez wahania ujęła ufnie dłoń Grace.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marco porozmawiał z kilkoma osobami ze świata biznesu, które przedstawiły mu pod rozwagę ciekawe propozycje inwestycyjne. Nie potrafił się jednak na tym skupić, gdyż jego myśli całkowicie pochłaniała Grace. A teraz bezskutecznie usiłował ją odszukać. Gdzie ona się podziała? – myślał z rosnącą irytacją. Przecież poprosił ją, żeby zaczekała na niego przy fontannie.

W końcu podszedł do swojego szofera i ochroniarza pogrążonych w rozmowie przy parkingu.

– Czy któryś z was widział pannę Faulkner? – zapytał.

– Jest tam, za tymi piniami – poinformował go Miguel. – Gra w piłkę z córeczką senhora Roberta. Nie ma tu innych dzieci, z którymi dziewczynka mogłaby się bawić.

Marca Aguilara nie zdziwiło, że Grace zajęła się dziewczynką. Zauważył już, że jest bardzo opiekuńcza wobec dzieci. Pomyślał, że nie zna żadnej innej kobiety, która przedłożyłaby sprawienie radości dziecku ponad własną przyjemność, a zwłaszcza ponad okazję wywarcia wrażenia na sławnych i wpływowych gościach tego przyjęcia.

– Ona ma bardzo czułe serce – dodał szofer.

– Istotnie – przyznał Marco. – Chyba dołączę do niej. A wy dwaj poszukajcie sobie czegoś do picia. Dzień jest wyjątkowo upalny.

Odwrócił się i ruszył w kierunku kępy pinii, pośród których mignęła mu czerwono – biała sukienka.

Grace akurat nie zdołała złapać piłki. Ze śmiechem przykleknęła na jedno kolano, a mała dziewczynka klasnęła w dłonie i zawołała uradowana:

– Znowu udało mi się wygrać! Myślałam, że jesteś w tym lepsza!

– Niestety, nie. Dlatego w szkole mówiono, że mam dziurawe ręce – odrzekła żartobliwie Grace. Spostrzegła podchodzącego Marca i posłała mu uroczy uśmiech. – Witaj. Czy miło spędziłeś czas gawędząc z przyjaciółmi?

Pohamował chęć, by odpowiedzieć jej rozanielonym uśmiechem zadurzonego uczniaka. Zamiast tego odparł z nutą lekkiej ironii:

– Nie „gawędziłem z przyjaciółmi”, jak to ujęłaś. Z prezesem zarządu Banku Portugalskiego nie można „gawędzić” niczym z dawno niewidzianym kumplem ze szkoły.

– Najwidoczniej nie, jeżeli on traktuje siebie z równie śmiertelną powagą, z jaką ty go traktujesz – odparowała.

Rozbawiony śmiałością jej uwagi podszedł szybko do Grace przez nienagannie wypielegnowany trawnik i ujął ją za ramiona.

– Zasłużyłaś, żeby surowo ukarać cię za te słowa – powiedział pożądliwie.

Wesołość w jej oczach błyskawicznie zastąpił wyraz lęku. Zszokowany Marco zorientował się, że Grace jest naprawdę przestraszona. Natychmiast ją puścił.

– Ja tylko żartowałem – wyjaśnił i popatrzył na nią z niepokojem. – Nic ci nie jest? Zawsze reagujesz w ten sposób na niewinny żart mężczyzny?

– Nie – odrzekła z wymuszonym uśmiechem, lecz w jej wzroku nadal widniała nieufność. – Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Marco poczuł się, jakby bezpowrotnie utracił coś cennego.

Widok jej złocistych włosów, potarganych podczas zabawy piłką, wzbudził w nim pragnienie, by zanurzyć w nich palce i odgarnąć je z pięknej twarzy Grace, a potem znowu namiętnie całować jej usta, jak uczynił wcześniej, kiedy szli w kierunku fontanny posłuchać muzyki.

– Wybacz, jeśli cię przestraszyłem. Nie miałem takiego zamiaru. Odszukałem cię, ponieważ przygotowano już bufet i chciałem zaproponować, żebyśmy poszli coś zjeść.

Gardził sobą za nutę niepewności w swoim głosie – niepewności, czy Grace nie odmówi mu po tym jak nieświadomie wzbudził w niej lęk. Przywykł dostawać natychmiast wszystko, czego zapragnie, toteż zaniepokoiło go, że ta kobieta zyskała taką władzę nad jego emocjami.

Ku jego wielkiej uldze skinęła głową i odpowiedziała:

– Dobrze. Właśnie zdałam sobie sprawę, że zgłodniałam. Możemy zabrać Cindy. To córka Lincolna Robertsa.

Uśmiechnął się do dziewczynki, która zbliżyła się do niego ostrożnie, i rzekł:

– Ogromnie miło mi cię poznać, Cindy. Jestem Marco.

– Marco Aguilar? – spytała. Sprawiała wrażenie poważnej jak na swój wiek.

– Owszem – przytaknął.

– Tata przykazał mi, żebym grzecznie się zachowywała, jeśli będę z panem rozmawiać. Powiedział że jest pan bardzo sławny... i bardzo bogaty.

Marco nonszalanckim uśmiechem pokrył irytację. Niewinna uwaga Cindy uświadomiła mu ponownie, że ludzie zadają się z nim wyłącznie ze względu na jego majątek i powodzenie w interesach, a nie dlatego, że lubią przebywać w jego towarzystwie. Przez lata mu to nie przeszkadzało, gdyż, jak powiedział Grace, jest realistą. Ostatnio jednak z jakiegoś powodu własne bogactwo i sukcesy biznesowe przestały mu wystarczać do zapełnienia wewnętrznej pustki.

Ostatecznie zdecydował się zignorować słowa Cindy. Nie mógł jej przecież winić za wyrachowane nastawienie ojca.

– Grace i ja zamierzamy zjeść lunch – oznajmił. – Chciałabyś się do nas przyłączyć?

– Nie, dziękuję – odparła Cindy. – Wrócę do swojego pokoju. Grace, dziękuję ci, że zagrałaś ze mną w piłkę... chociaż nie umiesz jej łapać! Na pewno chcesz pójść z panem Aguilarem? – zapytała, obrzucając go nieufnym spojrzeniem.

Marco ironicznie wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na Grace.

– Chcesz ze mną pójść? – spytał z pozorną bez troską, modląc się w duchu, by w jej oczach znów nie pojawił się lęk.

– Oczywiście, że chcę – odrzekła z przekonaniem, po czym zwróciła się do Grace: – Pan Aguilar to mój przyjaciel i ufam mu.

Te słowa napełniły ciepłem serce Marca.

– No to cześć – rzuciła Cindy, pomachała im krótko i pobiegła w podskokach.

– Ona zachowuje się trochę niesfornie, ale w gruncie rzeczy to miła dziewczynka – powiedziała Grace. – Jak przypuszczam, brakuje jej ojcowskiego uczucia i troski.

Marca uderzyła trafność tej uwagi.

– Zdaje się, że dobrze się bawiłaś w jej towarzystwie.

– Zawsze przyjemnie jest poczuć się znowu dzieckiem. To pomaga nam, dorosłym, pozbyć się zbytniej powagi, nie sądzisz?

– Zapewne, o ile miało się szczęśliwe dzieciństwo. Nie każdemu było to dane.

Te słowa wyrwały się Marcowi wbrew woli. Natychmiast pożałował, że odsłonił coś ze swej bolesnej przeszłości, którą zazwyczaj starannie ukrywał.

Grace spostrzegła jego zakłopotanie.

– Marco, przepraszam, jeśli...

– Może chodźmy coś zjeść i poszukać w cieniu wytchnienia od tego nieznośnego upału – przerwał jej szybko.

Potrawy na stołach nakrytych śnieżnobiałymi lnianymi obrusami były wykwintne i wyśmienite, jednak Grace straciła apetyt. Po wzmiance Marca o tym, że nie każdy mógł cieszyć się szczęśliwym dzieciństwem, w głowie kłębiło jej się mnóstwo pytań dotyczących tego mężczyzny. Marco Aguilar sprawiał na pozór wrażenie człowieka, który odniósł sukces w biznesie i z przyjemnością korzysta ze związanego z tym materialnego dobrobytu. Wyczuwała jednak, że w głębi duszy dręczy go cierpienie

Pragnęła odkryć przyczynę i być może spróbować mu ulżyć.

Ale nie potrafiła zapomnieć lodowatego dreszczu, jaki przeniknął ją, gdy Marco rzucił: „Zasłużyłaś, żeby cię surowo ukarać”. Jej pijany były chłopak Chris powiedział tamtego okropnego wieczora coś bardzo podobnego.

Oczywiście, Marco tylko się z nią droczył, jednakże jego niewinne słowa przywołały przerażające wspomnienie owego strasznego incydentu i teraz Grace znów zaczęła się zastanawiać, czy potrafi jeszcze nawiązać intymną relację z jakimkolwiek mężczyzną.

Kiedy Marco zaproponował, by opuścili przyjęcie, poczuła szczerą ulgę. Wprawdzie przy stole próbowała nawiązywać rozmowy z innymi gośćmi, lecz szybko uświadomiła sobie, że oddziela ją od nich olbrzymia przepaść społeczna i majątkowa. Nie potrafiłaby uczestniczyć w bezmyślnych pogawędkach, których tematem były głównie luksusowe jachty, prywatne samoloty i najnowsze trendy paryskiej mody. Prawdę mówiąc, współczuła tym ludziom, którzy wiodą takie puste życie i interesuje ich jedynie pomnażanie bogactwa oraz korzystanie z jego owoców.

Podczas jazdy powrotnej limuzyną do rezydencji Aguilara oboje

milczeli. Grace zastanawiała się czy nie rozczarowała Marca, kiedy odkrył, że ona nie przynależy do elitarnego kręgu, w jakim się obracał.

– Marco... – zagadnęła wreszcie niepewnie.

Ich spojrzenia spotkały się.

– Proszę, tylko nie mów mi, że zamierzasz zrezygnować z naszego układu – rzekł. – Wiem, to przyjęcie musiało być dla ciebie strasznie nudne. Popełniłem błąd, sądząc, że mogłoby sprawić ci przyjemność. Ale teraz ty zdecydujesz, jak spędzimy resztę dnia. Powiedz tylko, na co masz ochotę, a ja postaram się spełnić twoje życzenie.

– Sądziłam... sądziłam, że masz mnie już dosyć – wyjąkała oszołomiona. – Przecież widziałeś, że kompletnie nie pasuję do tamtego towarzystwa.

– I całe szczęście – rzekł szczerze. – Ale czy nie zauważyłaś, że oni wszyscy w gruncie rzeczy ci zazdrościli?

– Zazdrościli mi? Czego? – spytała z niedowierzaniem.

– Twojej naturalności i niewinności. Emanujesz dobrocią i pięknem, których nie można kupić za żadne pieniądze. – W jego oczach zamigotał zmysłowy błysk. – I z całą pewnością nie mam cię dosyć, *meu anjo*.

Woda w marmurowym basenie rozkosznie chłodziła po upalnym dniu. Grace przemierzała kolejne długości, czując, jak opuszcza ją napięcie i całe ciało ogarnia kojące odprężenie. Gdy oznajmiła Marcowi, że ma ochotę popływać, zaprowadził ją do pięknego odkrytego basenu w swoim ogrodzie, wypełnionego lazurową wodą. Kiedy zjawiała się gospodyni Ines i odwołała chlebowawcę do telefonu, Grace poczuła ulgę, gdyż dzięki temu mogła przebrać się i wśliznąć do wody, zanim wrócił.

Na szczęście zabrała ze sobą jednoczęściowy ciemnogranatowy kostium kąpielowy, który kupiła w ubiegłym roku w Anglii na wiosennej

wyprzedaży. Miał skromny, niezbyt głęboki dekolt, toteż czuła się w nim bezpiecznie.

Obróciła się na plecy i unosiła się na wodzie.

– Wyglądasz jak piękna mityczna syrena – usłyszała głos Marca.

Zaskoczona, usiłowała szybko stanąć na dnie i wskutek tego nieskoordynowanego ruchu ochlapała sobie twarz i niechcący napiła się trochę wody.

Marco przykucnął na brzegu basenu w eleganckich spodniach khaki i białej koszuli. Na jego widok Grace ogarnął mimowolny podziw.

– Teraz pewnie przypominam raczej zmokłą kurę – odparła speszona.

– Wcale nie – zaprzeczył z przekonaniem.

– Roztaczasz zawsze taką aurę niewymuszonej elegancji, że przy tobie każda dziewczyna musi się czuć trochę niepewnie.

– Czyli uważasz mnie za elegancika, tak? – zapytał.

Zanim się obejrzała, zrzucił buty i w ubraniu wskoczył do basenu. Patrzyła z niedowierzaniem, jak podpłynął do niej ze zmysłowym uśmiechem na ustach.

– Jesteś szalony... – wyjąkała.

– To ty tak na mnie działasz – odrzekł.

Objął ją pod wodą w biodrach i przyciągnął do siebie. Krew zapłonęła w żyłach Grace, a kiedy pocałował ją niecierpliwie i namiętnie, poczuła, że w nią też wstępuje odrobina szaleństwa...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wciąż stali w wodzie. Marco obejmował smukłe, kuszące ciało Grace. Nie zastanawiał się, dlaczego zachował się w sposób tak nietypowo dla siebie szalony i wskoczył w ubraniu do basenu. Wiedział tylko, że niemal uzależnił się od fizycznej bliskości tej kobiety.

Całowanie jej sprawiało mu zmysłową rozkosz, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył. Odkrył, że przebywanie w towarzystwie serdecznej, szczerzej i niewinnej Grace Faulkner czyni go lepszym człowiekiem. Zamiast nadal zerować w wodzie pełnej rekinów biznesu, co robił od tak dawna, przy tej pięknej złotowłosej syrenie przypominał sobie o innych, najważniejszych emocjonalnych potrzebach. A stały się one dla niego tym istotniejsze teraz, kiedy pojął, że jej pożąda.

Ściągnął w dół wilgotne ramiączka kostiumu kąpielowego Grace, odsłaniając jej strome, jędrne piersi. Na ich widok ogarnął go płomień pożądania. Objął wargami sutek i zaczął ssać. Grace jęknęła cicho i przyciągnęła bliżej jego głowę.

Chwilę później znów pocałował ją namiętnie i serce zabiło mu z niepokoju, gdy wyczuł, że Grace zeszywniała, jakby chciała odsunąć się od niego. Spojrzał w jej błękitne oczy. Na szczęście nie ujrzał w nich lęku, który widział wcześniej na przyjęciu. Niemniej wydawała się spięta. Podciągnęła z powrotem ramiączka kostiumu i poprawiła go.

– Co się stało? – zapytał.

– Ja po prostu... wolałabym, żebyśmy trochę zwolnili tempo.

Marco mimo woli zaklął cicho. Wiedział, że to on popełnił błąd, ale dręczyło go niemal bolesne pożądanie.

Potem dostrzegł łzy w oczach Grace. Odetchnął głęboko, żeby się opanować. Ona się boi, pomyślał z niedowierzaniem i serce ścisnęło mu się ze współczucia. Pojął, że jakiś mężczyzna musiał kiedyś okropnie źle potraktować Grace – może nawet fizycznie ją skrzywdził. Marco dałby wiele, żeby móc spotkać tego drania i ją pomścić.

– Już dobrze, mój skarbie – rzekł kojąco. – Przysięgam, że nigdy nawet nie przyjdzie mi do głowy, by zmusić cię do zrobienia czegoś, czego nie chcesz lub na co nie jesteś gotowa. Jak przypuszczam, przydarzyło ci się coś niemiłego z jakimś facetem. Opowiesz mi o tym?

Grace zobaczyła jego zatroskane, współczujące spojrzenie. Nie miała nawet cienia wątpliwości, że Marco nigdy nie próbowałby siłą zniewolić kobiety, jak to uczynił Chris.

Wiedziała, że jest mu winna wyjaśnienie. Była równie podniecona jak on, ale kiedy zrozumiała, dokąd zaprowadzą ich jego coraz bardziej żarliwe pocałunki i pieszczoty, przestraszyła się, że Marco może potraktować ją równie brutalnie, jak niegdyś Chris. Wciąż nie potrafiła uwierzyć, że jakikolwiek mężczyzna uszanuje jej uczucia, nawet mężczyzna, którego przemożnie pragnęła.

Wzięła głęboki oddech, drżącą dłonią odgarnęła do tyłu wilgotne włosy i wyznała:

– Mój były chłopak próbował mnie zgwałcić.

W oczach Marca błysnęła furia. Zmełł w ustach przekleństwo.

– Czy wezwałaś policję? Ukarano go za to?

– Był wtedy bardzo pijany. Nie wezwałam policji. Wystarczyło mi, że zdołałam go powstrzymać.

– Jak dawno to się wydarzyło?

– Już prawie dwa lata temu.

– I od tego czasu nie byłaś z żadnym mężczyzną?

Oblała się rumieńcem.

– Nie.

Marco delikatnie pogładził ją po policzku.

– Jesteś młoda i piękna. Proszę, nie pozwól, aby podły czyn jednego łajdaka odebrał ci prawo do zmysłowych przyjemności.

Skinęła głową, oczarowana jego delikatnością. Przerwała ich pieśczoły, a on nie zareagował gniewem, tylko przyjął to ze zrozumieniem. Poczwała, że wskutek tego jeszcze bardziej uległa nieodpartemu urokowi Marca.

– Naprawdę staram się zapomnieć o tamtym incydencie – oświadczyła.

– Ale to trudne.

Milczał przez długą chwilę, trzymając ją lekko za ramiona.

– Rozumiem – rzeki wreszcie. – I wiedz, że chociaż niełatwo mi zachować cierpliwość, gdyż Ogromnie mnie pociągasz, jednak zaczekam, aż będziesz gotowa, ponieważ jesteś tego warta.

– Może... może spróbujemy później? – zasugerowała.

Powoli skinął głową, a potem zmysłowo pocałował zaskoczoną Grace.

– Dobrze – zgodził się. – A teraz muszę zdjąć mokre ubranie i osuszyć się. Oczekuję wizyty sekretarki, która przyniesie mi pocztę i przekaże najnowsze wiadomości z firmy. Wprawdzie wzięłem sobie urlop, ale muszę przedyskutować z nią kilka ważnych kwestii. Na leżaku są ręczniki i płaszcz kąpielowy, a za tamtymi drzewami znajduje się przebieralnia dla gości. Znajdziesz tam wszystko, czego potrzebujesz, w tym prysznic i suszarkę. Potem usiądź na patio przed salonem, a Ines przyniesie ci coś zimnego do picia. Obiecuję, że bez względu na okoliczności spędzimy razem miły wieczór.

Odwrócił się, podpłynął do skraju basenu i wyszedł na brzeg. Nie zważając na przyglądającą mu się Grace, rozebrał się swobodnie, wytarł ręcznikiem, a potem owinał się nim w biodrach i energicznym krokiem poszedł przez trawnik w kierunku domu.

Grace wiedziała, że na zawsze zapamięta widok jego muskularnego, opalonego na brąz nagiego ciała. Odetchnęła głęboko i popłynęła powoli do przeciwległego końca basenu.

Wdziała znowu długą czerwono – białą sukienkę, wysuszyła włosy i ponownie nałożyła makijaż. Potem poszła bosą przez białe marmurowe płyty otaczające basen. Przystanęła i popatrzyła z zachwytem na malowniczy zachód słońca. Zapragnęła mieć obok siebie Marca, aby razem mogli cieszyć się tym pięknym widokiem.

Poszła długim korytarzem do salonu. Usłyszała, jak Ines otworzyła frontowe drzwi i wpuściła sekretarkę Marca. Zastanawiała się leniwie, jaka jest ta kobieta. Ze zdziwieniem usłyszała angielski akcent, gdy przybyła uprzejmie przywitała gospodynię. Miała miły, kulturalny głos i Grace doznała ulgi, że sekretarka wydaje się ulepiona z całkiem innej gliny niż snobistyczni goście na przyjęciu u Franceski Bellini.

Po chwili na końcu korytarza zobaczyła atrakcyjną kobietę w średnim wieku o falistych jasnych włosach sięgających do ramion, ubraną w elegancki, ale prosty jasnoszary kostium.

Sekretarka spostrzegła ją, podeszła z sympatycznym uśmiechem i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Ty zapewne jesteś Grace. Bardzo chciałam cię poznać. Marco mi o tobie opowiadał. Jestem Martine, jego sekretarka.

Przyjaźnie uściśnęła dłoń Grace, która odwzajemniła uśmiech i spytała:

– Czy przyjechałaś z daleka?

– Ależ nie – zaprzeczyła ze śmiechem Martine. – Zatrzymałam się w jednym z pobliskich hoteli szefa. Marco chce mieć mnie stale pod ręką. Ten człowiek nieustannie pracuje, więc ode mnie również tego wymaga. Chociaż teraz powiadomił mnie, że po naszym dzisiejszym spotkaniu będę miała kilka dni wolnych. Wrócę do mojego małego domku w Londynie, w którym tak rzadko bywam.

– Ja również pochodzę z Londynu – oznajmiła Grace.

– Wiem to od Marca. Powiedział mi też, że ostatnio przebywałaś w Afryce i pomagałaś tam opiekować się osieroconymi dziećmi.

– Owszem. Pracuję w organizacji charytatywnej.

– Podziwiam cię za to. Niestety, niewiele młodych, pięknych kobiet, takich jak ty, wybiera tę szlachetną, lecz wymagającą poświęceń działalność.

– Wierz mi, to nie był trudny wybór. Szczera miłość tych dzieci czyni go łatwym i stanowi wspaniałą nagrodę.

W tym momencie zjawił się Marco. Lekko zmarszczył czoło, gdy zobaczył, że Grace gawędzi z jego sekretarką.

– Witaj, Martine – odezwał się.

– Cześć, Marco – odpowiedziała. – Właśnie poznałam twoją uroczą przyjaciółkę.

– To dobrze – rzucił zdawkowo i otworzył drzwi gabinetu. – Może wejdź i rozgość się. Ines, czy mogłabyś przynieść nam kawę?

– Oczywiście, senhor.

Martine pomachała dłonią na pożegnanie i zniknęła w gabinecie. Marco natychmiast podszedł do Grace. Jego bliskość ją oszołomiła.

– Znalazłaś w przebieralni wszystko, czego potrzebowałaś? – zapytał.

– Tak. Jest wyposażona lepiej niż apartament w hotelu Ritza – odrzekła.

– Powinieneś się już udać na spotkanie z Martine. Nawiasem mówiąc, ona

wydaje się bardzo miła.

– I rzeczywiście taka jest. Jest też bystrą i efektywną pracownicą. Jak powiedziałem, zatrudniam tylko najlepszych ludzi. – Wpatrzył się w oczy Grace, którą ogarnęło podniecenie na myśl, że wkrótce znajdzie się z nim sam na sam, i dodał, zniżając głos:

– Zaczekaj na mnie na patio. To nie powinno potrwać długo.

Grace wyszła na patio. Rzeczywiście pragnęła, żeby Marco jak najszybciej do niej dołączył. Głęboko odetchnęła wonnym powietrzem. Czowała się teraz spokojniejsza. Pozbyła się resztek trosk i niepokojów i mogła bez przeszkód rozkoszować się urokiem wieczoru.

Po zachodzie słońca automatycznie zapaliły się lampy łagodnie oświetlając patio, a na granatowym niebie pojawił się magiczny sierp księżycy. Grace zadrżała, gdy owionął ją chłodny wietrzyk. Powietrze nie było już takie ciepłe i pożałowała, że nie zabrała z domu szala, który mogłaby narzucić na ramiona. Ale dzisiejszego upalnego ranka była to ostatnia rzecz, jaka przyszłaby jej do głowy.

Wstała z fotela i spojrzała w otwarte drzwi wiodące do salonu. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Co ja tu robię? – pomyślała. Powinna naprawdę wrócić do domu. A jeśli Marco stracił ochotę, by spędzić z nią wieczór?

Przypomniała sobie namiętą niecierpliwość w jego oczach, gdy obiecał, że spotkanie z Martine nie potrwa długo, i to trochę rozwiało jej obawy. Postanowiła pomyśleć o czymś innym. Przypomniała sobie z troską słowa sekretarki, że Marco bardzo ciężko pracuje. Wiedziała, że nie powinna martwić się o tego człowieka, którego świat postrzega jako ogromnie bogatego i uprzywilejowanego, i który prawdopodobnie nie żywi zwyczajnych ludzkich pragnień, takich jak chęć odpoczynku, nawiązania miłostnego związku czy założenia rodziny i posiadania dzieci. Jednakże od

czasu do czasu, gdy nieco przestawał się pilnować i wspominał o swoim sierocym dzieciństwie, Grace dostrzegała w jego oczach ból i samotność i jej serce ścisnęło współczucie.

– Senhorita – rzekła Ines, stając w drzwiach salonu wychodzących na patio. – Senhor Aguilar prosi, abym powiadomiła panią, że niedługo przyjdzie. Polecił mi też przygotować dla pani orzeźwiający napój. Podałam go do ogrodu na dziedzińcu. Proszę udać się za mną.

Lekko podekscytowana perspektywą rychłego spotkania z Markiem, Grace poszła za przyjazną gospodynią na imponujący dziedziniec wysadzany drzewami cytrynowymi. W rogu na małym stoliku z kutego żelaza czekały zakąski oraz czerwone wino w pięknym kryształowym dzbanie i dwa kieliszki. Kilka latarni z migoczącymi świecami rzucało łagodne nastrojowe światło. Powietrze było tu ciepłe i nieruchome, a w panującej ciszy rozbrzmiewały jedynie dźwięki cykad.

Grace odwróciła się z uśmiechem do Ines.

– Tu jest wprost cudownie. Obrigado... naprawdę bardzo dziękuję.

Gospodyni rozpromieniła się.

– Życzę pani miłego wieczoru – rzekła i wyszła.

Jedzenie było, jak zwykle, wyśmienite, ale nerwowe napięcie sprawiło, że Grace zdołała przełknąć zaledwie kilka kęsów. Czekanie się przedłużało, a czas zdawał się wlec nieznośnie powoli. Marco wciąż się nie zjawiał i w końcu Grace zaczęła się obawiać, że coś się stało.

Może Martine przyniosła jakieś złe wieści?

Gdy już miała udać się na poszukiwanie Marca, pojawił się w drzwiach. Natychmiast wyczuła w nim znużenie i napięcie i serce zabiło jej z niepokoju. Bez namysłu podbiegła do niego i ujęła go za rękę. W czarnych oczach Marca zamigotało zdziwienie, które jednak szybko ustąpiło miejsca zadowoleniu, a

wtedy serce Grace przyspieszyło rytm już nie z lęku, lecz z całkiem innego powodu.

Nie wyswobodził ręki. Bliskość Marca napełniła Grace radością. Z rozkoszą wdychała ekscytujący zapach jego wody kolońskiej.

– Czy wszystko w porządku? Martwiłam się – wyznała cicho.

– Martwiłaś się o mnie? – spytał zdziwiony. – Dlaczego?

– Bałam się, że Martine przekazała jakąś niedobłą wiadomość albo że po spotkaniu z nią musiałeś z jakiegoś powodu wrócić do pracy i nie zobaczę cię dziś wieczorem. To naprawdę by mnie zasmuciło, gdyż uświadamiam sobie coraz bardziej, że zbyt ciężko pracujesz i potrzebujesz odpoczynku.

Zaśmiał się cicho.

– Nie otrzymałem żadnych złych wiadomości ani nie muszę wrócić do pracy. Czy właśnie dlatego zjawiałaś się w moim życiu? Aby dopilnować, żebym się nie przepracowywał?

– Wybacz, jeśli czasami mówię trochę zbyt otwarcie.

– Nigdy nie przepraszaaj mnie za szczerość. Uwierz mi, zdecydowanie wolę to od bycia okłamywanym.

A teraz powiedz mi prawdę o czymś innym. Wspomniałaś, że wróciłaś z Afryki wyczerpana, a dziś rano zaspiałaś. Czy już czujesz się lepiej?

– Owszem. I dziękuję ci za troskę.

– W takim razie oboje możemy cieszyć się wspólnie tym uroczym wieczorem. Czy wiesz, że nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś się o mnie martwił?

Powiedział to lekkim tonem, wzruszając ramionami, lecz Grace dostrzegła w jego oczach wyraz powagi. W spontanicznym odruchu wyciągnęła rękę i powiodła czubkami palców po jego zmysłowych wargach.

– Jeśli będziesz tak robić – rzekł – nie zdołam dotrzymać obietnicy, że

zachowam się wobec ciebie cierpliwie.

– To jej nie dotrzymuj – powiedziała. Przepęłniało ją nieodparte pragnienie, by się z nim kochać.

– Już nie żądam tego od ciebie. Pamiętasz, jak spytałam cię nad basenem, czy możemy spróbować później? – dodała aksamitnie miękkim szeptem.

Pocałował ją namiętnie i mocno, niemal brutalnie. Grace wiedziała, że nie uda jej się dłużej zapanować nad sobą. Lecz w tym momencie nie dbała o to. Nie przejmowała się też tym, że pieszczotom Marca brakuje czułości i delikatności, gdyż wiedziała, że powoduje nim przemożna pierwotna żądza.

Nigdy dotąd nikt nie pożytał jej z taką siłą, a ona też nigdy jeszcze nie pragnęła tak mocno żadnego mężczyzny. Dlatego pocałunki i pieszczoty Marca były dla niej jak orzeźwiający chłodny deszcz padający na spaloną słońcem pustynię. Napawała się nimi bez żadnego poczucia winy, przepęłniona jedynie wdzięcznością.

W końcu oderwał wargi od jej ust i oddychając ciężko, uniósł głowę, by spojrzeć na Grace. Jednocześnie władczy gestem objął ją w biodrach.

– Czy chcesz powiedzieć, że pozwolisz mi, bym wziął cię do łóżka?

– Masz na myśli... teraz? – spytała i pojęła, że jej słowa go rozpały, gdyż w jego oczach błysnął namiętny płomień, niczym ogień, do którego dolano benzyny.

– Querido Deus! Tak, teraz, zanim pożytałanie doprowadzi mnie do kompletnego obłądu!

Objął ją mocno i wyprowadził bez wahania z dziedzińca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z sercem mocno bijącym mu w piersi Marco zaprosił Grace do olbrzymiej sypialni. Przez otwarte podwójne szklane drzwi wiodące na balkon z balustradą z kutego żelaza wiał wonny wietrzyk z ogrodu w dole, delikatnie poruszając kremowymi zasłonami.

Lecz ten chłodny powiew nie ostudził żaru przenikającego jego ciało. Wprawdzie Marco przyrzekł Grace, że będzie ją uwodził subtelnie, delikatnie niespiesznie – zwłaszcza gdy wyznała, że jej były chłopak próbował wziąć ją siłą – ale kiedy napotkał namiętne spojrzenie jej błękitnych oczu, zapomniał o swojej obietnicy. Z głowy wyparowały mu wszelkie myśli oprócz jednej: by kochać się namiętnie z Grace przez całą długą noc.

– Czy Ines nie zdziwi się, że zniknęliśmy? – spytała.- Przecież zostawiliśmy to pyszne jedzenie, które dla nas przygotowała.

– Moja gospodyni to bystra kobieta i niewątpliwie domyśli się, dokąd poszliśmy. Liczy się dla mnie tylko to, że nareszcie zostaliśmy sami. Możemy na chwilę zapomnieć o reszcie świata i skupić się tylko na sobie nawzajem. Dobrze?

– Tak – odrzekła.

Zadrzała, kiedy zaczął powoli, metodycznie rozpinać guziki jej sukienki. Spokój Marca był jedynie pozorny. W istocie musiał użyć całej siły woli, by opanować drżenie palców, kiedy pomagał Grace zdjąć sukienkę. W basenie skromny kostium kąpielowy skutecznie zakrywał jej wdzięki, ale teraz miała na sobie różowy koronkowy biustonosz bez ramiączek i różowe bawełniane majteczki, które podkreślały jej kształty. Miała ciało szczupłe, lecz niezaprzeczalnie kobiece, a nieskazitelnie gładka biała skóra wręcz

kusiła go, by jej dotknąć.

Wpatrując się w oczy Grace, z leniwym zmysłowym uśmiechem przesunął palcami w dół jej brzucha do seksownego małego pępka i powiedział:

- Nie myliłem się.
- W czym? – spytała.
- W tym, że twoje ciało okaże się takie zachwycające.

Mimo woli zarumieniła się i rzuciła mu uroczo zawstydzone spojrzenie.

- To nieprawda – zaprzeczyła.
- Owszem, prawda – rzekł stanowczo. – Ale chociaż twoja bielizna jest niewątpliwie podniecająca, będę musiał ją z ciebie zdjąć, jeśli mam osiągnąć to, co zamierzam – dodał z uśmiechem.

- Czyli co?
- Kochać się z tobą aż do rana.

Grace z zakłopotaniem przygryzła wargę. Zerknęła na olbrzymie łóżko z jedwabną perłową pościelą i na jej twarz znów wypłynął lekki rumieniec.

- To łóżko wydaje się stać tak strasznie daleko – zauważyła z wyraźnym napięciem w głosie.

- Zaniosę cię do niego.

Kiedy przyszły kochanek niósł ją na rękach przez wspaniałą sypialnię do równie imponującego łóża, Grace wciąż miała wrażenie, że śni. Nawet w najśmielszych erotycznych fantazjach nie wyobrażała sobie takiej sytuacji.

Położył ją ostrożnie w pościeli, a potem kopnięciem zrzucił buty, zdjął ubranie i został tylko w czarnych bokserkach. Grace drżała z pragnienia

tęsknego oczekiwania... a także z niepokoju. Wpatrywała się bez słowa w Marca, podziwiając jego muskularny tors i ramiona, wąskie biodra i mocne uda. Potem przeniosła spojrzenie na jego twarz o twardych, a jednak

zarazem subtelných rysach, jakby wyrzeźbionych dłutem włoskiego renesansowego artysty. Popatrzyła w czarną przepastną głębię oczu Marca, w której tak łatwo mogłaby utonąć bez pamięci.

– Usiądź i pocałuj mnie – powiedział cicho głosem nabrzmiałym pożądaniem.

Uśluchała jak zahipnotyzowana. Wiedziała, że nigdy nie zapomni czaru tej ich wspólnej nocy. Marco natychmiast rozpiął i zdjął jej koronkowy biustonosz. Położyła się z powrotem w jedwabnej pościeli, a kiedy pocałował ją namiętnie, wiedziała, że to zaledwie kuszący wstęp do tego, co nastąpi później.

Położył się obok niej i zaczął całować jej piersi. Ciało Grace znowu przeniknął zmysłowy dreszcz.

Marco uniósł głowę i przyjrzał jej się badawczo i z niepokojem.

– To nie jest twój pierwszy raz, prawda? – zapytał.

Nerwowo zwilżyła językiem wargi.

– Nie. Ale dotychczas tylko raz byłam z mężczyzną... kiedy straciłam dziewictwo.

Tamto przykre wspomnienie wywołało w niej przelotne napięcie. To się wydarzyło w okresie studiów na uniwersytecie, gdy uległa namowom swojego chłopaka. Następnego dnia oznajmił jej, że żałuje tego, co się stało, bo ma inną dziewczynę, która bardziej mu się podoba. W taki oto gwałtowny i upokarzający sposób zakończył się ich krótki związek. Tak więc dotychczasowe erotyczne doświadczenia Grace nie były szczególnie miłe. Jednakże aż do teraz nigdy nie spotkała mężczyzny, który wzbudziłby w niej takie przemożne pożądanie jak Marco Aguilar. Instynktownie przeczuwała, że seks z nim będzie czymś cudownym, przewyższającym jej wszelkie marzenia.

Z prowokacyjnym uśmiechem zdjął z niej koronkowe majteczki. Grace westchnęła urywanie i zadrzała jeszcze mocniej. Zaczął pokrywać delikatnymi pocałunkami jej płaski brzuch, a potem przesunął wargi niżej do wrażliwej wewnętrznej części ud. Odrzuciła głowę do tyłu na jedwabną poduszkę, przymknęła oczy i poddała się narastającemu w niej przyływowi zmysłowego żaru, żałując, że ta chwila nie może trwać wiecznie.

Jakby wyczuwając potrzebę Grace, Marco zaczął delikatnie pieścić językiem najbardziej intymny zakątek jej ciała. W jednej chwili straciła wszelką zdolność myślenia, którą zastąpiło głębokie pragnienie, aby poddać się tej upajającej rozkoszy i pozwolić, by zaprowadziła ją na sam szczyt. Grace już nie próbowała powstrzymać drżenia, które nasilało się z każdą kolejną podniecającą pieszczotą Marca. Uświadomiła sobie, że to naturalna reakcja, część erotycznej gry między nimi. Nagle eksplodowała w niej oślepiająca rozkosz, której mogła tylko bezradnie ulec. Kiedy uniosła ją najwyższa z fal przepływających przez jej ciało, Grace krzyknęła. Potem leżała oszołomiona i drżąca, podczas gdy rozpoczął się powolny odpływ.

Marco wyszeptał swym urzekającym głosem coś, czego nie dosłyszała. Poczowała, że położył się na niej. Otworzyła oczy, zobaczyła, że on także jest już nagi, i serce zabiło jej mocno. Posłał jej zmysłowy uśmiech. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka pokrytego szczeciną zarostu, a on delikatnie ucałował jej dłoń.

– To było cudowne – rzekła cicho.

– Dla mnie również – wyznał. – Obawiam się, że uzależniłem się od ciebie, od twojego zapachu i dotyku. Bez względu na to, jak wiele mi ofiarujesz, chyba nigdy nie będę miał dość.

Instynktownie objęła nogami wąskie biodra Marca. Wydała kolejny ekstatyczny jęk, gdy ujrzała na jego twarzy wyraz niezmaconej satysfakcji.

Wszedł w nią głęboko i na chwilę znieruchomiał. Ich zachwycone spojrzenia spotkały się. Kiedy zaczął się poruszać, niecierpliwie odnalazła wargami jego wargi i pocałowała go z gorącą namiętnością, o jaką dotąd nigdy siebie nawet nie podejrzewała. Zaskoczyła ją i zadziwiła własna żarliwa reakcja na tego mężczyznę.

Bez wahania poddała się zalewającym ją falom coraz intensywniejszej erotycznej rozkoszy. Wtuliła twarz w ciepły zakątek między szyją i ramieniem Marca i poczuła, że do oczu napływają jej łzy szczęścia, gdy osiągnęła szczyt. Marco zanurzył palce we włosach Grace i pocałował ją mocno w usta, a potem pchnął jeszcze głębiej i jęknął gardłowo, gdy też osiągnął spełnienie.

Kiedy oprzytomniał, uświadomił sobie zszokowany, co przed chwilą zrobił. Czy kompletnie stracił rozsądek? Na Boga, przecież kochał się z Grace bez żadnego zabezpieczenia! Dał się ponieść namiętności i żądzy, które odebrały mu zdolność trzeźwego myślenia. To po prostu nie powinno mu się przydarzyć!

– Marco? Czy coś ci się stało?

Odwrócił głowę i napotkał zatroskane spojrzenie błękitnych oczu Grace. Uśmiechnął się smutno i pogładził ją po policzku.

– Nie, nic mi nie jest, z wyjątkiem tego, że właśnie doświadczyłem z tobą czegoś nadzwyczajnego. Ale muszę się też przyznać, że postąpiłem ogromnie lekkomyślnie. Powinienem był się zabezpieczyć, lecz tak bardzo mnie pochłonełaś, że zapomniałem o tym. Nie wiem, co mam powiedzieć poza tym, że naprawdę cię przepraszam.

– Ja w równym stopniu zawiniłam. Podobnie jak ty uległam porywowi namiętności. Jeżeli nasza nieostrożność spowoduje określone konsekwencje, zapewniam, że nie pozwę cię do sądu, by wyciągnąć od ciebie pieniądze, a

przynajmniej nie wszystkie twoje pieniądze.

Powiedziała to rzeczowym tonem i Marco dopiero po kilku chwilach zorientował się, że Grace bezwstydnie się z nim droczy. Zanim to sobie uświadomił, przez okropny moment ponownie powróciło druzgoczące przeświadczenie, które dręczyło go przez większość życia: że ludzie przyjaźnią się z nim wyłącznie dlatego, by coś od niego uzyskać. Przypomniawszy sobie, jak jego była dziewczyna Jasmine próbowała wyłudzić od niego pieniądze, których potrzebowała na zaspokojenie uzależnienia od narkotyków.

– Nawet nie żartuj na ten temat – mruknął. – A mówiąc całkiem serio, gdybyś rzeczywiście zaszła ze mną w ciążę, naturalnie mogłabyś liczyć na moją nieograniczoną pomoc. Z pewnością nie musiałabyś wytaczać mi procesu sądowego, żebymłożył na nasze dziecko! Ale obiecuję, że odtąd zachowam niezbędną ostrożność, ilekroć będziemy się kochać.

Grace przyjrzała mu się w milczeniu, wsparta na łokciu. Wszelkie ślady rozbawienia zniknęły z jej twarzy, która przybrała poważny wyraz.

– Nie traktuję tak bez troski możliwości zajścia w ciążę. Przyjście na świat dziecka i wymóg wychowania go to ogromna odpowiedzialność, która całkowicie odmienia całe życie kobiety. Ale postąpiliśmy tak, jak postąpiliśmy, i pozostaje nam jedynie czekać i przekonać się, czym to się skończy. Teraz jednak powinniśmy po prostu cieszyć się chwilą i sobą nawzajem. Oboje ciężko pracujemy i jesteśmy ludźmi rozsądnymi, więc chyba zasługujemy na odrobinę bez troskiego relaksu. Uzgodniliśmy, że spędzimy razem te wakacje, a potem każde z nas powróci do swojego życia. Z twojej reakcji na mój żart wnioskuję, że w przeszłości partnerki usiłowały cię naciągać. Z mojej strony jednak nie musisz obawiać się niczego takiego. Jestem kobietą szczerą i uczciwą. Zawsze będę ci wdzięczna za to, że

wspomogłeś finansowo nasz sierociniec, ale dla siebie nie pragnę niczego oprócz twojego towarzystwa, przynajmniej do końca urlopu. Później wrócę do Londynu i swojej pracy. Nie będziesz musiał nawet więcej się ze mną kontaktować, jeżeli nie zechcesz.

Na myśl, że Grace potrafiłaby rozstać się z nim tak łatwo i bez żalu, Marca przeniknął lodowaty dreszcz lęku, a jednocześnie ogarnęła go wściekłość, którą z trudem zdołał pohamować. Chwyił mocno Grace za przegub.

– A jeśli jednak zajdziesz w ciążę? – zapytał porywczo. – Co wtedy? Nadal będziesz chciała trzymać się ode mnie na dystans?

Wyswobodziła rękę, roztarła nadgarstek i rzuciła Marcowi urażone spojrzenie. Potem westchnęła, położyła się na boku i oparła głowę na jedwabnej poduszce. Wyglądała uroczo naga, z potarganymi złocistymi włosami spływającymi na ramiona.

– Jeżeli się okaże, że jestem w ciąży, oczywiście powiadomię cię o tym. Ale pozwól, że cię o coś zapytam. Czy naprawdę chcesz zostać ojcem?

To najtrudniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek usłyszał. Zareagował na nie mieszaniną lęku i nadziei.

– Nie wiem, czego wymaga ojcostwo, gdyż nie miałem ojca, który mógłby stać się dla mnie przykładem – przyznał posepnym tonem i poczuł przygniatający ciężar smutku niemal nie do zniesienia. Zakłopotanie i żal sprawiły, że odbił pytanie Grace:

– A czy ty w głębi duszy pragnęłabyś zostać matką?

Wzruszyła ramionami i naciągnęła na siebie kołdrę.

– Może kiedyś, w przyszłości. Ale nie teraz, gdy jestem jeszcze młoda i wciąż mam czas i energię, by pomagać osieroconym dzieciom, które rozpaczliwie potrzebują domu i szkolnej edukacji. Poza tym rozważamy

hipotetyczną sytuację, która prawdopodobnie nigdy się nie zdarzy. – Uderzona nagle inną myślą, spojrzała na Marca. – Wiem, że dorastałeś w sierocińcu, ale czy nigdy nie poznałeś swojego ojca?

Usiadł w łóżku, unikając wzroku Grace.

– Nie, nie znałem żadnego z rodziców. Matka zmarła przy porodzie, a złamany żalem i rozpaczą ojciec nie potrafił sobie sam poradzić z wychowaniem niemowlęcia, więc oddał mnie do sierocińca.

– Och, Marco – westchnęła.

Współczujący ton w jej głosie wyzwolił w nim emocje, które przez lata świadomie hamował.

– Nawet nie śmiej mi współczuć, bo każę Miguelowi, żeby odwiózł cię do twojej willi i już nigdy mnie nie zobaczysz. Rozumiesz?

W milczeniu skinęła głową.

Marco nadal nie potrafił opanować wzburzenia. Nie życzył sobie, by ktokolwiek – a zwłaszcza Grace – analizował jego przeszłość czy uczucia. Pod wpływem troski widniejącej w jej wzroku mógłby wyjawić coś, czego później by żałował. Być może nie zdołał uporać się z przeszłymi wydarzeniami, które go ukształtowały, ale przynajmniej potrafił zdystansować się do nich, dzięki czemu wiódł życie pod wieloma względami udane i odniósł zawodowy sukces. A w każdym razie nie opierał szacunku do samego siebie na czyjejkolwiek opinii.

Kiedy już sądził, że udało mu się opanować, następne słowa Grace znowu wyprowadziły go z równowagi.

– Wiesz, nie chodzi o to, że ci współczuję – powiedziała. – Po prostu martwi mnie, że uważasz, że nie zasługujesz na niczyją sympatię ani troskę. Jesteś takim dobrym człowiekiem. Nie mogę uwierzyć, że...

– Ostrzegłem cię, ale mnie nie usłuchałaś – przerwał jej szorstko. –

Teraz będziesz musiała odejść.

Z irytacją przegarnął dłonią włosy. Zastanawiał się, dlaczego zachowuje się tak autodestrukcyjnie i pozbawia się towarzystwa Grace, na którym zaczynało mu naprawdę zależeć. Tak samo postępował, dorastając w sierocińcu. Odpychał każdego, kto próbował się do niego zbliżyć, gdyż obawiał się, że nie sprostą jego oczekiwaniom i go rozczaruje.

– Cóż, dobrze – rzekła Grace, rzucając mu potępiające spojrzenie.

Odrzuciła koldrę i chciała wstać, lecz Marco w końcu odzyskał rozsądek i powstrzymał ją. Objął Grace z tyłu, przyciągnął do siebie i zaczął pieścić jej nagie piersi. Błyskawicznie ogarnął go płomień pożądania. Marco nie pamiętał, by kiedykolwiek pragnął tak przemożnie jakiegokolwiek innej kobiety. Wiedział tylko, że potrzebuje jej jak powietrza.

– Zmieniłem zdanie – wyszeptał. – Nie chcę, żebyś odeszła.

Ostrożnie wyswobodziła się z jego objęć. Odwróciła się, przyjrzała mu się uważnie i uśmiechnęła się czule.

– I tak bym nie odeszła. Nie zostawiłabym cię, bo wiem, że nie mówiłeś tego serio. Chciałam tylko pójść do kuchni, zaparzyć sobie herbatę, a potem usiąść z filiżanką na patio i poczekać, aż znowu będziesz gotowy ze mną porozmawiać.

– Naprawdę? – spytał zaskoczony. Pocałował ją namiętnie, a ona przytuliła się do niego. – Jesteś albo bardzo uparta, albo niewiarygodnie śmiała, skoro ryzykowałam wyprowadzenie mnie z równowagi. Czy wiesz, że nawet członkowie zarządu mojej firmy obawiają się wybuchów mojego złego humoru?

– Chyba nie uważasz, że to dobrze tak zastraszać ludzi?

– Ty nie byłaś przestraszona.

– Owszem, byłam, ale, jak często mówi mój tata, jestem uparta jak

osioł. Nawet gdy coś mnie przeraża, staram się temu nie poddać. Wyjątek stanowił ten incydent, kiedy napastował mnie Chris – dodała w zamyśleniu. – Później lęk przed powtórzeniem się takiej sytuacji powstrzymywał mnie przed zbliżeniem się do kogokolwiek innego. Teraz tego żałuję i już nigdy nie pozwolę, by strach mnie sparaliżował.

Marco nie spotkał dotąd nikogo, kto, jak teraz Grace, jawnie by się mu sprzeciwił lub tak otwarcie wyrażał swoje opinie. Pomyślał, że ta kobieta nie tylko jest odważna, lecz także działa na niego inspirująco.

Po chwili jego myśli pobiegły w całkiem innym kierunku, gdy ujrzał na twarzy Grace wyraz podniecenia.

– Chyba na razie dosyć już rozmów – rzekł. – Możemy później dokończyć tę nadzwyczaj interesującą dyskusję.

– Skoro tak uważasz – odparła.

Rzuciła mu prowokujący uśmiech, który wzbudził w nim pragnienie zbyt pierwotne, by mógł je wyrazić słowami. Zamiast tego położył Grace na łóżku i objawił ową żądzę w sposób o wiele bardziej satysfakcjonujący dla nich obojga.

Marcowi nieczęsto zdarzało się pozostać w łóżku z kobietą przez całą noc. Zazwyczaj wstawał wcześnie rano, by zająć się pracą lub w jakiś inny sposób zdystansować się do aktualnej partnerki. Teraz wmawiał sobie, że wyleguje się dłużej, ponieważ jest na urlopie, jednakże wiedział, że chodzi o coś znacznie więcej. Obrócił się na bok i przyjrzał się swej nadal śpiącej kochance. Jedwabna kołdra zsunęła się, odsłaniając jej krągłe biodro i jędrne udo. Natychmiast ogarnęło go gwałtowne pożądanie. Ciągle nie miał dosyć jej obecności... i jej ciała. Gdy znów uderzyła go myśl, że Grace mogła zająć z nim w ciążę, poczuł w sercu zaskakująco nietypowy dla siebie przyływ nadziei. Nie miał rodziny i w testamencie większość swej olbrzymiej fortuny

zapisał na cele dobroczynne. Nigdy dotąd nie brał pod uwagę, że mógłby się ożenić i mieć dzieci, ponieważ nigdy nie był wystarczająco zakochany w żadnej kobiecie.

Przyjrzał się uroczej twarzy śpiącej Grace. Zastanawiał się, jakie byłoby ich dziecko. Delikatnie pogładził jej brzuch.

Poruszyła się i otworzyła oczy.

- Co robisz? – spytała zaspanym głosem.
- Patrzę na ciebie i podziwiam twoją urodę.
- Pochlebstwami niczego u mnie nie wskórasz.
- Miałem nadzieję, że tak właśnie odpowiesz.
- Chciałabym pójść popływać. Mogę?

Marco ze zmysłowym uśmiechem ściągnął z nich obojga kołdrę.

– Najpierw będziemy się kochać – oświadczył. Grace zarumieniła się lekko, ale nie przykryła się z powrotem.

- Jesteś taki nienasycony – wyszeptała i zarzuciła mu ramiona na szyję.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzięki swemu nieodpartemu męskiemu urokowi Marco zdołał namówić Grace, aby pozwoliła zabrać się na zakupy strojów. Zgodziła się, gdyż miała ze sobą tylko tę jedną sukienkę, którą nosiła poprzedniego dnia. Kiedy zaproponowała, żeby zamiast tego zawiózł ją do jej domu, a ona weźmie stamtąd inne swoje ubrania, uciszył ją namiętnym pocałunkiem. Poszła pod prysznic w luksusowej łazience, a on w tym czasie poczynił przygotowania do ich wyjazdu. Następnie także się wykapał, przebrał się w zielone drelichowe spodnie oraz luźną białą koszulę i zjawił się na patio, gdzie Grace już na niego czekała.

Wyglądał zniewalająco przystojnie, a zarazem ujmująco chłopięco. Jednak Grace pamiętała jego niedawny smutek i zapragnęła powiedzieć mu, że w niczym nie zawinił temu, że pogrążony w żalu ojciec oddał go do sierocińca. Chciała zapewnić Marca, że zasłużył wyłącznie na podziw, ponieważ pomimo boleśnie trudnego dzieciństwa potrafił odnieść wspaniały życiowy sukces.

Problem tylko w tym, że charakter ich relacji nie pozwalał jeszcze Grace na okazanie Marcowi zrozumienia i współczucia, gdyż zapewne zareagowałby gniewem. Wiedziała, że przynajmniej na razie powinna pohamować naturalną chęć porozmawiania z nim głębiej o jego tragicznej przeszłości.

– Widzę, że Ines zaparzyła dla ciebie kawę – powiedział z uśmiechem.
– Twoja gospodyni to prawdziwy skarb. Prawdopodobnie wszyscy pracownicy darzą cię wielką sympatią.

Marco z zamyśloną miną usiadł przy stoliku naprzeciwko Grace i nalał

sobie kawy.

– Nie wychwalaj mnie pochopnie – rzekł. – Nie zawsze jestem tak lubiany. Zwłaszcza gdy muszę podejmować trudne decyzje, na przykład dotyczące zwalniania ludzi z pracy.

– Przypuszczam, że to nieuniknione. Ze swojego stanowiska właściciela firmy musisz ogarniać spojrzeniem całokształt, brać pod uwagę ekonomiczną opłacalność i tym podobne kwestie. Czy zawsze chciałeś zostać biznesmenem? – zapytała i posłodziła sobie kawę kilkoma łyżeczkami cukru.

– Widzę, że lubisz słodyczne – zauważył.

– To tylko drobna przywara. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Nie, nie zawsze chciałem zajmować się biznesem. Wcześniej pragnąłem zostać sławnym graczem w golfa. Pole golfowe znajdowało się nieopodal sierocińca...

Skrzywił się, wymówiwszy to ostatnie słowo. Ale przynajmniej nie starał się go uniknąć, pomyślała Grace.

– Kiedy skończyłem piętnaście lat – ciągnął – dostałem tam pracę. Zbierałem zagubione piłki. Jeden z członków klubu golfowego okazał mi życzliwość. Zatrudnił mnie do noszenia za nim kijów, a jednocześnie zaczął mnie uczyć gry.

– Ale nie wybrałeś kariery golfisty? – zapytała Grace.

Przyjrzał jej się uważnie.

– Czy nigdy nie poszukałaś w internecie informacji o mnie?

– Nie – odparła nieco zaskoczona. – A powinnam?

– Zostałem obiecującym golfistą, na tyle dobrym, by podpisać zawodowy kontrakt. Przez kilka lat odnosiłem spore sukcesy i wygrałem kilka ważnych turniejów. Ale potem zauważyłem, że właściciele renomowanych pól golfowych zarabiają więcej niż zawodowi gracze.

Wówczas postanowiłem zmienić profesję i zostałem przemysłowcem i deweloperem.

– I nigdy nie żałowałeś porzucenia kariery golfisty? To znaczy, czy to, co robisz obecnie, sprawia ci równie wielką satysfakcję?

– Owszem, sprawia – odrzekł z uśmiechem.

– Zwłaszcza, kiedy praca umożliwia mi nieoczekiwane nawiązanie kontaktu z bystrą, upartą i piękną kobietą, taką jak ty. Kobieta, która podejmie każde ryzyko, by wspomóc sprawę, w którą wierzy. – Okrążył stół i podszedł do niej. – Zawsze mówisz to, co myślisz, prawda? – spytał z rozbawieniem.

– Uważasz, że to wada?

– Tego nie twierdzę. Przypuszczam jednak, że ta cecha charakteru może przysparzać ci kłopotów.

Grace zmarszczyła brwi.

– Istotnie – przyznała. – Ale nigdy nie mówię niczego po to, by kogoś obrazić.

– Wierzę. – Musnął wargami płatek jej ucha i pocałował ją lekko w usta. – A gdybym zachował się teraz podobnie i powiedział ci, o czym w tej chwili myślę?

Jego pożądlive spojrzenie zachwyciło ją i przyprawiło o szybsze bicie serca. Zarazem jednak zapragnęła oprzeć się podnieceniu, jakie rozpalał w niej ten mężczyzna. Wypadki między nimi zdawały się gnać z oszałamiającą prędkością. Potrzebowała trochę czasu, aby się zastanowić, dokąd ją zaprowadzą. Miała nieodparte przecucie, że ostatecznie skończy ze złamanym sercem.

Przerażała ją myśl, że gdy minie czas urlopu, rozstanie się z Markiem i nigdy więcej go nie zobaczy. Wiedziała, że ten bogaty i wpływowy człowiek nieustannie miewa takie przelotne flirty. Nie mogła znieść tego, że już

wkrótce będzie się kochał z inną kobietą, zapewne podobną do eleganckiej i nieskazitelnie doskonałej Franceski Bellini.

Mogła się tylko łudzić nadzieją, że zaszła z Markiem w ciążę. A gdyby się okazało, że naprawdę nosi jego dziecko? Na tę myśl przeniknął ją dreszcz ekscytacji. Jednakże natychmiast pojawiła się trzeźwa refleksja: owszem, uwielbia dzieci, ale nie planowała zostania matką, dopóki nie nawiąże stabilnego związku opartego na wzajemnym uczuciu. A mężczyźni w rodzaju Marca Aguilara nie zakochują się w dziewczynach takich jak ona. Zatem im prędzej porzuci te absurdalne mrzonki, tym lepiej.

Zresztą tyle jeszcze pozostało jej do zrobienia w sferze działalności charytatywnej. Stanowczo zamierzała wrócić do afrykańskiej wioski, odwiedzić tamtejsze wspaniałe dzieciaki i zobaczyć ukończenie budowy nowego sierocińca, a może również szkoły. Mogłaby pozostać tam dłużej i uczyć dzieci podstaw czytania i pisania.

Dotknęła dłonią gładko ogolonego policzka Marca i rzekła z najbardziej beztróskim uśmiechem, na jaki potrafiła się zdobyć:

– Chyba wiem, o czym myślisz: „Naprawdę musimy już pojechać na zakupy, gdyż w przeciwnym razie Grace będzie wyglądała nie najlepiej w pogniecionej sukience, którą włożyła drugi dzień z rzędu”.

Przycisnął jej dłoń do ust.

– Wyznaję, że moje myśli biegną całkiem innym torem. „Naprawdę chciałbym rozebrać Grace z tej pięknej sukienki i wziąć ją znowu do łóżka”. Czujesz się zaskoczona?

– Mile połączona, być może... ale nie zaskoczona. – Z przepraszającym wzruszeniem ramion wyswobodziła się z jego objęć. – Ale rzeczywiście chciałabym jak najszybciej włożyć świeże ubranie. Nie musimy go kupować. Byłoby znacznie prościej, gdyby Miguel podwiózł mnie do

mojego domu i zabrałabym stamtąd kilka rzeczy.

– Och, nie wymkniesz mi się tak łatwo. Chcę ci pokazać port jachtowy w Vilamoura. W tej miejscowości jest wiele świetnych sklepów odzieżowych, a także kilka dobrych restauracji i barów, w których moglibyśmy zjeść lunch. Odszukajmy więc Miguela i nacieszmy się miłą przejażdżką.

Marco nie znał kobiety równie niechętniej sprawianiu sobie nowych strojów. Kiedy oprowadzał Grace po sklepach, przejawiała jedynie zdawkowe zainteresowanie. Piękne ubiory i biżuteria zdawały się nie robić na niej żadnego wrażenia. Narastała w nim frustracja. Czy Grace w ogóle pozwoli, by cokolwiek jej kupić?

W pewnym momencie zorientował się, że ich śladem podążają dwaj młodzi paparazzi.

– Czy to twoja nowa dziewczyna, Marco? – zagadnął jeden z nich, tyczkowaty Australijczyk w hawajskich szortach i porozciągany żółty podkoszulku. – Sądziłem, że wolisz brunetki.

– Myślę, że zrobiliście już dość zdjęć. Dajcie nam spokój – odparł zirytowany.

Zdał sobie sprawę, że łudził się, sądząc, że może przespacerować się z Grace po przystani jachtowej nie niepokojony przez natrętnych fotoreporterów. Pragnął spędzić dzisiejszy dzień jak zwykły urlopowicz wypoczywający z żoną czy partnerką, dlatego polecił swojemu ochroniarzowi Josemu, by zaczekał na nich przy samochodzie. Lecz widocznie cieszenie się spokojem jest dla niego nieosiągalne.

Zerknął na Grace i objął ją mocniej.

– Nie musimy robić tych zakupów dzisiaj – wymamrotała zakłopotana.
– Możemy je przełożyć na kiedy indziej.

– Nie – rzucił stanowczo. – Chcę kupić ci nową sukienkę i nie zamierzam z tego zrezygnować. Chodźmy.

Weszli do eleganckiego sklepu. Szczupła ekspedientka za marmurowym kontuarem natychmiast rozpoznała Marca.

– Jak pani widzi, mam nieproszone towarzystwo – zwrócił się do niej po portugalsku, wskazując na fotoreporterów za szybą wystawową. – Proszę zamknąć sklep. Zrekompensuję wszelkie spowodowane tym finansowe straty.

– Z przyjemnością spełnię pańską prośbę, senhor Aguilar – odrzekła i wezwała ochroniarza.

Po chwili krępy, krótko ostrzyżony młody mężczyzna w mundurze strażnika wyszedł przed sklep, zamykając za sobą drzwi, i stanął na chodniku z ramionami skrzyżowanymi na muskularnej piersi. Marco trochę się odprężył.

– Gdy już będą państwo chcieli wyjść, mamy na zapleczu tylne drzwi – oznajmiła ekspedientka o imieniu Natalie wypisanym na szarej plakietce.

– Dobrze, dziękuję. – Odwrócił się do poblądłej Grace, którą ten incydent wyraźnie wyprowadził z równowagi. – Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest. Bardziej martwię się o ciebie. Musisz mieć naprawdę dosyć takiego natrętnego zainteresowania.

– Niekiedy rzeczywiście mnie to irytuje. Ale nie pozwólmy, by zepsuto nam miły dzień. Przyszliśmy do jednego z najwytworniejszych sklepów odzieżowych w Vilamoura, więc powinniśmy kupić tu dla ciebie sukienkę. Natalie z pewnością pomoże ci dokonać wyboru.

Grace powiodła wzrokiem po ubiorach prezentowanych na chudych jak szczapy manekinach.

– Wygląda na to, że mają tu tylko najmniejsze rozmiary. To absurdalne,

że kobiety na całym świecie usiłują zagłodzić się na śmierć.

– Rozejrzyj się dokładniej. Z pewnością znajdziesz coś dla siebie – rzekł, zgadzając się w duchu z Grace.

Podszedł po marmurowej podłodze do jednej z kilku białych sof, usadowił się na niej i sięgnął po leżącą na stoliku gazetę.

Grace czuła się skrepowana koniecznością wybrania dla siebie sukienki, której w ogóle nie chciała. Zarazem jednak pragnęła sprawić przyjemność Marcowi, by rozproszyć jego wyczuwalne napięcie. W końcu zdecydowała się na marszczoną suknię bez ramiączek, która na szczęście była w jej rozmiarze, i udała się do przebieralni, by ją przymierzyć. Zrezygnowała z pomocy zaoferowanej przez Natalie. Była pewna, że ekspedientka zachodzi w głowę, co bogaty i sławny Marco Aguilar widzi w takiej zwykłej dziewczynie.

Zwłaszcza, że on woli brunetki, pomyślała, wspomniawszy nietaktowną uwagę australijskiego fotoreportera.

Zastanawiała się, jak Marco znosi takie nieustanne zainteresowanie mediów. Nie sprawiał wrażenia człowieka, który szuka rozgłosu. Zapragnęła znaleźć się z nim znów sam na sam i zapewnić go, że wcale nie musi kupować jej drogich eleganckich strojów, aby ją uszczęśliwić. Czyż nie poznał jej już na tyle, by wiedzieć, że wcale jej na tym nie zależy?

O wiele większą przyjemność niż wyprawy po zakupy sprawi jej po prostu spędzenie reszty wakacji w jego towarzystwie.

Gdy poprawiała lawendowe wstążki marszczonej góry długiej sukienki, zadzwoniła jej komórka. Grace przykucnęła i wyjęła ją z torebki. Była pewna, że telefonują rodzice. Nie kontaktowała się z nimi od trzech dni, więc zapewne niepokoiли się o nią.

Ale w komórce nie wyświetlił się numer żadnego z nich, lecz Sarah,

kierowniczką organizacji charytatywnej w Londynie. Serce Grace zabiło z niepokojem.

Gdy skończyła rozmowę, usiadła na podłodze oparta o ścianę, z kolanami przyciągniętymi do piersi. Po jej twarzy spływały piekące łzy bolesnego smutku i żalu.

Ktoś zapukał do drzwi. Kiedy nie zareagowała, otworzyły się i do przebieralni wszedł Marco.

– Ekspedientka powiedziała mi, że usłyszała twój płacz. Co się stało? – spytał zaniepokojony, po czym uklęknął przy niej i opiekuńczo objął ją ramieniem.

– Otrzymałam złą wiadomość – chlipnęła i otarła dłonią oczy.

– Z domu? Błagam, powiedz, co się stało? Nie mogę znieść tego, że widzę cię taką zrozpaczoną.

– Nie, nie z domu – odparła i zmierzyła go smutnym spojrzeniem. – Pamiętasz niemowlaka z Afryki, o którym ci opowiadałam?

– Tak. Mówiłaś, że ma na imię Azizi, co znaczy „najdroższy” albo „ukochany”.

Zaskoczyło ją, że Marco to zapamiętał.

– Moja szefowa zadzwoniła i powiadomiła mnie, że... że on zmarł. Kilka dni temu dostał wysokiej gorączki i chociaż jedna z pracownic sierocińca zawiozła go natychmiast do miejskiego szpitala, nie zdołano go uratować. Miał zaledwie kilka tygodni...

– Urwała i znów otarła łzy drżącą dłonią. – To takie niesprawiedliwe. Ten chłopczyk urodził się w takich tragicznych okolicznościach i zaraz potem zakończył życie, zanim jeszcze w ogóle się zaczęło.

– *Nào chorar, a meu amor, que o bebê e seguro com Deus agora* – rzekł Marco, nie zdając sobie sprawy, że mówi po portugalsku.

Serce mu się krajało, gdy widział cierpienie Grace. Pragnął za wszelką cenę ją pocieszyć.

– Co to znaczy? – spytała szeptem.

– Powiedziałem, żebyś już nie płakała, ponieważ dziecko jest teraz bezpieczne pod opieką Boga – wyjaśnił.

Nie wiedział nawet, czy w ogóle wierzy w Boga, chociaż w sierocińcu wychowano go w wierze katolickiej. Nie wspomniał też Grace, że w tym zdaniu nazwał ją „swoją ukochaną”. Nigdy dotąd nie zwrócił się tak czule do żadnej kobiety i teraz uderzyło go, jak bardzo zmienił się pod wpływem Grace.

– To piękne. Dziękuję ci – szepnęła.

– Przrzekam, uczynię wszystko, aby ukoić twój ból. Czy wolisz, żebyśmy wrócili i zjedli lunch w domu zamiast na przystani?

Na jej twarzy odmalowała się ulga.

– Możemy? Naprawdę mi przykro. Nie chciałam zburzyć twoich planów na dzisiejszy dzień.

Marco z gardłem ściśniętym wzruszeniem zdobył się na uśmiech.

– Nie przejmuj się tym, mój skarbie.

Pomógł jej wstać. Kiedy ujmował jej drobną, miękką dłoń, miał wrażenie, że to Grace wyciąga do niego rękę i ratuje go z otchłani samotności i cierpienia, w której tkwił od czasów dzieciństwa, bez względu na to, jak wielki zawodowy sukces osiągnął później w dorosłym życiu.

Wpatrzył się w tę kobietę, oczarowany jej urodą i wrodzonym naturalnym wdziękiem.

– Marco, czy nie podoba ci się ta sukienka? – spytała niepewnie.

Grace wyglądała uroczo w barwnej sukience. Nie potrafił oderwać od niej oczu. Z zachwytu nie był w stanie wymówić ani słowa. Zamiast

odpowiedzi objął ją, przycisnął mocno do siebie i pocałował z żarliwą namiętnością.

Żadne z nich nie usłyszało, jak drzwi przebieralni się otworzyły i Natalie wymamrotała cicho „przepraszam”, po czym dyskretnie wyszła.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Natalie zgodnie z przyrzeczeniem wyprowadziła ich tylnymi drzwiami, żeby uniknęli spotkania z reporterami przed sklepem. Zdyszani dobiegli do samochodu. Miguel obrzucił ich rozbawionym spojrzeniem, włączył silnik i pojechali z powrotem do rezydencji Aguilara.

Przez całą drogę Marco trzymał Grace za rękę. Grace starała się opanować smutek i żal z powodu śmierci Aziziego. Zastanawiała się, czy rzeczywiście zaszła w ciążę z Markiem i urodzi dziecko. Po raz pierwszy ta perspektywa nie wzbudziła w niej niepokoju, lecz przyniosła pociechę. Grace wręcz zapragnęła, by okazało się to prawdą. Pomimo zaprzeczeń Marca wiedziała, że byłby dobrym ojcem. Gdyby tylko potrafił nieco bardziej okazywać uczucia, mogliby mieć przed sobą wspólną szczęśliwą przyszłość.

Ta myśl ją oszołomiła i przyprawiła o zawrót głowy.

Zerknęła na siedzącego obok niej Marca i dostrzegła pożądanie płonące w jego oczach. Odczuwała równie silne erotyczne pragnienie i zaparło jej dech w piersi, gdy uświadomiła sobie, że niebawem oboje je zaspokoją.

Zajechali przed rezydencję i weszli do środka. Marco u stóp schodów wziął ją na rękę i wniósł na górę do sypialni. Niecierpliwie zerwali z siebie nawzajem ubrania, upadli na wielkie łóżko i kochali się namiętnie, zapominając o wszystkich smutkach, zmartwieniach i o całym świecie.

Kiedy wyczerpani i nasyceni leżeli później pośród zmiętej jedwabnej pościeli, Grace zwróciła głowę ku Marcowi i ujrzała jego leniwy zmysłowy uśmiech.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo mi się podobasz? – wyszeptała.

– Bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna na świecie. Ale proszę, nie

obawiaj się tego. To nie znaczy, że oczekuję czegoś więcej niż to, co już mi dałeś lub zechcesz dać, dopóki będziemy razem.

– Dlaczego miałbym się tego obawiać?

– Ponieważ odnoszę wrażenie, że unikasz jakiegokolwiek głębszego związku.

Twarz Marca przybrała nieprzenikniony wyraz i na ten widok Grace ogarnął niepokój.

– Dziwi cię to? – zapytał powoli. – Straciłem wszystkie bliskie osoby, jakie miałem w życiu.

Być może dlatego wszelkie związki kojarzą mi się z utratą.

Chociaż wyczuwała w nim niechęć do rozmowy o osobistych sprawach, widziała też, że przynajmniej częściowo pozbył się swej zwykłej rezerwy, może dlatego, że przed chwilą kochali się tak namiętnie i czule.

Wzięła głęboki oddech.

– Porozmawiasz ze mną? – spytała. – To znaczy tak otwarcie, szczerze?

Nawet jeśli jej prośba wprawiła go w zakłopotanie, nie dał tego po sobie poznać.

– O czym chciałabyś porozmawiać?

– O tobie.

– Ach, tak?

– Wspomniałeś, że po śmierci matki ojciec oddał cię do sierocińca. Czy kiedykolwiek dowiedziałeś się, co się z nim potem działo? Czy nigdy nie skontaktował się z tobą, gdy przebywałeś w sierocińcu?

– Odpowiedź na obydwa pytania brzmi: nie – odrzekł z wyraźnym napięciem. – Kiedy się urodziłem, matka miała szesnaście lat, a ojciec siedemnaście. Oboje byli sierotami, bez rodziców, bez domów. Po śmierci matki przy porodzie ojciec czuł się tak zdruzgotany, że kiedy odebrał mnie ze

szpitala, jedyne, co przyszło mu do głowy, to oddanie mnie do sierocińca, w którym sam się wychowałem. W owym czasie pracował jedynie dorywczo i nie zdołałby mnie utrzymać. Przyrzekł pracownikom sierocińca, że pozostanie z nimi w kontakcie, po czym odszedł i nigdy więcej się nie pojawił.

Marco umilkł. Grace czekała, a kiedy już się nie odezwał, położyła głowę na jego piersi. Oddychał teraz spokojnie. Ogarnęło ją cudowne poczucie bezpieczeństwa. Pomimo smutnego dzieciństwa Marca wyczuwała w nim niezłomną psychiczną siłę. Musiał ją mieć, skoro wbrew wszelkim przeciwnościom osiągnął w życiu tak wiele.

– Twoi rodzice byliby z ciebie dumni, gdyby wiedzieli o twoich dokonaniach – wyszeptała.

W oczach zakręciły jej się łzy, nie tylko z powodu Marca, lecz także małego Aziziego, który też nigdy nie poznał swoich rodziców. Nie pojmowała, dlaczego życie bywa niekiedy takie bezlitosne i okrutne.

Przyjrzał jej się uważnie.

– Hej, czy płaczesz nade mną? Jeśli tak, nie rób tego. Nie chcę, żebyś opłakiwała coś, co zdarzyło się dawno temu. Wyznaję zasadę, by nigdy nie oglądać się wstecz. Pozostawiam przeszłość za sobą i niczego nie żałuję.

Pogładziła go po szorstkim, nieogolonym policzku.

– Czy dorastając w sierocińcu, bywałeś kiedykolwiek szczęśliwy?

– Raczej nie. A czy wasze sieroty w Afryce są szczęśliwe?

– Czasami tak. Oczywiście, mają trudne życie, ale dzieci potrafią cieszyć się bieżącą chwilą. Nie rozpamiętują smutnej przeszłości i nie martwią się o przyszłość. A jeśli ktoś z dorosłych jest dla nich miły, poświęca im uwagę i troskę, odwdzięczają się szczerym uczuciem. Starania, by ofiarować tym dzieciom choć trochę radości, dają olbrzymią satysfakcję.

– Do tego trzeba kogoś takiego jak ty.

– Jak już ci powiedziałam, nie ja jedna darzę te dzieci miłością. Ty również byś je pokochał. Czy w sierocińcu nikt spośród personelu nie stał się kimś takim dla ciebie?

Skrzywił się, usiadł prosto i naciągnął kołdrę na kolana.

– Nie przypominam sobie – odparł sucho. – Skończyliśmy już rozmawiać o mnie? Bo mam na dziś dość grzebania w mojej przeszłości.

– Naprawdę przykro mi, jeśli rozmowa o tym cię rozdrażniła, ale...

– Zapewne wyobrażałaś sobie, że dzięki temu uwolnię się od traumy porzucenia, którą, jak sądzisz, przeżywam? – rzucił poirytowany. – Naprawdę potrafisz być nieznośnie uparta!

– Chciałam ci tylko pomóc.

– To przestań! Nie jestem jednym z tych osieroconych dzieci, które zamierzasz uratować. Pomożesz mi, będąc dla mnie do końca urlopu towarzyszką, jakiej potrzebuję, i dzieląc ze mną łóżko, a nie odgrywając rolę Matki Teresy! Jeżeli będę chciał zgłębiać lęki ze swojej przeszłości, udam się do psychoanalityka.

Dopiero po dłuższej chwili Grace zdołała opanować zakłopotanie jego gniewną tyradą i zdobyła się na uśmiech. Jak się domyślała, Marco nie rozgniewał się dlatego, że przywołała bolesne wspomnienia z przeszłości. W gruncie rzeczy był zły na samego siebie za to, że te wspomnienia nadal go dręczą.

– Powtarzam, bardzo mi przykro, jeśli cię zirytowałam. Pomówmy o czymś innym, dobrze?

Zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

– Świetny pomysł. Może więc dla odmiany porozmawiamy o tobie, co? Na przykład, kim był facet, który pozbawił cię dziewictwa?

Rozgniewała Marca i teraz za to płaciła. Nie zamierzała jednak

wymigać się od odpowiedzi. Usiadła obok niego i spojrzała mu w oczy.

– Chodziłam z nim krótko w okresie studiów na uniwersytecie. Przespaliśmy się ze sobą tylko ten jeden raz, a nazajutrz, jak już ci wspomniałam, oznajmił mi, że woli inną.

– Czyli odebrał ci dziewictwo po prostu dla rozrywki?

Wzruszyła ramionami.

– Oboje popełniliśmy błąd. Nie jestem z tego dumna. W młodości robimy czasem głupie rzeczy, zwłaszcza kiedy szukamy akceptacji i aprobaty.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa. To on zawinił i postąpił głupio, uważając się za kogoś lepszego od ciebie.

– Dziękuję – szepnęła, mając nadzieję, że czułość w głosie Marca oznacza, że już przestał się na nią gniewać.

– A ten gość, który cię napastował? Co cię z nim łączyło?

Poczuła ucisk w piersi.

– Nic szczególnego – odpowiedziała. – Należał do grona moich przyjaciół. Zaczęliśmy się spotykać po prostu dlatego, że lubiliśmy podobne filmy i muzykę. Sądziłam, że go znam i że nic mi z jego strony nie grozi. Wszystko było dobrze, dopóki nie zaczął nalegać, żebym się z nim przespała. Odmawiałam, bo nie byłam nawet pewna, czy go lubię, a co dopiero, czy chcę nawiązać z nim erotyczną relację. Pewnego razu poszliśmy na imprezę. Pił przez cały wieczór, więc w powrotnej drodze ja prowadziłam samochód. Nie chciał, żebym wysadziła go pod jego domem, i zapytał, czy możemy pojechać do mnie na kawę, a potem wróci taksówką. Zgodziłam się. Postąpiłam głupio, ale naprawdę nie podejrzewałam, do czego zmierzał. Gdy tylko weszliśmy do mojego mieszkania, oskarżył mnie o flirtowanie na przyjęciu z innym mężczyzną. To była nieprawda. Potem zaczął się ze mną szarpać, przygniótł

mnie do podłogi i...

Nie była w stanie mówić dalej. To wspomnienie przyprawiło ją o mdłości.

– Nie powinienem był poruszać tego tematu – rzekł Marco z poczuciem winy. – Przepraszam.

Znowu przytuliła głowę do jego piersi, a on pogładził ją delikatnie po włosach. Wiedział, że postąpił podle i okrutnie, zmuszając Grace do rozmowy o tamtym incydencie. Powodowały nim gniew i ból z powodu własnej przeszłości, a także zazdrość, że przed nim spała z innym mężczyzną.

Westchnęła cicho.

– Nie mam nic przeciwko temu, że wypytujesz mnie o moje poprzednie związki, jeśli w ogóle można je tak nazwać. Gdy jest się z kimś blisko, to naturalne, że pragnie się o nim jak najwięcej wiedzieć. – Usiadła i odrzuciła do tyłu potargane włosy.

– Kiedy się poznaliśmy, spytałeś, czy mam chłopaka, a ja odpowiedziałam przecząco. A czy ty jesteś obecnie związany z jakąś kobietą?

Zapatrzył się w ozdobny sufit. Skrzywił się na wspomnienie tego, jak okropnie potraktowała go jego była partnerka Jasmine, pozywając go do sądu z powodu niedotrzymania rzekomej obietnicy finansowej.

– Nie. Oczywiście, że w moim życiu nie ma teraz żadnej innej kobiety. W przeciwnym razie nie poprosiłbym cię, żebyś spędziła ze mną wakacje i dzieliła łóżko. Wiem, że wielu bogatych mężczyzn miewa kilka romansów jednocześnie, ale ja nie.

– To dobrze – odrzekła. – Ale może opowiesz mi o swojej ostatniej partnerce?

Zaśmiał się szorstko i usiadł.

– Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, miała okropny charakter! Na

szczęście w końcu z nią zerwałem.

– Dlaczego?

– Jasmine była modelką i jej uroda na krótko mnie oczarowała. Popełniłem błąd, że nie wejrzałem głębiej pod tę złudną powierzchnię. Być może czułem się wtedy samotny. W każdym razie wkrótce okazało się, że jest uzależniona od kokainy i innych narkotyków. Kiedy dom mody, dla którego pracowała, nie przedłużył z nią umowy, bo stała się naprawdę nieodpowiedzialna, pozwała mnie do sądu, twierdząc, że obiecałem ją utrzymywać, co było kłamstwem. Już wcześniej, zanim straciła pracę, oznajmiłem jej, że między nami wszystko skończone.

– Ta sytuacja musiała być dla ciebie bardzo przykra.

– Nie darzyłem tej kobiety uczuciem, więc ucierpiała głównie moja duma. Ale dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? Czy nie możemy po prostu zapomnieć o przeszłości i cieszyć się obecną chwilą? Proponuję, żebyś włożyła tę nową sukienkę, a potem pojedziemy na mój jacht i popłyniemy w rejs po zatoce.

– Masz jacht?

– Jak każdy szanujący się miliarder – rzekł żartobliwie. – Na co miałabyś apetyt? Zadzwońię do którejś z tutejszych restauracji i polecę, by dostarczono zamówione potrawy na łódź. Będziemy mogli zjeść kolację na pokładzie pod gwiazdami.

Grace westchnęła. Widziała, że dzięki pomysłowi tej wycieczki Marco powrócił do znanego sobie świata elitarnych rozrywek, w którym wiedział, kim jest i czego chce. To pomogło mu odzyskać równowagę i uciec od bolesnych wspomnień z dzieciństwa.

Ale on nie może wiecznie uciekać – pomyślała. Takie życie byłoby bardzo smutne i nieszczęśliwe, bez względu na olbrzymi majątek Marca.

Prędzej czy później każdy musi stawić czoło prawdzie swego losu.

Wiedziała z własnego doświadczenia, że podążanie utartymi koleinami nie przynosi ukojenia i nie leczy ran duszy. Dlatego pomimo obaw zdecydowała się wyjechać do Afryki. I właśnie tam nieoczekiwanie odnalazła satysfakcję i radość z pomagania nieszczęsnym osieroconym dzieciom. To, czego się początkowo lękała, okazało się dla niej ocaleniem.

– To kusząca propozycja, ale niestety muszę odmówić – odpowiedziała. – Potrzebuję trochę czasu dla siebie, żeby przemyśleć kilka spraw.

– Takich jak śmierć tego dziecka?

– Właśnie.

– Wiem, ono nie żyło długo, ale przynajmniej miało szczęście, że obdarzyłaś je uczuciem. Zapytałaś mnie niedawno, czy kiedykolwiek kogoś kochałem. Uwierz mi, gdybym w przeszłości spotkał kobietę taką jak ty, uważałbym się za najszczęśliwszego człowieka na świecie.

Przeniknął ją dreszcz nadziei.

– Zasługujesz na miłość, Marco. Głęboko ubolewam nad tym, że nigdy jej nie zaznałeś.

Milczał przez chwilę, a potem w zadumie przyjrzał się Grace i powiedział:

– Przybyłaś do Algarve, żeby wypocząć i miło spędzić czas. Pojedźmy na mój jacht. Ręczę, że nie pożałujesz.

Grace bolało, że musi mu odmówić, zwłaszcza po tym, co jej opowiedział o swoim gorzkim dzieciństwie. Czowała się jak kolejna osoba, która sprawia mu zawód. Cierpiała z tego powodu, ponieważ pokochała go całym sercem.

Ta myśl zaparła jej dech w piersi. Kocha Marca! Miała ochotę śmiać się

i płakać równocześnie.

Teraz tym bardziej potrzebowała czasu, aby oswoić się z tą nową sytuacją i rozważyć, jak ma postąpić.

– Przykro mi, Marco, ale naprawdę muszę побыć trochę sama. Proszę, postaraj się to zrozumieć.

– Dobrze. Wprawdzie egoistycznie wolałbym, żebyś spędziła czas ze mną, lecz rozumiem, że chcesz w samotności przeboleć śmierć tego dziecka. Nie będę cię zatrzymywał.

Odetchnęła głęboko.

– Dziękuję ci. To tylko jeden wieczór. Obiecuję, że jutro rano wrócę.

– Może weź z domu trochę swoich ubrań. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli przez resztę wakacji pomieszkasz u mnie.

– Chyba tak – rzekła.

Wstała z łóżka i owinęła się jedwabnym prześcieradłem. W uszach wciąż brzmiały jej niepokojące słowa Marca: „Przez resztę wakacji”. Najwyraźniej nie uważał, by czekała ich wspólna przyszłość.

Przygnębiona przeszła przez pokój i podniosła swoje rozrzucone ubrania. Przypomniały jej o ich namiętym miłosnym popołudniu. Zapragnęła zawrócić, podbiec do Marca i wyznać mu, że go kocha!

Jednak nie miała pojęcia, jak by zareagował. Właśnie dlatego musiała spokojnie się nad tym wszystkim zastanowić. Obejrzała się i zobaczyła, że wstał i z posepną miną wciągnął drelichowe spodnie. Popatrzył na nią i oświadczył:

– Gnębi mnie myśl, że będziesz dziś smutna, a ja nie mogę cię pocieszyć.

– Te twoje słowa są dla mnie pociechą – odrzekła wzruszona. – To tylko jeden wieczór. Jak ty go spędzisz? Pojedziesz na jacht?

– Prawdopodobnie nie. Chyba spotkam się z przyjaciółmi. Rzadko bywam w kraju, więc skorzystam z okazji. – Włożył białą koszulę i brązowe mokasyny. Idąc do drzwi, rzucił przez ramię: – Polecę Miguelowi, by odwiózł cię do domu, a jutro rano przyjechał po ciebie.

– Dziękuję... – wyjąkała.

Serce ścisnęło jej się z niepokoju. Marco mówił takim suchym, rzeczowym tonem i nie pocałował jej na pożegnanie. Czy opuszczając go dzisiaj, popełniła błąd? Miała nadzieję, że nie...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Marco ledwie słuchał błahych rozmów osób siedzących wraz z nim przy stole w restauracji. Tęsknił do Grace. Rozstał się z nią zaledwie przed kilkoma godzinami, lecz wydawały mu się one wiecznością. Nie miał nawet ochoty pogawędzić z przyjaciółmi.

Dlaczego wszyscy moi tak zwani przyjaciele to wyłącznie znajomi z pracy? – pomyślał gorzko. Umówił się z nimi na kolację, ponieważ nie chciał zostać sam ze swoimi myślami. Jednak ci ludzie w gruncie rzeczy nie byli jego prawdziwymi przyjaciółmi.

Uświadomił sobie, że uparte dążenie do osiągnięcia zawodowego sukcesu nie pozwoliło mu nawiązać autentycznych przyjaźni.

Czego właściwie dokonał w życiu oprócz pracy i sporadycznego szukania wytchnienia od niej w płytkich rozrywkach? O. wszem, wspomógł finansowo kilka instytucji dobroczynnych, ale dlaczego nigdy nie zaangażował się osobiście w ich działalność, jak czyniła Grace? Czego się tak obawiał?

Znał odpowiedź na to pytanie. Od tak dawna żył w dumnym odosobnieniu, że zatracił umiejętność obcowania ze zwykłymi ludźmi. Co więcej, lękał się, że jego emocjonalny chłód uniemożliwi mu czerpanie radości i satysfakcji z nawiązywania prawdziwych kontaktów z bliźnimi i udzielania im pomocy.

Te gorzkie refleksje jeszcze bardziej popsuły mu nastrój, który poprawić mogłaby jedynie obecność Grace. Dlaczego tak łatwo puścił ją od siebie i nawet nie pocałował jej na pożegnanie?

Przypomniawszy sobie, jak stała w sypialni, owinięta jedynie

prześcieradłem, i ogarnęło go podniecenie. Aby je opanować, na moment zamknął oczy. A jeśli już nigdy więcej jej nie zobaczy? Jeśli uznała, że jest zanadto zamknięty w sobie, by mogła się do niego zbliżyć?

Podjął nagle decyzję, że opuści to przyjęcie. Wstał, przeprosił zebranych, podziękował jednemu z kolegów, który zaoferował się, że zapłaci za niego rachunek, po czym pożegnał się i wolno, niczym we śnie, wyszedł z restauracji do samochodu.

Kiedy Miguel przywiózł go do rezydencji, Marco wysiadł i zaproponował mu:

– Napij się ze mną drinka?

Szofer w milczeniu skinął głową i podążył za nim do domu. Udali się na jeden z licznych balkonów. Po drodze Marco wstąpił do piwniczki i wybrał butelkę wyśmienitego czerwonego wina.

Na balkonie zdjął marynarkę, powiesił ją na oparciu żelaznego krzeselka, usiadł przy stoliku i gestem zaprosił Miguela, by zajął miejsce naprzeciwko niego. Nalał wino do dwóch kieliszków, ujął jeden i wznosił toast:

– Za prawdę i piękno.

Szofer z zamyślonym uśmiechem trącił się z nim i obaj spełnili toast. Przez dłuższą chwilę siedzieli w przyjaznym milczeniu. W panującej ciszy słychać było tylko dźwięki cykad. Na Marca spłynął spokój.

– Tęskni pan za senhoritą Faulkner – odezwał się Miguel.

Marca zaskoczyła jego domyślność, ale przecząco potrząsnął głową.

– Rozstaliśmy się tylko na jeden wieczór.

Szofer wzruszył ramieniem.

– To wszystko jedno. Kiedy najważniejsza kobieta w naszym życiu opuszcza nas nawet na krótko, człowiek ma wrażenie, że nie będzie w pełni

sobą, dopóki znów jej nie zobaczy.

– Dlaczego sądzisz, że senhorita Faulkner to najważniejsza kobieta w moim życiu? Wcale tak nie jest. Przecież znam ją od bardzo niedawna.

Chociaż Marco tak skwapliwie wyparł się swoich prawdziwych uczuć – i to tuż po wypiciu toastu za prawdę i piękno! – w istocie serce zabiło mu mocno z tęsknoty za Grace. Zapragnął spojrzeć w jej śliczne błękitne oczy, przytulić do siebie jej kuszące ciało i poczuć, że w jego świecie znów zapanował ład, ponieważ ona jest przy nim.

– Kiedy spotyka się kobietę swoich marzeń, można zakochać się w niej w jednej chwili – powiedział spokojnie Miguel.

– Skąd o tym wiesz, przyjacielu? Czy ci się to przydarzyło?

Szofer spojrział w dal nieobecny wzrokiem. Niewątpliwie wspominał kogoś ogromnie dla siebie ważnego.

– Tak – odrzekł. Ujął kieliszek i wypił łyk wina. – Ale niestety moja ukochana zapadła na śmiertelną chorobę. Byliśmy ze sobą krótko, lecz nigdy jej nie zapomnę.

– Współczuję ci z powodu tej straty – powie – dział szczerze Marco.

Miguel z wysiłkiem otrząsnął się ze smutku.

– Właśnie dlatego powinien pan wykorzystać każdą chwilę spędzoną z senhoritą Faulkner. Widzę, jak patrzycie na siebie, i wiem, że jesteście w sobie zakochani.

Marco przyznawał w duchu, że jest to prawdą przynajmniej w odniesieniu do niego. Ale czy Grace odwzajemnia jego uczucie?

– Senhorita Faulkner... Grace... to wspaniała kobieta. Zasługuje na kogoś o wiele lepszego niż ja – zauważył trzeźwo.

– Ja tak nie uważam – zaproponował Miguel.

– Nie imponują jej moje osiągnięcia zawodowe, majątek ani pozycja

społeczna.

– W takim razie naprawdę ma pan szczęście, senhor, ponieważ najwidoczniej ona darzy pana uczuciem za to, jaki pan jest.

Dwoje pracowników sierocińca w Afryce zapadło na gorączkę podobną do tej, która zabiła Aziego, i trafiło do szpitala. Grace dowiedziała się o tym telefonicznie od ojca. Członek zarządu organizacji charytatywnej zadzwonił wcześniej do jej rodziców, próbując się z nią skontaktować.

Obecnie w sierocińcu pozostało tylko dwoje ochotników pracujących na pełnym etacie: młody mężczyzna z Londynu i miejscowa starsza akuszerka. Grace wyobrażała sobie trudne położenie nie tylko ich, lecz również dzieci, i dlatego nie żałowała swej decyzji, by natychmiast polecieć tam z pomocą.

Zarazem jednak odczuwała dręczącą tęsknotę za Markiem. Nie powinna była go opuścić. Nawet ta ich krótka rozłąka rozdarła jej serce. Spędziła smutny wieczór na rozmyślaniach o swojej beznadziejnej miłości do tego mężczyzny i o tym, jak zdoła rozstać się z nim na zawsze i żyć dalej bez niego.

Kiedy piła poranną kawę, zapukano do drzwi. Wyszła z salonu na korytarz i po drodze rzuciła okiem na jasnoniebieską walizkę. Początkowo spakowała ją z myślą o powrocie do rezydencji Marca Aguilara, lecz teraz zabierze ją ze sobą zupełnie gdzie indziej – do Afryki.

Przelotnie przejrzała się w lustrze. Była ubrana w morelową sukienkę do kolan, a jasne włosy spięła w kok szylkretową klamerką.

Otworzyła drzwi, spodziewając się ujrzeć szofera Miguela, jednak ku swemu zaskoczeniu zobaczyła Marca. Miał na sobie elegancką czarną koszulę i dżinsy. Czarne włosy zaczesane do tyłu ukazywały wysokie, mocne czoło. Ogarnął ją namiętym spojrzeniem, które przyprawiło Grace o rozkoszną słabość. Przypominał jej olśniewająco urodziwego czarnego

anioła, który zjawił się, aby zwabić ją do królestwa zmysłów. Poczowała zamęt w głowie i nie potrafiła zebrać myśli ani wydusić słów powitania.

W końcu to Marco odezwał się pierwszy:

– Deus! Wyglądasz pięknie... i nadzwyczaj seksownie. Rad jestem, że sam po ciebie przyjechałem, zamiast przysłać Miguela.

– Dziękuję – wyjąkała i zarumieniła się. – Miło cię widzieć. Wejdz. Napijesz się kawy?

– Z przyjemnością.

Wszedł do domu i przyjrzał się rodzinnym zdjęciom wiszącym na ścianach w holu. Niemal wszystkie przedstawiały Grace w różnym wieku z rodzicami. Na najnowszych była już dorosła – podczas uroczystości ukończenia college’u oraz na przyjęciu z okazji dwudziestych pierwszych urodzin.

– Nie wiem, dlaczego rodzice tak je demonstrują – skomentowała z lekceważącym wzruszeniem ramionami.

Lecz Marco nadal oglądał fotografie. Wydawał się nimi zafascynowany. Pomyślała ze smutkiem, że zapewne nikt nie uwiecznił na zdjęciach stadiów jego dorastania.

– Twoi rodzice wyglądają na miłych ludzi – zauważył.

Odwrócił się do niej, skrzyżował ramiona na piersi i uśmiechnął się, trochę niepewnie, co spostrzegła z bólem.

– Tak, są bardzo mili – przyznała. – Wyjdźmy na patio i napijmy się kawy.

Słońce świeciło wyjątkowo pięknie na nieskazitelnie błękitnym niebie. Lekki pieszczotliwy wietrzyk niósł woń bugenwilli. Grace pożałowała, że nie może spędzić tego uroczego dnia z Markiem.

Nalała mu kawy do porcelanowej filiżanki.

– Brakowało mi ciebie wczorajszej nocy – wyznała cicho.

– Mnie ciebie też.

– Jak spędziłeś wieczór? Widziałeś się z przyjaciółmi?

– Owszem – odpowiedział. – Chociaż właściwie nie są to moi przyjaciele, a jedynie dawni bądź obecni współpracownicy. Przebywając z tobą, coraz lepiej rozumiem, kogo mogę zaliczyć do grona prawdziwych przyjaciół. – Uśmiechnął się do niej. – Zaczynam sobie również uświadamiać, że nieustannie uciekam przed swoją przeszłością, zamiast się z nią zmierzyć. Słuchając, jak opowiadałaś o swoich lękach i determinacji, by je przezwyciężyć, zapragnąłem wziąć z ciebie przykład, ponieważ nie chcę, aby moje dawne traumy wpływały na terażniejszość. Sprawiałaś, że się zmieniłem.

– To nie moja zasługa. Sam zapragnąłeś dostrzec prawdę – rzekła Grace i zamieszała cukier w filiżance, zakłopotana intensywnym spojrzeniem Marca.

– Jesteś nazbyt skromna. Nigdy nie spotkałem kobiety równie mądrej, która zarazem taktownie stara się oszczędzić wrażliwe męskie ego swojego partnera i nie udowadniać mu wciąż, że jest od niego bardziej przenikliwa. Zaczynam dochodzić do wniosku, że powinienem trzymać się ciebie i nigdy nie pozwolić ci odejść.

Serce zabiło jej z radości, lecz opanowała emocje. Wprawdzie pragnęła natychmiast wyznać Marcowi miłość, jednak najpierw musiała powiadomić go o nagłej zmianie swoich planów.

– Marco, przykro mi, ale muszę wrócić do Afryki, do sierocińca.

– Kiedy? – spytał z niepokojem. – Chyba nie przed końcem naszych wakacji?

– Niestety, wyjeżdżam jeszcze dziś. Dwoje wychowawców dostało

gorączki i trafiło do szpitala. Do opieki nad dziećmi pozostały tylko dwie osoby i trzeba im pomóc, a oprócz mnie nie ma nikogo, kto mógłby tam pojechać. Poza tym znam już te dzieci, a one znają mnie i darzą zaufaniem. – Zobaczyła, że Marco spochmurniał, i dodała szybko:

– To nie znaczy, że nie chciałabym zostać z tobą. Ale to kryzysowa sytuacja i nie mam wyboru.

Wstał, przeszedł na skraj dziedzińca i wpatrzył się w dal na tereny hotelu. Miejsce, gdzie po raz pierwszy się spotkali...

Grace powoli podniosła się z krzesła i podeszła do Marca. Wyczuwała w nim napięcie i to, że emocjonalnie odgradził się od niej, bo niewątpliwie uznał jej decyzję za zdradę.

Odwrócił się ku niej.

– Chyba rozumiesz, jak się czuję? Wiem, jak bardzo troszczysz się o innych, ale powinnaś pomyśleć też o sobie. Miałaś tu wypocząć po trudach pobytu w Afryce. Przede wszystkim zaś nie chcę, żebyś ryzykowała zdrowie, wyjeżdżając w rejon, gdzie szaleje śmiertelna zaraza. Sama mi przecież powiedziałaś, że ten chłopczyk Azizi od niej zmarł.

Zaczerwieniła się i spuściła głowę.

– Nie wiemy, czy pracownicy sierocińca zapadli na tę samą chorobę, która zabiła Aziziego. Ta może być coś zupełnie innego, mniej zaraźliwego. Szpitalne laboratorium będzie musiało dopiero przeprowadzić analizy. Najważniejsze, że nie można pozostawić tych biednych bezbronnych dzieci bez pomocy i opieki. Wiem, że wróciłam stamtąd wyczerpana, ale jestem zdrowa i silna. Nic mi się nie stanie.

W oczach zakręciły jej się łzy, ponieważ Marco jasno dał do zrozumienia, że nie tylko nie bierze pod uwagę pojechania razem z nią, ale uważa jej decyzję za szaloną.

– Nie chce, żebyś wyjechała – rzekł zdesperowany. – Wiem, że i tak mnie nie usłuchasz, bo zawsze poświęcasz się dla pokrzywdzonych przez los. To chwalebne, lecz czym innym jest poświęcenie, a czymś całkiem innym narażanie zdrowia i życia!

– Przykro mi, Marco, ale pojedę tam. Nie obwiniaj mnie o to.

– Nie obwiniam cię. Ale chciałbym, żebyś raz jeszcze przemyślała swoją decyzję.

Chociaż Grace nie była pewna, czy nie ucierpi, musiała pojechać do tego afrykańskiego sierocińca. Kierował nią przemożny wrodzony instynkt pomagania słabszym. Zdawało się, że Marco chciał jeszcze próbować ją przekonywać, by została, lecz ostatecznie zrezygnował. Odwrócił się, przemierzył zalane słońcem patio i wszedł z powrotem do salonu. Grace pomyślała, że być może przez długi czas go nie zobaczy, i serce ścisnął jej żal.

– Marco, proszę, nie rozstawajmy się w gniewie. Zaczekaj chwilę. – Na kartce z notesu zapisała numer swojej komórki i londyński adres, a po krótkim namyśle dodała jeszcze telefon i adres rodziców. Wyrwała kartkę i podała Marcowi. – Weź to, na wypadek gdybyś chciał się ze mną skontaktować.

Powoli skinął głową i schował kartkę do tylnej kieszeni dzinsów.

– Masz już zarezerwowany bilet na samolot?

– Tak. Moja organizacja charytatywna wszystko załatwiła. Wkrótce przyjedzie taksówka i zawiezie mnie na lotnisko.

– A zatem uważaj na siebie i nie ryzykuj bardziej niż to absolutnie konieczne – powiedział.

Pochylił się i mocno, namiętnie pocałował ją w usta. Zanim zdołała ochłonąć, odwrócił się i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Po chwili usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ulewny deszcz był ożywczy po upałach panujących w Algarve, jednak Marco czuł się zbyt przygnębiony, by zwrócić na to uwagę. Wyjrzał przez zalewane strugami wody szyby mercedesa na nieznane mu mijane podmiejskie ulice Londynu i serce zabiło mu mocno na myśl o ponownym spotkaniu z Grace po sześciu nieznośnie długich tygodniach. Rozłąka z nią wyczerpała go, zszarpała mu nerwy i uniemożliwiła skupienie się na pracy.

Kilka razy bezskutecznie próbował dodzwonić się na jej komórkę. Desperacko usiłował nie wpaść w panikę i nie wyobrażać sobie najgorszego. W końcu zatelefonował do jej ojca Petera, który z wahaniem poinformował go, że Grace w sierocińcu zatężyła się niemal na śmierć, zachorowała i przez tydzień przebywała w szpitalu, a teraz zostanie przewieziona samolotem do Londynu.

To było tydzień temu. Peter Faulkner poradził Marcowi, aby wstrzymał się z odwiedzinami jego córki – przynajmniej przez tydzień – ponieważ będzie potrzebowała czasu na dojście do siebie.

Marco przeżywał męki niepewności. Nie wiedział nawet, czy Grace odzyskuje zdrowie. Odchodził od zmysłów z lęku, że mogłaby umrzeć.

Miguel wjechał na szeroki podjazd wytwornego domu z czerwonej cegły. Marco przypomniał sobie ze zgrozą, jak szofer zwierzył mu się, że jego ukochana zmarła na śmiertelną chorobę. Dlaczego nie poleciałem do Afryki razem z Grace? – pomyślał z rozpaczą. Nie potrafił pozbyć się wrażenia, że ona go porzuciła, choć przecież wiedział, że w istocie kierowały nią szczytne pobudki zasługujące wyłącznie na podziw i szacunek.

– Jesteśmy na miejscu, senhor Aguilar – oznajmił Miguel, po czym

otworzył drzwi od strony pasażera i przytrzymał wielki czarny parasol nad głową Marca, który wysiadł na brukowany podjazd.

Miguel, który od czasu wyjazdu Grace do Afryki stał się dla Marca prawdziwym przyjacielem, rzucił mu teraz uśmiech pełen zrozumienia i współczucia.

– Zaczekam w samochodzie, senhor – powiedział z szacunkiem.

– Dziękuję – odrzekł Marco.

Przejął od szofera parasol, aby osłonić się przed ulewnym deszczem. Odwrócił się i nacisnął guzik przy frontowych drzwiach. Po chwili otworzył je ojciec Grace. Marco przedstawił się i podążył za tym starszym siwowłosym mężczyzną o poważnej twarzy przez lśniący czystością salon do oranżerii, w której, jak mu powiedziano, odpoczywa Grace.

Kiedy ją zobaczył, przeszło go lodowate ostrze lęku. Błada, siedziała nieruchomo w ratanowym bujanym fotelu, ubrana w cienki biały sweter i dżinsy, i wyglądała przez okno. Jej jasne włosy spływały luźno na ramiona, a drobne dłonie ścisnęły kurczowo poręczę fotela. Przypominała mu kruchą porcelanową figurkę – jeden fałszywy ruch, a rozpadnie się na tysiąc kawałeczków, których nie da się z powrotem skleić.

– Grace, kochanie, masz gościa – rzekł Peter Faulkner i delikatnie dotknął jej ramienia.

– Kogo? – spytała. Odwróciła głowę i napotkała spojrzenie Marca. – Och, mój Boże...

– Wielokrotnie próbowałem się do ciebie dodzwonić...

Marco urwał wskutek nadmiaru kłębiących się w nim emocji. Tak wiele chciał jej zakomunikować, ale od czego zacząć?

Ojciec nachylił się i czule pocałował ją w czubek głowy.

– Zostawię was samych, żebyście mogli spokojnie porozmawiać.

Kiedy skończycie, twoja mama zaparzy herbatę.

– Dziękuję, tato – odrzekła.

Zaczekała, aż ojciec wyjdzie i zamknie za sobą drzwi, i dopiero wtedy z uśmiechem podniosła wzrok na Marca.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – powiedziała cicho.

– Co się z tobą stało? Schudłaś i mizernie wyglądasz – rzucił zatroskany.

– Potrzebuję tylko trochę odpoczynku, by dojść do siebie i odzyskać siły.

– Nie powinienem był pozwolić ci wyjechać.

Z czułym uśmiechem ujęła jego dłoń w swoje.

– Tak się cieszę, że mnie odwiedziłeś. Bałam się, że zapomniałeś o mnie.

– Jak bym mógł!

Ostrożnie podniósł ją z fotela, objął i przytulił do piersi, jakby się bał, że Grace jest tylko wytworem jego rozgorączkowanej wyobraźni, który w każdej chwili może zniknąć. Ale naprawdę czuł ją w swoich ramionach i zalała go fala ulgi i radości, chociaż jednocześnie zauważył, że jest szczuplejsza niż dawniej. Czy w ogóle coś jadła przez tych sześć tygodni?

Musnął wargami jej jasne jedwabiste włosy i z rozkoszą wdychał ich zapach niczym woń najpiękniejszych perfum.

– Czy mógłbym zapomnieć księżyc i gwiazdy albo słońce? Dla mnie, mój skarbie, jesteś tym wszystkim naraz i jeszcze czymś o wiele więcej.

– Popatrzył w jej błękitne oczy i ujrzał w nich łzy. – Nie płacz, bo serce mi się kraje.

– Płaczę ze szczęścia, że cię widzę.

Zamierzał ją pocałować tylko przelotnie i delikatnie, ale kiedy poczuł

smak jej miękkich warg, namiętność wzięła w nim górę. A gdy odwzajemniła jego pocałunek równie żarliwie, przynajmniej częściowo rozproszyło to lęk dręczący go, odkąd dowiedział się o jej chorobie.

Podniósł głowę i z uśmiechem przyjrzał się Grace.

– Ja też ogromnie się cieszę, że cię widzę. Od twojego wyjazdu nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca. Ale powiedz mi, dlaczego nie odbierałaś moich telefonów?

Westchnęła cicho, z żalem.

– Niestety, już pierwszego dnia po przybyciu do Afryki zgubiłam komórkę, a później nie miałam czasu ani energii, by zdobyć inną. Dlatego nie mogłeś się ze mną skontaktować. Ale przysięgam, każdego dnia myślałam o tobie. W istocie nie powinnam była wyjechać. – Przerwała i otarła łzy spływające jej po policzkach. – To znaczy, w sierocińcu mnie potrzebowano, ale nadal byłam wyczerpana po poprzednim pobycie i niemal natychmiast odczułam tego skutki. Wszyscy troje pracowaliśmy do upadłego. Nigdy więcej nie nazywaj mnie mądrą czy przenikliwą, ponieważ to nieprawda. Gdybym usłuchała swojego ciała, a nie serca, nie zachorowałabym.

Marco delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

– Dokonałaś rzeczy nadzwyczaj odważnej i pięknej, a ja nie miałem prawa próbować cię od tego odwozić. Jestem pewien, że tamte dzieci dzięki tobie czuły się bezpieczniejsze i spokojniejsze. A skoro już o tym mowa, to czy któreś z nich lub ktoś jeszcze spośród członków personelu sierocińca zapadł na tę gorączkę?

– Czteroletnia dziewczynka. Ale na szczęście wyzdrowiała, zanim ja się rozchorowałam.

– A jaką diagnozę postawili tobie lekarze? – spytał i z niepokojem czekał na odpowiedź.

– Że cierpię na fizyczne i psychiczne wyczerpanie. Dzięki Bogu, nie dostałam gorączki. Ale codzienne dokuczliwe upały kompletnie wyzwały mnie z sił, a z powodu ciężkich warunków opiekowanie się dziećmi było trudniejsze niż zazwyczaj. W dodatku ze zmęczenia całkiem straciłam apetyt i pewnego ranka po prostu zemdlałam. Odzyskałam przytomność dopiero w szpitalu. W każdym razie wszystko to już minęło. Jeszcze tylko kilka dni odpoczynku i w pełni dojdę do siebie.

– Hmm... – mruknął sceptycznie Marco, nie całkiem przekonany, widząc jej podkrążone oczy i wymizerowaną twarz.

– Planujesz zatrzymać się w Anglii nieco dłużej?

– zapytała niepewnie.

– Chyba nie myślisz, że wrócę następnym samolotem do Portugalii i zostawię cię tutaj chorą?

– Nie wiem. Ale nie chcę, żebyś wyjechał. I wybacz, że wcześniej próbowałam cię zmuszać, żebyś stawił czoło swojej przeszłości. Czasami po prostu daję się ponieść chęci pomagania wszystkim. Wiem, to szalone... – Uśmiechnęła się ze znużeniem. – Chyba jestem bardziej podobna do moich rodziców, niż sądziłam.

– Pragnienie pomagania innym nie jest niczym szalonym. A ty naprawdę pomogłaś mi wejrzeć bez lęku w moją przeszłość. I do niczego mnie nie zmuszałaś. Po prostu przebywając z tobą i widząc twoją odwagę, zapragnąłem zwalczyć własne demony. Żałuję tylko, że na świecie nie ma więcej takich osób jak ty.

– Mówiłam ci już, wcale nie jestem kimś wyjątkowym. Posłuchaj, wiem, że masz mnóstwo obowiązków zawodowych i przypuszczalnie chcesz jak najszybciej do nich wrócić. Wiem też, że zawiodłam cię swoją decyzją wyjazdu do Afryki. Ale czy mógłbyś zostać jeszcze trochę w Londynie?

Marco wziął głęboki wdech.

– Zapewniam cię, że nigdzie mi się nie spieszy. I wcale mnie nie zawiodłaś, wyjeżdżając. Po prostu spełniłaś swoje marzenia, podobnie jak ja zawsze spełniam swoje. Ale w tej chwili najważniejsze jest dla mnie upewnienie się, że nic ci nie grozi. Przyпускаjąc, że czeka cię jeszcze długi okres rekonwalescencji. Dlatego, jak powiedziałem, pozostanę przy tobie, dopóki całkowicie nie wydobrzejesz. Zarezerwowałem pokój w pobliskim hotelu, więc będę na każde twoje zawołanie. Poza tym powinniśmy omówić wiele kwestii. Ale najpierw, jeśli pozwolisz, chciałbym porozmawiać z twoim ojcem.

Grace popatrzyła na niego podejrzliwie.

– O czym?

– Chcę usłyszeć od niego opinię lekarzy o twoim stanie zdrowia. Zamierzam też zaproponować, aby zbadał cię jeden z moich doktorów. Mam dostęp do najlepszej opieki medycznej na świecie i pragnę, żebyś z niej skorzystała.

Odwróciła wzrok.

– Nie musisz rozmawiać z tatą. Opisałam ci już moje fizyczne samopoczucie. Nie potrzebuję też twoich lekarzy. Jak powiedziałam, wkrótce dojdę do siebie.

Marco wyczuł, że coś jest nie w porządku, i z napięcia zaschło mu w ustach.

– Co przede mną ukrywasz? – zapytał.

– Nic – odparła, po czym usiadła z powrotem w bujanym fotelu i zaczęła powoli kołysać się w przód i w tył.

Deszcz wciąż dudnił o szklany dach oranżerii. Marco wpatrzył się z niepokojem w Grace i zacisnął pięści.

– Jeżeli mi nie powiesz, pójde zapytać twojego ojca.

Przestała się kołysać, a w jej błękitnych oczach zamigotał lęk.

– Nie idź do niego. Chodzi po prostu o to, że... kiedy w szpitalu zrobiono mi rutynowe testy, odkryto coś nieoczekiwanego...

Urwała.

– Grace, nie dręcz mnie i powiedz, co się stało!

Przycisnęła dłoń do brzucha, jakby przeszył ją nagły ból, i straszliwie zbladła. Marco doskoczył do niej, gdy bezwładnie osunęła się do przodu.

– Grace! *Querido Deus!* – wykrzyknął i podtrzymał ją w fotelu.

Głowa opadła jej na pierś. Pospiesznie odszukał puls. Już miał zawołać jej ojca, żeby wezwał karetkę, gdy Grace otworzyła oczy i popatrzyła na niego zakłopotana i zdezorientowana.

– Co się stało? – wymamrotała.

– Zemdlałaś. Powinnaś leżeć w łóżku, a nie siedzieć tutaj. Ręce masz lodowate! – powiedział i zaczął je energicznie rozcierać, by przywrócić krążenie krwi.

Zastanawiał się gorączkowo, jak mógłby pomóc. Pomimo sprzeciwu Grace zamierzał pomówić z ojcem o jej stanie zdrowia, a następnie zasięgnąć opinii swoich lekarzy. Nie mógł znieść myśli, że Grace mogłaby umrzeć, gdy dopiero co uświadomił sobie, że nie potrafiłby bez niej żyć...

– Nic mi nie jest – odrzekła.

– Przestań to powtarzać, skoro widać, że to nieprawda! Zanim straciłaś przytomność, złapałaś się za brzuch. Czy coś cię boli?

Przez jej wargi przemknął nikły uśmiech.

– To nie był ból. Po prostu poczułam lekkie mdłości, to wszystko. Możesz podać mi szklankę wody ze stolika za tobą?

Zrobił, o co prosiła. Przyglądał się, jak pije, i nerwowo usiłował

odgadnąć przyczynę jej mdłości.

Grace pochyliła się i odstawiła szklankę na białą półkę przy drzwiach oranżerii.

– To całkiem naturalne, że kobieta czasami odczuwa mdłości, kiedy jest w ciąży – rzekła zadziwiająco rzeczowym tonem. – Zwłaszcza w ciągu pierwszych trzech miesięcy.

– Co powiedziałaś? – wyjąkał.

– Że powodem moich mdłości jest ciąża.

Na twarzy Marca odbiły się szok i niedowierzanie. Gdyby Grace nie czuła się tak słaba, postarałaby się go uspokoić i zapewnić, że nie powinien się martwić, gdyż ona nie zamierza domagać się, by ją poślubił, ani niczego w tym rodzaju. Na świecie żyje mnóstwo kobiet samotnie wychowujących dzieci, więc ona postąpi podobnie, jeżeli Marco nie zechce przy niej zostać.

Zbladł, z czego wywnioskowała, że ta nowina go nie ucieszyła. Pożałowała teraz, że nie zataiła przed nim tej informacji, przynajmniej do czasu, aż odzyska siły na tyle, by znieść emocjonalny wstrząs, gdyby Marco oznajmił, że nie zamierza przyjąć na siebie obowiązków ojca.

Lecz po chwili opanował się nieco i wpatrzył się w nią takim wzrokiem, jakby naprawdę była tymi gwiazdami, księżycem i słońcem, do których wcześniej ją porównał.

– Czy... to dziecko jest...? – zaczął z wahaniem.

– Nawet nie śmiej mnie pytać, czy jest twoje! – rzuciła ostro i na jej bladą twarz powrócił rumieniec.

– Czyli będę ojcem – rzekł w zadziwieniu i delikatnie dotknął dłonią jej brzucha.

– Tak. I co ty na to? Powiedziałeś mi kiedyś, że nie wiesz, co znaczy być ojcem, ponieważ sam go nie miałeś.

– Owszem. Ale nigdy nie twierdziłem, że nie będę chciał się tego dowiedzieć, jeżeli spotkam właściwą kobietę.

Grace zamarło serce.

– A czy ja jestem tą właściwą kobietą?

– Uważałem cię za bystrą. Lecz jeśli jeszcze się tego nie domyśliłaś, chyba będę musiał cię oświecić.

Wpatrzyła się w milczeniu w jego urodziwą twarz, wciąż nie całkiem wierząc swojemu szczęściu.

Marco zachichotał cicho.

– Po raz pierwszy zabrakło ci słów. – Czule musnął czubkami palców jej wargi. – Kocham cię, Grace. Stałaś się dla mnie niewzruszonym oparciem i nie potrafiłbym bez ciebie żyć. Jesteś najbardziej odważną, uroczą i lojalną kobietą, jaką kiedykolwiek znałem.

W oczach Grace stanęły łzy w momencie, gdy powiedział: „Kocham cię”. To cudowne, że w świecie, w którym jest tyle cierpienia i smutku, ją spotkała taka ogromna radość, pomyślała z wdzięcznością.

– Ja także cię kocham – wyznała. – Uwielbiam cię bardziej, niż przypuszczasz, i obiecuję, że przez resztę życia będę się starała tego dowieść.

Gdy objęli się namiętnie, do oranżerii zajrzał ojciec i zapytał:

– Czy już skończyliście? Grace, mama ustawiła na stole w salonie najlepszą porcelanową zastawę i nie może się doczekać, kiedy będzie mogła podać wam herbatę.

Grace spojrzała w przepastnie czarne oczy Marca i mimo woli zachichotała.

– Dobrze, ale niech dadzą nam jeszcze pięć minut – wyszeptał jej do ucha.

Zanim zdołała powtórzyć te słowa ojcu, Marco przysunął twarz jeszcze

bliżej.

– Wyjdź za mnie – wyszeptał i pocałował ją żarliwie.

W poczekalni dla VIP – ów na londyńskim lotnisku Heathrow było tego poranka zaskakująco cicho i spokojnie. Znajdowali się tam tylko Grace, Marco, ich sześciomiesięczny synek Henry, starsza para oraz uderzająco piękna kobieta ubrana w barwny uroczysty strój z regionu Afryki, z którego pochodziła.

Chłopczyk przywykł już do podróżowania. Marco zabierał go ze sobą, ilekroć wyjeżdżał w interesach za granicę, a Grace zawsze towarzyszyła mężowi. Byli małżeństwem od ponad roku, lecz wciąż nie potrafiłaby znieść rozłąki z nim, choćby tylko jednodniowej.

Zaledwie dwa miesiące po narodzinach Henry'ego wrócili do Portugalii, gdzie Marco Aguilar budował akademię gry w golfa, przeznaczoną specjalnie dla pokrzywdzonych przez los młodych mężczyzn i kobiet. A teraz po dwutygodniowym pobycie w ich pięknym nowym domu w Kensington lecieli do Afryki odwiedzić niedawno wzniesione sierociniec i centrum medyczne. Marco wybudował je i nazwał imieniem Aziziego.

Grace była ogromnie dumna ze swego wspaniałego męża. Nie tylko pokonał demony przeszłości, ale też udzielał nieograniczonej pomocy dzieciom, które – podobnie jak niegdyś on – wychowywały się w sierocińcu.

Synek zaczął marudzić. Grace kołysała go kojąco w ramionach. Za nimi rozległ się głośny ryk startującego odrzutowca pasażerskiego, zagłuszający wszelkie inne dźwięki.

– Henry'emu chyba wyrzyna się pierwszy ząbek – rzekła zatroskana do męża.

– Daj mi go na ręce, a sama usiądź, odpocznij i napij się soku owocowego – zaproponował.

– Chętnie wypiłabym filiżankę kawy. Niewiele spałam ubiegłej nocy.

– Skarbie, picie zbyt dużej ilości kawy to nie najlepszy pomysł, kiedy karmisz piersią. Pamiętasz, co powiedział pediatra?

– Tak. Nie więcej niż trzy filiżanki dziennie. Powinnam zaczekać z nimi przynajmniej, dopóki nie wsiądziemy na pokład samolotu. Zapowiada się długi i męczący dzień – rzekła Grace podając mężowi niemowlę i z trudem stłumiła ziewnięcie.

Gdy tylko Marco wziął od niej synka, chłopczyk natychmiast przymknął oczy i usnął. Grace z podziwem potrząsnęła głową.

– I ty się bałeś, że nie będziesz dobrym ojcem? Jesteś wprost wspaniały i wywierasz na Henry'ego niemal magiczny wpływ.

Zobaczyła, że zarumienił się lekko pod opalenizną. Niewątpliwie był ogromnie dumny ze swego synka.

Pragnęła sama opiekować się Henrym, toteż odrzuciła propozycję męża, by zatrudnić niańkę na pełen etat. Ale kiedy chłopczyk budził się w nocy i trzeba było go nakarmić, to Marco zrywał się z łóżka i przynosił synka do niej, a potem zanosił z powrotem do łóżeczka.

– Czasami nie mogę uwierzyć, jak bardzo jestem szczęśliwy – oświadczył. – Ty i Henry dajecie mi wszystko, o czym marzyłem, a nawet o wiele więcej. Kocham cię z całego serca, moja piękna i mądra żono.

Grace nachyliła się do niego i pocałowała go delikatnie. Pozostałe trzy osoby w poczekalni wymieniły spojrzenia pełne aprobaty.

– Kocham cię, mój najdroższy – powiedziała. Uśmiechnęła się uwodzicielsko i dodała szeptem: – A dziś w nocy, kiedy już ułożymy Henry'ego do snu, dowiodę ci, jak bardzo.

W oczach Marca zabłyśły miłość i pożądanie.

– Gdybym nie trzymał na rękach naszego synka, nie czekałbym do

nocy, ty mała kusicielko.

– Obiecanki cacanki – rzuciła żartobliwie.

Podeszła do luksusowego skózanego fotela i usiadła w nim, świadoma tego, że mąż śledzi roznamiętnionym wzrokiem każdy jej krok...

TTLR